



JOAN JOHNSTON

Małżeństwo z przypadku

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cherry Whitelaw znowu wpakowała się w kłopoty. Po raz kolejny nie udało jej się sprostać oczekiwaniom przybranych rodziców, Zacha i Rebeki Whitelawów. Cherry należała do rodziny Whitelawów od czterech lat, od dnia swoich czternastych urodzin, i coraz trudniej było jej znieść rozczarowanie w oczach rodziców, które pojawiało się tam za każdym razem, gdy dowiadywali się o jej ostatnim wyczynie.

Tym razem jednak sprawa była poważniejsza niż zwykle. Chyba nic gorszego nie mogło się zdarzyć uczennicy szkoły średniej. No, może z wyjątkiem nie chcianej ciąży. Przynajmniej tego udało jej się uniknąć.

Podczas pożegnalnego balu wychowawca, pan Cornwell, przyłapał Cherry na doprawianiu ponczu alkoholem. Natychmiast została usunięta ze szkoły. Ale najgorsze było to, że chociaż wcale nie była winna, nikt jej nie wierzył, bo przeważnie nie zaliczała się do świętych.

To Tessa Ramos, najlepsza przyjaciółka Cherry, przyniosła ze sobą whisky i chciała ją dolać do ponczu. Cherry próbowała wybić jej ten pomysł z głowy. Pan Cornwell zauważył ją w chwili, gdy wyjęła Tessie butelkę z ręki. Ze wzrokiem pełnym niedowierzania zabrał jej butelkę i powiedział:

- Wstyd mi za ciebie, młoda damo. Dość już było z tobą kłopotów, gdy nieustannie przeszkadzałaś w prowadzeniu zajęć. Taki

nieodpowiedzialny uczynek musi pociągnąć za sobą poważne konsekwencje.

- Ale, proszę pana, ja tylko...

- Panno Whitelaw, jesteś niepoprawna.

Niepoprawna. Cherry nienawidziła tego słowa. Oznaczało ono, że nikt jej nie chce, bo sprawia za dużo kłopotów. Tylko Zach i Rebecca ją chcieli. Kochali ją niezależnie od tego, co zrobiła. Tym razem na pewno też jej uwierzą. To jednak nie zmieniało faktu, że znów ich zawiodła.

- Jesteś skreślona z listy uczniów - oznajmił pan Cornwell i jego pulchna twarz przybrała niemal równie czerwony odcień, jak włosy Cherry. - Masz natychmiast stąd wyjść. Jutro skontaktuję się z twoimi rodzicami.

Żadne przekonywanie o własnej niewinności nie mogło uratować Cherry. Nie chciała wydać przyjaciółki, która była prawdziwą winowajczynią. Chociaż nieustannie sprawiała wszystkim kłopoty, nie miała zamiaru zachować się jak gnida.

Wyrok pana Cornwella był ostateczny. Wyrzucono ją ze szkoły. Nie zrobi dyplomu razem z całą klasą. Będzie musiała pójść na letnie kursy. Rebecca na pewno będzie płakać, gdy się o tym dowie, a twarz Zacha przybierze ten ponury wyraz, oznaczający prawdziwe zdenerwowanie. Cherry też zbierało się na płacz. Nie miała pojęcia, co za diabeł nieustannie ją kusi, żeby się głupio zachowywać. Nie potrafiła się jednak pohamować. Tym razem nie miało sensu niczego wyjaśniać. Zbyt często bywała winna w przeszłości.

- Hej, Cherry! Masz zamiar siedzieć tak przez cały wieczór?

Cherry spojrzała na swojego partnera z balu, Raya Estesę, który leżał obok niej, rozciągnięty na trawie na brzegu stawu na najdalszym końcu Sokolego Wzgórza, rancza jej ojca. Tu znalazła schronienie po porażce. Długa, jasnozielona szyfonowa sukienka, w której wcześniej wyglądała jak księżniczka z bajki, teraz była poplamiona ziemią i trawą.

Strój Raya także był nieco niekompletny. Brakowało w nim smokingu, muszki i szarfy. Koszulę miał rozpiętą aż do pasa. Trzymał w ręku czwartą z sześciu puszek piwa, które zaczął opróżniać powoli, lecz systematycznie przed półgodziną, gdy dotarli nad staw.

Cherry siedziała obok niego z puszką piwa, która była prawie pełna. Jakoś nie miała ochoty na alkohol. Wiedziała, że wieczorem czekają konfrontacja z rodzicami, i nie chciała pogarszać sytuacji.

- No, Cherry, chodź tu i pocałuj mnie - powiedział Ray. Podniósł się z trudem i pochylił w jej stronę. Omal się na nią nie przewrócił, zatrzymała go wyciągniętymi rękami.

- Ray, jesteś pijany.

- Jasne, że tak - uśmiechnął się. - No to co, pocałujesz mnie, Cherry?

- Nie.

- Hmm, a dlaczego nie?

- Dopiero co wyrzucili mnie ze szkoły. Nie mam ochoty nikogo całować.

- Nawet mnie? - zapytał z miną zbitego psa. Cherry zaśmiała się i

potrząsnęła głową.

- Nawet ciebie.

Ray zwykle bywał dobrym kompanem. Pił trochę za dużo, prowadził samochód nieco za szybko i nie uczył się przesadnie dobrze, ale Cherry nie mogła być zbyt wybredna. Czasami wyobrażała sobie, jak musi się czuć tak zwana „porządna dziewczyna”, z którą umawiają się „porządni chłopcy”. Jej jednak nigdy się to nie zdarzyło. Porządni chłopcy trzymali się od niej z daleka.

- No, Cherry - powtórzył Ray. - Pocałuj mnie.

Zatoczył się i przygniótł ją swoim ciężarem. Leżała pod nim na ziemi. Cherry miała metr siedemdziesiąt osiem centymetrów wzrostu i biegła wystarczająco szybko, by zakwalifikować się do reprezentacji szkolnej - to znaczy, mogłaby się do niej zakwalifikować, gdyby sprawiała mniej kłopotów. Ale Ray był od niej o dziesięć centymetrów wyższy i o dwadzieścia kilogramów cięższy. Odwróciła głowę, by uniknąć mokrych, natarczywych warg, które przesuwają się po jej policzkach i brodzie.

- Ray, powiedziałam: nie. Puść mnie! - Bezskutecznie próbowała odepchnąć ciężkie ciało chłopaka. Poczula, że wzbiera w niej panika.

- Och, Cherry - wybełkotał niewyraźnie, sięgając do jej piersi. - Przecież tego chcesz.

- Ray, nie! - wykrzyknęła, odpychając jego nadgarstek. Usłyszała trzask rozdieranego szyfonu. - Ray, proszę cię!

Poczula jego dłoń na nagim ciele.

- Muszę cię mieć, Cherry - wymamrotał. - Zawsze cię chciałem.

Wiem, że ty też chcesz.

Cherry uświadomiła sobie, że znalazła się w jeszcze większych kłopotach.

Billy Stonecreek znowu popadł w tarapaty. Jego była teściowa, Penelope Trask, wpadła we wściekłość, bo wdał się w bójkę w miejskim barze i spędził noc w areszcie - po raz trzeci w tym roku.

Billy miał gosposię, która zajmowała się córeczkami. Mieszkała u niego na stałe, więc Raejean i Annie nigdy nie zostawały same. Sądził, że w ciągu roku, który upłynął od śmierci żony, dobrze wywiązywał się z obowiązków samotnego ojca sześcioletnich bliźniaczek. Ale nikt by w to nie uwierzył, słuchając gadania Penelope.

Do diabła, młody, dwudziestopięcioletni mężczyzna, który przez cały tydzień od świtu do nocy ciężko pracował na ranchu, zasługiwał na to, żeby nieco zaszaleć w końcu tygodnia. Wciąż wspominał awanturę, jaką teściowa zrobiła mu w salonie tego wieczoru.

- Jesteś mieszańcem-pijakiem! - krzyczała Penelope. - Nie nadajesz się do wychowywania moich wnuczek i jeśli ja mam tu cokolwiek do powiedzenia, to już niedługo będą z tobą!

Billy czuł palącą wściekłość na myśl o tych słowach. Najbardziej bolało go to, że Raejean i Annie słuchały ich kłótni. Szczególnie że był absolutnie trzeźwy. Owszem, szukał zwady i doszło do niej w barze, ale to było wszystko.

Dziewczynki musiały słyszeć wszystkie oskarżenia Penelope. Na ekranie telewizora migiała gra Nintendo, ale obydwie bliźniaczki patrzyły na ojca szeroko otwartymi oczami.

- Raejean, Annie, idźcie na górę. Ja muszę porozmawiać z babcią.
- Ale, tato... - odezwała się Raejean, śmielsza z dwóch sióstr,
która zawsze przejmowała kontrolę nad sytuacją.

- Ani słowa więcej - powiedział Billy stanowczo. - Idźcie stąd.
Błękitne oczy Annie napełniły się łzami. Ona z kolei miała
miększe serce. Billy pragnął wziąć dzieci na ręce i przytulić, ale zmusił
się, by stanowczo wskazać palcem na drzwi.

- Na górę. Wykąpcie się i przygotujcie do spania. Pani
Motherwell zaraz tam przyjdzie, żeby wam pomóc.

Raejean obrzuciła go spojrzeniem pełnym urazy, wzięła Annie za
rękę i wyciągnęła z salonu. Gdy dziewczynki zniknęły, Billy zwrócił
się do teściowej.

- O co ci chodzi tym razem, Penelope?
- Tym razem! A o co mi chodzi za każdym razem?
Doprowadziłeś Laurę do samobójstwa, a teraz zaniedbujesz moje
wnuczki. Dość już tego. Dzisiaj spotkałam się z prawnikiem. Chcę
uzyskać prawo do opieki nad dziewczynkami.

Plecy Billy'ego przebiegł zimny dreszcz.
- Co takiego?
- Słyszałeś. Chcę, żeby sąd przyznał mi prawo do opieki nad
Raejean i Annie.

- To moje dzieci!
- Lepiej im będzie ze mną niż z takim mieszańcem jak ty.
- Penelope, to nie jest żadna zbrodnia, że jestem półkrwi
Komanczem. Wszyscy w Ameryce mają niejednolite etnicznie

pochodzenie. Ty sama też na pewno jesteś częściowo Irlandką, Angielką czy Francuzką.

- O takich jak ty mówi się, że mają słabą głowę. Widzę, że jest to także twój problem. Nie mam zamiaru pozwolić, żeby moje wnuczki przez to cierpiały.

Na smagłych policzkach Billy'ego pojawił się rumieniec, Nie chciał się bronić. To nie była sprawa Penelope, czy pił, czy nie. Ale nie pił. Gdy wzbierało w nim cierpienie, szedł do miasta i szukał bójki, żeby się wyładować. Wybierał jednak mężczyzn, którzy potrafili się bronić, walczył uczciwie i chętnie płacił później za szkody.

Niedobrze mu się robiło na myśl o podlizywaniu się teściowej, ale nie miał też ochoty na sprawę w sądzie. W przeciwieństwie do Billy'ego Penelope i jej mąż, Harvey Trask, byli bogaci. Prawdę mówiąc, to Traskowie podarowali mu ranczo - był to skrawek ich wielkiej posiadłości, prezent ślubny dla ich córki Laury. W ten sposób zagwarantowali sobie, że nowożeńcy pozostaną blisko nich.

Na początku Billy czuł do nich niechęć za tę hojność, ale z biegiem czasu pokochał ranczo i teraz ta ziemia była mu równie droga jak dzieci. Ale w ciągu ostatniego roku trudno byłoby nazwać go wzorowym rodzicem. Przypuszczał, że sędziego nie będą interesowały powody, dla których wdawał się w bójki w barach. Nie miał jednak ochoty ujawniać przed nikim cierpienia, które prowadziło go do takiego zachowania.

- Posłuchaj, Penelope, przykro mi. Mogę ci obiecać...

- Nie wysilaj się na żadne obietnice. Po pierwsze, nigdy nie

chciałam, żeby moja córka wyszła za kogoś takiego jak ty. Moje wnuczki zasługują na to, żeby się wychowywać w przyzwoitym domu, gdzie nie będą narażone na kontakty z ludźmi twojego pokroju.

- To znaczy: jakimi?

- Z ludźmi, którzy nie mają szacunku do siebie, więc nie potrafią wychować swoich dzieci na wartościowych ludzi.

Billy poczuł ucisk w żołądku. Sam nie wiedział, czy to, co czuje, to wściekłość, czy upokorzenie.

- Mam mnóstwo szacunku do siebie.

- Myślałby kto, że w to uwierzę! - odparowała Penelope.

- Nie pozwolę, żebyś mi zabrała dzieci.

- Nie powstrzymasz mnie przed tym. - Nie kłóciła się z nim więcej, po prostu poszła w stronę drzwi frontowych. Nigdy nie używała tylnych drzwi, choć większość ludzi w tej części Teksasu tak robiła. - Zobaczymy się w sądzie, Billy - obiecała na odchodne i zniknęła.

Billy stał bezradnie pośrodku salonu umeblowanego według gustu Laury. Znajdowały się tu duże, pokryte jedwabiem i atłasem kanapy i fotele. Pomiędzy nimi leżały porozrzucone zabawki. Billy rozejrzał się dokoła nie widzącym wzrokiem i ruszył do tylnych drzwi. Zatrzymał się przy schodach i krzyknął:

- Pani Motherwell, wychodzę. Dobranoc, Raejean. Dobranoc, Annie.

- Dobranoc, tatusiu! - wykrzyknęły chórem dziewczynki z łazienki.

Pani Motherwell stanęła na podeście schodów.

- Panie Stonecreek, proszę nie zapominać, że to mój ostatni tydzień pracy u pana. Od poniedziałku rano będzie pan potrzebował kogoś innego.

- Wiem o tym - odrzekł Billy z westchnieniem. Za to także musiał podziękować Penelope. Nabiła głowę pani Motherwell opowieściami o tym, jakim nieokrzesanym dzikusem jest jej zięć. Wyrazista, przypominająca skalną rzeźbę twarz Billy'ego, gęste, czarne włosy, szerokie ramiona, wysoki wzrost i ciemne, pochmurne oczy nie pomagały w rozwianiu tego wrażenia. Ale nie mógł zmienić swojego wyglądu.

- Niech się pani nie martwi, pani Motherwell. Znajdę kogoś na pani miejsce. Prawdę mówiąc, to on miał powody do zmartwienia. Jak ma znaleźć przez tydzień równie kompetentną opiekunkę do dzieci? Ostatnim razem potrzebował na to miesiąca.

Trzasnął kuchennymi drzwiami i włączył silnik w czarnym pikapie. Nie potrafił jednak uciec od niepokojących myśli. Wiedział, że jego córki potrzebują matki. Czasami tak bardzo tęsknił za Laurą, że odczuwał fizyczny ból. Ale żadna inna kobieta nie potrafiła zająć jej miejsca. Przez jego dom przewinęła się już cała seria dobrych gospoś i nianiek - trudno było je zatrzymać na dłużej na tym odludnym ranczu - i jakoś sobie radzili.

Czy raczej: radziliby sobie, gdyby Penelope i Harvey Traskowie zechcieli zostawić ich w spokoju. Niestety, Penelope obwiniła go o śmierć Laury. Jego żona zginęła w wypadku samochodowym, który bardzo przypominał samobójstwo. Billy próbował wytłumaczyć

teściowej, że Laura nie zabiła się, ale Penelope Trask nie wierzyła mu. Oświadczyła, że zrobi wszystko, co w jej mocy, by ukarać zięcia, który unieszczęśliwił Laurę do tego stopnia, że targnęła się na swoje życie. A teraz groziła, że , odbierze mu dzieci.

Billy nie mógł znieść myśli o utracie Raejean i Annie. Były światelkiem w jego życiu, wszystkim, co pozostało mu po Laurze. Boże, jak on ją kochał!

W bezsilności uderzył pięścią w kierownicę. Jak mógł być tak głupi, by dać Penelope broń do ręki? Nietrudno było przewidzieć, że ona zechce jej użyć. Było już za późno, by odwrócić to, co się stało. Ale przecież postara się zmienić. Może zaprzestać bójek w barach. Gdyby tylko udało mu się przekonać sędziego, że w jego życiu rozpoczął się nowy rozdział...

Nie jechał w żadnym konkretnym kierunku, ale w końcu znalazł się nad stawem, który leżał na granicy jego rancza i rancza Zacha Whitelawa. Światło gwiazd i wschodzącego księżyca odbijało się srebrzyście od wody. Na powierzchni stawu kładły się cienie rosnących wokół dębów. Głosy żab, świerszczy i plusk wody zawsze uspokajały Billa. W ciągu ostatniego roku, od śmierci Laury, często tu przyjeżdżał.

Nagle zauważył, że ktoś jeszcze tu jest. Na widok pary leżącej na trawie poczuł ukłucie zawiści. Uśmiechnął się smutno. On i Laura także spędzili wiele chwil nad brzegiem tego stawu. Wówczas to miejsce było częścią posiadłości jej ojca.

Miał ochotę być sam i zaczął zawracać samochód, ale w ruchach leżącej na ziemi pary uderzyło go coś dziwnego. Dopiero po chwili

uświadomił sobie, że nie jest to namiętny uścisk. Kobieta próbowała zrzucić z siebie mężczyznę!

Nacisnął na hamulce, otworzył drzwi i wyskoczył na zewnątrz. Usłyszał krzyk dziewczyny. Pochwycił jej towarzysza za ramiona i pociągnął do góry. Wysoki, potężnie zbudowany chłopak zamachnął się na niego pięścią.

To był błąd. Billy schylił się i zadał cios w brzuch. Chłopak osunął się na kolana. W chwilę później z jękiem upadł na twarz.

Billy mruknął coś niechętnie, rozczarowany, że walka nie trwała dłużej, i pośpieszył dziewczynie na pomoc. Leżała zwinięta na boku, zeszywniała z napięcia. Gdy położył dłoń na jej ramieniu, szarpnęła się.

- On cię już nie skrzywdzi - powiedział spokojnym, stanowczym głosem, jakiego używał przy ujeżdżaniu koni. Obrócił ją i pokazał, że zagrożenie ze strony chłopaka minęło. Spod rozdartej sukienki wyłaniała się mała, ładna pierś. Billy z wysiłkiem odwrócił wzrok, ale jego ciało zareagowało. Dziewczyna drżała jak w febrze.

- Uspokój się. Już wszystko w porządku. Jestem tutaj.

Spojrzała na niego oczami pełnymi bólu,

- Czy coś ci się stało? - zapytał, przesuwając dłonią po jej ciele w poszukiwaniu obrażeń.

Odruchowo uderzyła go po dłoni, drugą ręką przytrzymując rozdarty szyfon.

- Nie. Tylko... tylko że...

Jej oczy - w ciemnościach nie potrafił określić ich koloru -

napełniły się łzami i choć próbowała powstrzymać się od płaczu mruganiem, jedna błyszcząca kropla spłynęła po jej policzku. W tej chwili Billy uświadomił sobie, że cierpienie, które malowało się na jej twarzy, nie było fizycznym bólem, lecz pochodziło z wnętrza.

Zbyt dobrze znał tego rodzaju cierpienie.

- Hej - powiedział łagodnie. - Wszystko będzie w porządku.

- Łatwo panu tak mówić - prychnęła, ocierając oczy. - Ja...

Rozległ się odgłos zapuszczanego silnika. Obydwoje podnieśli głowy i zauważyli zbliżające się światła samochodu.

- Poczekaj! - wykrzyknęła dziewczyna, zrywając się na równe nogi. Sukienka osunęła się z jej ramienia i Billy znów dostrzegł naga pierś. Zaklął pod nosem.

Dziewczyna najwyraźniej nie przywykła do noszenia długich sukienek. Zaplątała się w fałdy swojej szyfonowej kreacji i przewróciła na trawę. Zanim zdążyła znów się podnieść, samochód, którym tu przyjechała, oraz jej towarzysz, zniknęli:

Billy zerknął na jej oświetloną księżycem twarz i zauważył malujący się na niej dziwny smutek. Nieczęsto widywał taki wyraz oczu.

Jedynie w lustrze.

Coś go ścisnęło w gardle. Gdyby potrafił płakać, teraz chyba by to zrobił. Ale nie potrafił. Może miało to coś wspólnego z jego indiańskim pochodzeniem. A może po prostu nie umiał okazywać uczuć. Sam nie wiedział i niezbyt go to interesowało.

Patrzył na dziewczynę, która opadła na ziemię, chowając twarz w

dłoniach. Jej ramiona zadrżały od bezgłośnego szlochu.

Usiadł obok niej. Nie dotykał jej ani nic nie mówił. Po prostu był obok, na wypadek, gdyby go potrzebowała. Od czasu do czasu dobiegał go odgłos pociągania nosem, ale poza tym panowała cisza. W końcu dotarły do niego dźwięki, których tu szukał. Rechot zab. Cykanie świerszczy. Plusk wody w stawie.

Nie wiedział, jak długo już tak siedzieli, gdy wreszcie dziewczyna się odezwała.

- Dziękuję - usłyszał.

Głos miała ochryply od płaczu. Znów na nią spojrzął i zobaczył wilgotne, lśniące oczy i ładną twarz. Nie potrafił się powstrzymać, by nie spuścić wzroku na odsłonięte ciało pod podartą sukienką. Do diabła, w końcu był zwykłym mężczyzną, a nie świętym.

- Wszystko w porządku? - zapytał. Potrząsnęła głową, zaśmiała się krótko i odpowiedziała z sarkazmem:

- Jasne.

- Mogę ci jakoś pomóc?

- Potrzebny byłby cud, żeby mnie wyciągnąć z tarapatów, w jakie wpadłam. - Z dziwnym smutkiem wzruszyła ramionami. - Zdaje się, że nie umiem się trzymać z dala od kłopotów.

Uśmiechnął się ze współczuciem. Ja mam ten sam problem, pomyślał, ale nie powiedział tego głośno. Nie chciał jej przestraszyć.

- Różne rzeczy się zdarzają - rzekł tylko.

Z wahaniem wyciągnęła rękę i dotknęła skaleczenia na jego czole.

- Czy to robota Raya?

Odsunął się. Jej dotyk był zbyt przyjemny.

- Nie. To po... - Po innej bójce, pomyślał, ale tego też nie powiedział głośno. - Po czymś innym. Doleciał go zapach jej perfum. Lekki, kwiatowy. Zdecydowanie kobiecy. To mu przypomniało, że nie był z kobietą od śmierci Laury. A ta, która siedziała obok, z pewnością była atrakcyjna.

Odpędził od siebie te myśli. Ta dziewczyna potrzebowała pomocy, a nie jeszcze jednego pożądliwego mężczyzny. Sięgnęła po otwartą puszkę piwa stojącą obok na trawie i podniosła ją do ust.

Wyjął puszkę z jej dłoni.

- Nie jesteś na to trochę za młoda?

- Co za różnica? Moje życie i tak legło w gruzach. Uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Tylko dlatego, że twój chłopak...

- Ray nie jest moim chłopakiem. I to najmniejszy z moich problemów.

Billy uniósł brwi z niedowierzaniem.

- Och?

Przygryzła wargę i napotkała jego wzrok.

- Ciągle rozczarowuję moich rodziców - wyznała szeptem.

Jak taka piękna dziewczyna - patrzył na nią już dość długo, by zauważyć, że była bardzo ładna - jak taka młoda kobieta mogła rozczarować kogokolwiek?

- A kim są twoi rodzice?

- Jestem Cherry Whitelaw.

Powiedziała to wojowniczym tonem. I wiedział, dlaczego. Dużo o niej mówiono w okolicy - była „nieletnią z poprawczaka”, którą Whitelawowie przyjęli do swojego domu przed czterema laty, ostatnim z ośmiorga adoptowanych przez nich dzieci.

- Jeśli chcesz mnie przestraszyć, to nic z tego - uśmiechnął się. -
Ja jestem Billy Stonecreek.

Na jej twarzy powoli pojawił się uśmiech. Zauważył moment, gdy się rozluźniła i wyciągnęła rękę.

- Miło mi pana poznać. Widziałam pana w kościele z... - urwała.

- Możesz mówić o mojej żonie - uspokoił ją. Wiedział jednak, dlaczego się zawahała. Penelope nie próżnowała i opowiadała każdemu, kto tylko chciał słuchać, że Billy doprowadził Laurę do samobójstwa. Spuszczone oczy Cherry świadczyły o tym, że ona też słyszała te historyjki. Billy nie rozumiał, dlaczego naraz poczuł ochotę, by się bronić, skoro nigdy mu się to nie zdarzało.

- Nie miałem nic wspólnego ze śmiercią Laury. To był po prostu tragiczny wypadek. - Potem, zanim zdążył pomyśleć, dodał: - Brakuje mi jej.

Cherry położyła głowę na jego ramieniu i odczekała chwilę, aż ich oczy się spotkały.

- Przykro mi z powodu pańskiej żony, panie Stonecreek. To musi być okropne, stracić kogoś, kogo się kocha.

- Nazywaj mnie Billy - rzekł, niepewny, co zrobić w tej sytuacji.

- W takim razie ty musisz mnie nazywać Cherry - powiedziała,

próbując się uśmiechnąć i wyciągnęła rękę. - Zgoda?

- Zgoda. - Ujął jej dłoń i przytrzymał odrobinę za długo. Poczuł, że nie ma ochoty jej wypuszczać, ale zmusił się do tego. Podniósł puszkę z piwem, ale tym razem to ona wyjęła mu ją z ręki.

- Myślę, że to nie rozwiąże także twoich problemów.

- Masz rację - potwierdził ze śmiechem.

Patrzyli na siebie, uśmiechając się. Po chwili Billy poczuł, że ma wielką ochotę ją pocałować. Spoważniał i odwrócił głowę. Był tu po to, żeby pomóc tej dziewczynie, a nie narzucać się jej.

Zerwał źdźbło trawy i obracał je w palcach.

- Czy chcesz porozmawiać o tym, co zrobiłaś i czym twoi rodzice będą rozczarowani?

Wzruszyła ramionami.

- Do diabła, dlaczego nie?

Przekleństwo w jej ustach zdziwiło go, ale przypomniał sobie, że ta dziewczyna dopiero od kilku lat należy do rodziny Whitelawów.

- W takim razie: słucham.

Nie spuszczała wzroku z mocno splecionych dłoni.

- Dziś wieczorem wyrzucili mnie ze szkoły. Westchnął. Aż do tej chwili nie uświadamiał sobie, że wstrzymywał oddech.

- Owszem, to nie jest miłe. A co zrobiłaś?

- Nic! Nie zawsze byłam zupełnie niewinna, ale tym razem tak.

To, że miałam w ręku butelkę whisky, jeszcze nie oznacza, że chciałam ją dolać do ponczu podczas szkolnego balu.

Billy sceptycznie uniósł brwi.

- Chciałam powstrzymać moją przyjaciółkę, która miała zamiar to zrobić - wyjaśniła. - Ale nikt mi nie uwierzył.

- Znam lepsze wykręty - mruknął Billy.

- W każdym razie wyrzucili mnie i nie skończę szkoły razem z moją klasą. Będę musiała chodzić na letnie kursy. Wolę uciec z domu niż stanąć przed Rebecca i Zachem i powiedzieć im, co zrobiłam.

Właściwie im dłużej o tym myślę, tym bardziej podoba mi się ten pomysł. Nie wrócę do domu. Ja... ja...

- A dokąd pójdziesz?

- Nie wiem. Dokądkolwiek.

- W tym stroju?

Spojrzała na swoją sukienkę, a potem na Billy'ego i w jej oczach znów zabłyśły łzy.

- Cała w strzępach. Tak jak moje życie.

Billy nie potrafił powstrzymać ochoty, by posadzić ją sobie na kolanach, a ona z jakiegoś powodu nie opierała się. Otoczyła ramionami jego szyję i przytuliła się do niego.

- Czuję się taka samotna i zagubiona - powiedziała ze smutkiem.

- Nie mam własnego miejsca na świecie.

Billy opiekuńczo otoczył ją ramionami. Żałował, że nic więcej nie może dla niej zrobić. Mówił do niej w języku Komanczów. Powtarzał jej, że jest bezpieczna i że on znajdzie jakiś sposób, by jej pomóc. Że nie jest sama.

- Co ja mam zrobić? - wymamrotała Cherry głosem pełnym cierpienia. - Dokąd mam pójść? Billy przełknął głośno ślinę.

- Pewnie pomyślisz, że zwariowałem - wykrztusił. - Ale mam pewien pomysł.

- Jaki?

- Możesz zamieszkać ze mną.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dopóki Billy Stonecreek nie przedstawił jej tej zwariowanej propozycji, Cherry czuła się bezpiecznie w jego ramionach. Gdy jednak dotarło do niej, co powiedział, podniosła głowę i wpatrzyła się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Co takiego?

- Nie odmawiaj, dopóki nie wysłuchasz mnie do końca.

- Słucham. - Prawdę mówiąc, Cherry była zaintrygowana.

Billy utkwiał w niej spojrzenie czarnych oczu.

- Starsza pani, która opiekowała się moimi dziećmi, odchodzi w poniedziałek. Może byś chciała u mnie pracować? Zapewniam pokój i wyżywienie. Prawdę mówiąc dlatego, że nie mogę zapłacić dużo - uśmiechnął się.

- Proponujesz mi pracę?

- I miejsce, gdzie możesz zamieszkać. Ja jestem w domu wieczorami i mógłbym wtedy popilnować dziewczynek, a ty mogłabyś chodzić na letnie kursy i skończyć szkołę. Co na to powiesz?

Cherry zsunęła się z kolan Billy'ego, zastanawiając się, dlaczego siedziała na nich tak długo. Podciągnęła kolana pod brodę, podtrzymując dłonią fałdy zielonego szyfonu.

- Cherry?

W pierwszej chwili poczuła ochotę, by się zgodzić. Ta propozycja w bardzo prosty sposób rozwiązywała wszystkie jej problemy. Nie musiałaby wracać do domu ani tłumaczyć niczego rodzicom.

Ale mieszkała z Rebeccą i Zachem już od czterech lat i wiedziała, jaka byłaby ich reakcja.

- Tata nigdy by mi na to nie pozwolił.

- Przed chwilą miałaś zamiar uciec z domu. Co to za różnica?

- To znaczy, że nie znasz dobrze Zacha Whitelawa

- odrzekła, krzywiąc usta ze smutkiem. - Gdyby się dowiedział, że pracuję tak blisko, to chciałby, żebym mieszkała w domu.

- Nie, gdybyś była mi niezbędna.

- A byłabym? - zapytała, zaintrygowana.

- Nie dam sobie rady sam z dwiema sześciolletnimi bliźniaczkami i ranczem. Wstaję i idę do pracy przed świtem. Ktoś musi dopilnować, żeby Annie i Raejean ubrały się, zjadły śniadanie, zdażyły na szkolny autobus, i ktoś musi być w domu po południu, kiedy wracają.

Billy wzruszył ramionami.

- Ty potrzebujesz miejsca dla siebie. Ja muszę szybko znaleźć pomoc. Niebiosa doprowadziły do naszego spotkania.

Cherry potrząsnęła głową.

- Nic z tego.
 - Dlaczego nie?
 - Mogę mówić szczerze?
 - Jasne - uśmiechnął się.
 - Wystarczy już, że ty nie masz żony...
 - Gdybym ją miał, to nie potrzebowałbym pomocy - przerwał jej.
- Cherry uciszyła go machnięciem ręki.

- Jesteś wdowcem, a ja mam tylko osiemnaście lat. Obydwoje mamy reputację osób, które lubią się pakować w kłopoty. Możesz sobie wyobrazić, co ludzie by powiedzieli o nas, gdybym z tobą zamieszkała? - Cherry uśmiechnęła się krzywo. - W całej okolicy zaczęliby o nas plotkować.

Billy potrząsnął głową i roześmiał się.

- Nie pomyślałem o tym, co ludzie powiedzą. Zgadza się, jesteśmy do siebie podobni. Nie należymy do gatunku porządných ludzi - spoważniał.

Cherry pocieszająco położyła rękę na jego ramieniu.

- Wiem, co czujesz, Billy.

Odsunął się. Poczwała się osamotniona. Dobrze rozumiała jego uczucia.

- Nikt nie chce mieć z tobą nic wspólnego, bo jesteś inny - powiedziała cicho. - A ty wciąż łamiesz jakieś zasady, żeby udowodnić, że to, co inni myślą, nie ma dla ciebie żadnego znaczenia. Gdy wszyscy patrzą na ciebie z góry, ty plujesz im w twarz. I przez cały czas cierpisz, bo chcesz, żeby inni cię lubili i szanowali. Ale tak

nie jest.

Billy przyjrzał się jej uważnie.

- Zdaje się, że rzeczywiście rozumiesz.

Przez chwilę Cherry miała wrażenie, że obejmie ją, nie zrobił tego jednak. Odwróciła się i popatrzyła na staw.

- Zawsze nienawidziłam tego uczucia, że jestem inna - powiedziała. - Zawsze byłam wyższa od wszystkich dziewczyn, dzięki mojemu ojcu, Wielkiemu Mike'owi Murphy'emu. - Gdy była dzieckiem, wzrost ojca sprawiał, że czuła się przy nim bezpiecznie. On jednak nie potrafił zapewnić jej bezpieczeństwa. Pozwolił, by mu ją odebrano.

- I nie znam nikogo innego, kto miałby włosy tak czerwone jak ja. Za to też muszę podziękować Wielkiemu Mike'owi Murphy'emu. - Cherry zauważyła, że Billy nie usiłuje zaprzeczać.

- A twoja matka? - zapytał. - Co po niej odziedziczyłaś?

- Zdaje się, że nic - rzekła Cherry krótko. - Odeszła od Wielkiego Mike'a, gdy miałam pięć lat. Wtedy zaczął pić. W końcu ktoś doniósł opiekunom społecznym, że zostawia mnie samą na noc. Zabrali mnie od niego, gdy miałam osiem lat. W następnym tygodniu spadł z rusztowania podczas pracy i zabił się. Myślę, że chciał umrzeć. Przez sześć lat tułałam się po różnych domach opieki, aż wreszcie zabrali mnie Whitelawowie.

- Przykro mi.

- To już nie ma znaczenia.

- Naprawdę?

Cherry wzruszyła ramionami.

- To już przeszłość. Trzeba się nauczyć siebie chronić.

- A tak, to prawda - mruknął Billy.

On sam odziedziczył swój wysoki wzrost i ciemnobrązowe oczy po ojcu, Szkocie. Czarne, proste włosy i ciemna karnacja były spadkiem po matce Indiance. Obydwoje zginęli w wypadku samochodowym, gdy Billy miał dziesięć lat. Buntownicza natura rozwinęła się w nim w szeregu zastępczych domów, w których traktowano go tak, jakby nie był do końca człowiekiem, tylko dlatego, że był mieszańcem.

Otworzył usta, by podzielić się z Cherry tymi doświadczeniami, ale znów je zamknął. To nie była jej sprawa.

- Szkoda, że nie szukasz żony - westchnęła Cherry.

- To by rozwiązało twój problem. Ale przypuszczam, że po tym, co się stało, nie chcesz się ożenić po raz drugi.

- Nie chcę - odrzekł spokojnie.

- Nie chodzi o to, że proponuję ci swoją kandydaturę - dorzuciła szybko Cherry, Wszyscy wiedzieli, że Billy Stonecreek doprowadził swoją pierwszą żonę do samobójstwa. W każdym razie tak to przedstawiała Penelope Trask. Z drugiej strony Billy był dla niej bardzo miły. Zastanawiała się, czy to możliwe, by rzeczywiście był takim łajdakiem, jakim przedstawiała go w swoich opowieściach jego teściowa.

Siedzieli w milczeniu. Cherry zastanawiała się, czy w jakiś sposób może pomóc Billy'emu. Zbyt dobrze jednak знаła Zacha

Whitelawa i była pewna, że nie pozwoliłby swej córce zamieszkać z samotnym mężczyzną, nawet w roli gosposi. Oczywiście gdyby się uparła, Zach nie mógłby jej powstrzymać; ale znała go i wiedziała, że wówczas wymyśliłby jakiś sposób, by przekonać Billy'ego do rezygnacji z jej usług. A nie chciała nikomu sprawiać tego typu kłopotów.

- Nawet gdybyś zaczęła u mnie pracować, to i tak nie rozwiązałoby mojego największego problemu - powiedział Billy, znów biorąc do ręki puszkę piwa.

Cherry zabrała mu puszkę, postawiła ją na ziemi i zapytała:

- A co to za problem?

Wahał się tak długo, że już straciła nadzieję, ale w końcu powiedział:

- Moja była teściowa wniosła sprawę do sądu o odebranie mi prawa do opieki nad dziećmi. Penelope twierdzi, że nie nadaję się na rodzica. Jest zdecydowana odebrać mi Raejean i Annie.

- Och, nie! - Cherry miała wrażenie, że ożyły wszystkie jej najgorsze koszmary. Okropnie cierpiała, gdy w dzieciństwie odebrano ją ojcu. - Nie możesz jej na to pozwolić! Dzieci powinny być z rodzicami.

Nie potrafiła myśleć o czymś takim spokojnie. Często się zastanawiała, gdzie jest jej matka, dlaczego odeszła i zostawiła ją z ojcem. Gdy pracownik opieki społecznej zabrał ją z domu i uświadomiła sobie, że nigdy więcej nie zobaczy taty, coś w niej umarło. A teraz przeraziła ją myśl, że ktoś chce odebrać dwie

dziewczynki ich prawdziwemu ojcu.- Musisz ją powstrzymać! -
wykrzyknęła. - Nie pozwól, żeby ci odebrała dzieci!

- Ja jej na nic nie pozwalam! - zawołał Billy z rozpaczą,
zaciskając pięści. - Ale nie jestem pewien, czy uda mi się do tego nie
dopuścić. Przez ostatni rok nie zachowywałem się jak wzorowy
obywatel. I nie udało mi się utrzymać stałej gosposi. Zwłaszcza że
Penelope opowiada im wszystkim niestworzone rzeczy o mnie. Gdyby
Laura żyła... - mruknął ze ściśniętym gardłem. - Gdybym miał żonę, na
pewno mógłbym skuteczniej bronić się w sądzie.

- A nie możesz się ożenić?

- Jaka kobieta zechce mieszańca, z dziećmi, które też są
mieszańcami? - rzekł Billy z goryczą.

Cherry była zdumiona.

- A czy jest coś złego w tym, że po części jesteś Komanczem? Na
pewno masz wiele różnych zalet.

Billy spojrzał na nią podejrzliwie.

- Na przykład: jakich?

- Nie wiem. Ale musisz jakieś mieć. - Po chwili dodała: - Nie
masz?

Billy wzruszył ramionami.

- W ciągu ostatniego roku trzy razy byłem aresztowany za bójki.

Cherry wytrzymała jego wzrok i odrzekła:

- Nikt nie mówi, że musisz się bić.

- To prawda - zgodził się. - Ale czasami...

- Czasami masz wrażenie, że jeśli kogoś nie uderzysz, to

wybuchniesz?

- Tak. - Skinął głową.
- Ja sama czasem też się tak czuję.
- Ty jesteś dziewczyną - zaprotestował Billy. - Dziewczyny nie...
- Dlaczego myślisz, że dziewczyny nie wpadają w gniew? -

przerwała mu.

- Chyba nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Co robisz, kiedy cię ogarnia to uczucie?

- Coś głupiego - przyznała Cherry z uśmiechem. - Pomyśl, Billy. Czy nie ma żadnej kobiety, która zgodziłaby się za ciebie wyjść?

Billy potrząsnął głową.

- Od czasu śmierci Laury mam mało znajomych. Gdy nie pracuję na ranchu, zajmuję się Raejean i Annie. Poza tym nie ma tu w okolicy zbyt wielu kobiet, które uważałyby mnie za dobrą partię.

Cherry siedziała obok niego w milczeniu, myśląc o jego dwóch córeczkach. Wiedziała, co je czeka, i było jej niezmiernie przykro. Po raz pierwszy od długiego czasu zaczęła żałować swego zachowania, gdyż sprawiło ono, że nie mogła pomóc Billy'emu.

- Szkoda, że nie poznaliśmy się wcześniej, gdy jeszcze nie miałam tak złej opinii - westchnęła. - Gdyby sytuacja wyglądała inaczej, to chętnie bym ci pomogła. Ale na pewno nie chciałbyś takiej matki dla swoich dzieci.

Billy gwałtownie obrócił głowę i wpatrzył się w jej twarz. Cherry poczuła lekką obawę.

- O czym myślisz?

- Dlaczego nie? - wymamrotał. - Właściwie dlaczego nie?

- Co: dlaczego nie?

- Może byś za mnie wyszła?

Cherry zerwała się na równe nogi, przytrzymując dłonią rozdartą sukienkę.

- Nie mówisz chyba poważnie!

Billy też się podniósł i pochwycił ją za ramiona.

- Nigdy w życiu nie byłem poważniejszy. Los moich dzieci zależy od decyzji, jaką teraz podejmę.

- I myślisz, że małżeństwo ze mną jest tą właściwą decyzją? - zdumiała się Cherry. - Przecież prawie się nie znamy! Rozmawiamy ze sobą pierwszy raz.

- Wiem już dużo o tobie. Rozumiesz, jak to jest, kiedy człowiek czuje się gorszy od innych. Gdy się traci rodziców. Wiesz, co to znaczy tęsknić za miłością rodzicielską. Będiesz dobra dla moich dzieci.

Naprawdę możesz mi pomóc!

- Dlaczego ja?

- Jestem w rozpaczliwym położeniu - powiedział Billy. - Zdawało mi się, że ty też.

Cherry skrzywiła się. Czy jakiś mężczyzna zechciałby się z nią ożenić, gdyby nie znajdował się w rozpaczliwym położeniu? I dlaczego jakakolwiek kobieta miałaby przyjmować podobną propozycję, gdyby nie to, że sama też była w desperacji?

- Czy jesteś gotowa na to, by pójść do domu, stanąć przed rodzicami i powiedzieć im, że wyrzucono cię ze szkoły? - zapytał Billy.

- Skoro widzisz to w taki sposób, to muszę przyznać, że nie. Ale małżeństwo? To ogromnie ważny krok,

- To nie musi być prawdziwe małżeństwo. Możemy poprzestać na umowie. Będziemy małżeństwem, dopóki nie skończysz szkoły. Gdy już zdecydujesz, co chcesz dalej zrobić ze swoim życiem, możemy się rozstać.

- A nie mogę być po prostu twoją gosposią? Billy potrząsnął głową.

- Sama mi tłumaczyłaś, dlaczego to niemożliwe.

- Ale małżeństwo to coś zbyt... stałego.

- Niekoniecznie, jeśli to nie jest prawdziwe małżeństwo. A nasze takie nie będzie.

- Czy chcesz, byśmy powiedzieli ludziom, że wzięliśmy ślub, chociaż to byłaby nieprawda?

Billy zastanawiał się przez chwilę.

- Nie, musielibyśmy, naprawdę to zrobić, a jeśli o mnie chodzi, sądzę, że im szybciej weźmiemy ślub, tym lepiej.

Cherry poczuła, że serce wali jej w piersi jak oszałałe.

- Chcesz wziąć ślub od razu? W tym tygodniu?

- Najszybciej, jak się da. Możemy jeszcze dziś polecieć do Las Vegas.

- Polecieć?

- Mam licencję pilota. Możemy wynająć mały prywatny samolot.

Masz coś przeciwko temu?

- Chyba nie - odrzekła Cherry, zaskoczona tempem, w jakim

rozwijała się sytuacja.

- Im dłużej o tym myślę, tym bardziej podoba mi się ten pomysł. Jeśli się ożenię, wytrącę Penelope broń z ręki.

Cherry przygryzła usta.

- Jeśli szukasz kogoś, dzięki komu zyskałbyś przewagę w sądzie, to może powinieneś się jeszcze zastanowić. Mam prawie tak samo złą opinię jak ty.

- Nazywasz się Whitelaw - odrzekł Billy. - To coś znaczy w tej części Teksasu.

- Jestem adoptowana - przypomniała mu Cherry. - I nie mam żadnej pewności, że moi rodzice nie zmieniliby decyzji, gdyby tylko mogli.

Billy uśmiechnął się.

- Myślę, że obydwójce możemy skorzystać na tym ślubie. No to jak, Cherry? Wyjdiesz za mnie?

Gdyby Cherry nie była tym, kim była, odpowiedziałaby: „nie” Każda rozsądna dziewczyna odmówiłaby w takiej sytuacji. Małżeństwo z zupełnie obcym człowiekiem, o którym opowiadano, że unieszczęśliwił swoją poprzednią żonę, nie miało żadnego sensu. Ale Cherry nie myślała w tej chwili o Billym ani nawet o sobie, lecz o dwóch małych dziewczynkach. Jeśli dzięki temu małżeństwu zwiększą się ich szanse na pozostanie z ojcem, to właściwie nie miała wyboru.

- Dobrze, Billy - odrzekła. - Wyjdę za ciebie. Wydał okrzyk radości, porwał ją na ręce i obrócił się tak, aż jej sukienka zawirowała.

- Puść mnie - zawołała Cherry ze śmiechem. Natychmiast

postawił ją na ziemi i podtrzymał, gdy się zachwiała. Dotyk jego silnej, twardej dłoni sprawił, że Cherry poczuła dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa. Wiedziała, że powinna się odsunąć, ale spojrzenie Billy'ego hipnotyzowało ją.

- Już dobrze? - zapytał.

- W porządku - odrzekła, szczękając zębami.

- Na pewno ci zimno. - Otoczył ją ramieniem i poprowadził w stronę samochodu. Cherry znów zadrżała, ale tym razem nie od chłodu.

Gdy Billy otwierał przed nią drzwiczki, zapytała jak najbardziej obojętnym głosem:

- To będzie małżeństwo tylko formalne, tak? Zamknął za nią drzwi, zasunął dach, wszedł i zapalił silnik. Dopiero wtedy odpowiedział:

- Tak. Westchnęła z ulgą.

- To dobrze.

- Nie musimy nawet spać w jednym łóżku - dodał Billy, wyjeżdżając na główną drogę. - Możesz zająć pokój, który opuszcza gospoia. Jeśli będę potrzebował kobiety, to poszukam jakiejś w mieście.

- Zaraz, zaraz - odrzekła Cherry. - Chyba nie chcę, żeby mój mąż zaspokajał swoje pożądanie z byle kim.

- Przecież nie będę prawdziwym mężem - zdziwił się Billy.

- Jeśli chodzi o moich rodziców, przyjaciół i sąsiadów, to tak.

Billy przyjrzał się jej z niepokojem.

- A co proponujesz?

- Może mógłbyś po prostu... nie robić tego.

- Jestem mężczyzną, a nie mnichem - odparował. Cherry z namysłem wydeła usta.

- W takim razie wolę chyba, żebyś przychodził do mnie zamiast do jakiejś innej kobiety.

- To zaczyna przypominać prawdziwe małżeństwo - rzekł Billy podejrzliwie. - Szukałem tylko tymczasowego rozwiązania naszych problemów.

- Och, nie musisz się martwić o to, że się w tobie zakocham - zapewniła go. - Nie wierzę w miłość małżeńską.

- Naprawdę? Potrząsnęła głową.

- Oprócz Whitelawów, nigdy nie widziałam małżeństwa, które naprawdę by się kochało. Ale rozumiem, że niesprawiedliwie byłoby żądać od ciebie, żebyś się wyrzekł seksu na nie wiadomo jak długo. Tylko jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym, żebyśmy najpierw poznali się trochę lepiej, zanim...

- Może to jednak nie jest najlepszy pomysł - rzekł Billy. - Ty jesteś jeszcze dzieckiem, a...

- Nawet jeśli mam dopiero osiemnaście lat - przerwała mu Cherry - od śmierci ojca przeżyłam bardzo dużo. Nie musisz się o mnie martwić. Poznałam niemal tuzin zastępczych rodzin, byłam w poprawczaku, a ostatnie cztery lata spędziłam w domu, gdzie oprócz mnie mieszkało siedmioro innych adoptowanych braci i siostr. Po tym wszystkim całkiem dobrze już wiem, czego chcę od życia i jestem wystarczająco dorosła, żeby wiedzieć, co robię.

- Wątpię- mruknął Billy. Gdyby myśl o utracie Raejean i Annie nie nappełniała go taką paniką, zapewne zostawiłby sobie więcej czasu na przemyślenie całej sprawy. Ale małżeństwo z Cherry Whitelaw mogło rozwiązać wszystkie jego problemy natychmiast, toteż przyjął jej słowa za dobrą monetę.

- Dobrze, Cherry. Zrobimy tak. Ja nie będę szukał pociechy u innych kobiet, a ty zadbasz o zaspokojenie moich potrzeb w domu.

- Po tym, jak już poznamy się lepiej - uściśliła.

- Po tym, jak poznamy się lepiej - zgodził się Billy. Skreślił na autostradę i skierował się w stronę lotniska. - Czy twoi rodzice będą się martwić, jeśli nie wrócisz dzisiaj do domu?

- To wieczór studniówki. Miałam zostać do rana u przyjaciół i zjeść z nimi jutro śniadanie. W gruncie rzeczy, gdybyś mógł się tam zatrzymać po drodze, to zabrałabym torbę ze swoimi rzeczami. Mam w niej ubranie i bieliznę.

- W porządku. Mamy jakieś dwanaście godzin na to, żeby dotrzeć do Las Vegas i wziąć ślub, zanim będziemy musieli stanąć przed twoimi rodzicami.

Cherry wyobraziła sobie to spotkanie. Rany boskie, pomyślała. Na pewno polecą iskry.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kaplica ślubów w Las Vegas nawet o trzeciej nad ranem była jasno oświetlona. Ku zdumieniu Cherry nie byli jedyną parą biorącą ślub o tej godzinie. Musieli poczekać dziesięć minut na swoją kolejkę, bo jakaś para niemłodych już osób właśnie składała przysięgę. Im dłużej czekali, tym większe wątpliwości ją ogarniały. Co jej strzeliło do głowy? Zach wpadnie we wściekłość, a Rebecca na pewno będzie płakać.

Miała ochotę pobiec do telefonu i zadzwonić do Zacha i Rebeki, by po nią przyjechali. Powstrzymała się, przywołując w pamięci obraz dwóch twarzątek sześciolletnich dziewczynek. Próbowwała sobie przypomnieć, jak wyglądały bliźniaczki Billy'ego ostatnim razem, gdy widziała je w kościele. Pamiętała tylko okrągłe buzie i duże ciemne oczy - teraz przyszło jej do głowy, że były podobne do oczu Billy'ego.

Ciekawe, jakie cechy odziedziczyły po matce? Cherry nie pamiętała dokładnie, jak wyglądała Laura Trask. Widziała ją tylko kilka razy. Czy bliźniaczki miały małe noski jak ona? Wydatne, ostro zarysowane podbródki? Usta wygięte w łuk? Czy będą drobne jak matka, czy też wysokie i dobrze zbudowane jak ojciec?- Jeśli będziesz tak przygryzać usta, to je pokaleczysz.

Zaskoczona Cherry spojrzała na stojącego za nią Billy'ego.

- Proszę - powiedział, podając jej bukiet gardenii. - Kupiłem je od ulicznego sprzedawcy przed kaplicą. Przyszło mi do głowy, że może

chciałabyś mieć w tak uroczystej chwili jakieś kwiaty.

Cherry wzięła bukiet drżącą ręką.

- Dziękuję, Billy. Chyba jestem trochę zdenerwowana.

- Ja też - przyznał z powagą.

- Cieszę się, że o tym pomyślałeś. - Zbliżyła kwiaty do twarzy i zaczęła kichać. - Chyba... A psik!

- Zdaje się, że masz alergię - dokończył za nią Billy. Zabrał jej bukiet i położył na pustym krześle. - Mniejsza o kwiaty. Mnie wystarczą rumieńce na twoich policzkach.

- Chyba masz na myśli piegi - odrzekła Cherry, zakrywając twarz dłońmi. - Wiem, że są okropne, ale...

Billy ujął jej dłonie w swoje ręce i delikatnie ucałował ją w policzki.

- Mają smak brązowego cukru. Nikt ci tego jeszcze nie mówił?

Cherry zastygła na wspomnienie wydarzenia z dzieciństwa. Siedziała na kolanach Wielkiego Mike'a przy stole. Jedli kolację. Ojciec na przemian brał do ust kęsy waniliowych lodów i całował ją zimnymi ustami po twarzy i czole. „Twoje piegi są bardzo słodkie, kochanie” - mówił. Gardło Cherry ścisnęło się z emocji. Podniosła wzrok, jakby spodziewała się ujrzeć przed sobą Wielkiego Mike'a, ale zobaczyła Billy'ego, który na widok jej bladości zmarszczył brwi.

- Czy dobrze się czujesz? Wyglądasz tak, jakbyś miała zaraz zasłabnąć.

Cherry stanęła pewniej na drżących nogach.

- Nigdy w życiu nie zasłabłam i nie mam zamiaru teraz mdleć.

- Jesteście gotowi? - zapytał pastor.

- Ostatnia okazja, żeby się wycofać - szepnął do niej Billy.

Jego oddech pieścił jej ucho. Cherry opanowała się, by nie wybuchnąć śmiechem. W końcu ta niedorzeczna ceremonia była prawdziwym ślubem.

- Nie. mam zamiaru się wycofywać. Ale jeśli ty zmieniłeś zdanie...

- Nic z tego - przerwał jej.

Mocniej ujął jej dłoń i poprowadził ją do rozkładanego pulpitu w przedniej części sali.

Przez cały czas trwania ceremonii Cherry myślała tylko o tym, że dzieci Billy'ego jej potrzebują, i cieszyła się, że już po raz ostatni robi coś, co dla Zacha i Rebeki będzie rozczarowaniem. Po ślubie nie będą już za nią odpowiedzialni.

Tak bardzo skupiła się na przekonywaniu siebie samej o słuszności własnego postępowania, że nie zareagowała na pytanie pastora.

- Cherry? Napotkała pełen troski wzrok Billy'ego.

- O co chodzi?

- Twoja kolej powiedzieć: tak. Uśmiechnęła się niepewnie i wychrypiała:

- Tak.

Jej głos był ledwie słyszalny, ale Billy zareagował uśmiechem.

- Obrączki? - zapytał pastor.

- Nie mamy - rzekł Billy.

Pastor otworzył szufladę drewnianej komody. Cherry usłyszała szczepek metalu. Szuflada była pełna po brzegi obrączek.

Billy wybrał proste lśniące kółko i spróbował nasunąć jej tę obrączkę na palec. Za mała. Następna była za duża. Trzecia obrączka też była trochę za luźna, ale Cherry chciała już mieć to z głowy.

- Ta jest dobra, Billy - powiedziała.

- To będzie o dziesięć dolarów więcej - rzekł pastor.

Cherry zauważyła przebłysk zdenerwowania na twarzy Billy'ego i zsunęła obrączkę z palca.

- Nie potrzebuję tego.

Billy jednak pochwycił krążek, zanim ten wpadł z powrotem do szuflady, i jeszcze raz wsunął jej obrączkę na palec. Ujął nowo poślubioną żonę dłonią pod brodę, zmuszając, by na niego spojrzała.

- Przepraszam, Cherry. Powinienem był pomyśleć o tym wcześniej. To wszystko jest takie...

Tandetne? Byle jakie? Cherry wiedziała, o czym on myśli, ale jej także te słowa nie chciały przejść przez gardło.

- Nie martw się, Billy. To nie ma znaczenia.

- Zaslługujesz na coś lepszego.

- To nie jest prawdziwe małżeństwo, więc nie muszę mieć prawdziwej obrączki - odrzekła cicho, by pastor jej nie usłyszał.

Billy cofnął rękę. Przez chwilę wyglądało na to, że chce coś powiedzieć, ale chyba się rozmyślił. W końcu jednak rzekł:

- Pewnie masz rację. Ta obrączka musi wystarczyć. Znów podeszli do pastora, który dokończył ceremonii.

- Możesz pocałować pannę młodą - powiedział w końcu.

Nie był to prawdziwy ślub, więc Cherry nie oczekiwała prawdziwego pocałunku. Jednak, ku jej zdumieniu, Billy ujął jej twarz w dłonie i wymruczał:

- Obrączka jest byle jaka, ale pocałunek może cię usatysfakcjonować.

Cherry nie była nowicjuską w całowaniu. Eksperymenty z seksem były jedną z metod buntu każdej nastolatki. Sądziła, że wie już wszystko o całowaniu i seksie. To nie było nic wielkiego. Chłopcy bardzo to lubili, ona jednak nie rozumiała, dlaczego.

Ale gdy usta Billy'ego Stonecreeka zbliżyły się do jej warg, poczuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Skądś pojawiło się nieoczekiwane pożądanie. Mocno zacisnęła dłonie na jego koszuli w kratę, rozchyliła usta i na wpółświadomie zamruczała, nie wiedząc, czy chce tym wyrazić protest, czy aprobatę.

Billy podtrzymał dłońmi jej kark, tak by nie mogła się odsunąć. Ona jednak nie miała zamiaru tego robić. Gdy podniósł twarz, wpatrzyła się w niego ze zdumieniem. Usta miała nadal wilgotne. Impulsywnie wyciągnęła rękę w jego stronę, on jednak pochwycił jej przegub.

- Nie - szepnął, zaciskając usta z irytacją. Cherry uświadomiła sobie, że jej reakcja, jej naiwna ciekawość, musiała być dla niego krępująca. Tym pocałunkiem Billy po prostu wyrażał wdzięczność dla niej. Nie chciał od niej niczego w zamian.

Musieli jeszcze podpisać jakieś dokumenty i wreszcie byli wolni.

Pastor śpieszył się, bo w kolejce czekały dwie następne pary. W kilka minut po zakończeniu ceremonii obydwój z Billym znaleźli się w wynajętym na lotnisku samochodzie.

Wreszcie Billy przerwał niezręczne milczenie.

- Nie wiem, jak ty ale ja miałbym ochotę przespać się kilka godzin, zanim polecimy z powrotem. Mamy czas. Twój rodzice zaczną cię szukać dopiero około południa.

- Muszę przyznać, że też jestem zmęczona - odrzekła. Nie była jednak pewna, czy jest to zwyczajne znużenie, czy opóźniona reakcja na ten dziwny ślub. Cherry nigdy dotychczas nie pragnęła wyjść za mąż, ale nie oznaczało to, by nie marzyła o wspaniałym weselu. Wyobrażała sobie siebie w białej, atlasowej sukni z dziesięciometrowym trenem. Za nią miały iść co najmniej trzy drużny, a marsz weselny powinien być grany na wielkich organach. Ta ceremonia w niczym nie przypominała ślubu z jej marzeń.

- Żałujesz? - zapytał Billy. Cherry zdumiona była jego intuicją.

- Czyżbym miała to wypisane na twarzy?

- Chyba żadna kobieta nie marzy o takim ślubie. Ale dramatyczne sytuacje czasami wymagają nagłych decyzji. W tym przypadku jestem pewien, że nasz cel uświęcił środki.

Cherry miała nadzieję, że Zach zaakceptuje takie rozumowanie.

Hotel, który wybrał Billy, zrobił biało-różowy neon. Pośrodku różowego neonowego serca znajdowała się reklama apartamentu dla nowożeńców.

- W każdym razie mają tu apartament dla nowożeńców - rzekł

Billy z lekkim uśmiechem.

Cherry zaśmiała się cicho.

- A po co nam taki apartament?

- Na pewno tam jest większe łóżko niż w innych pokojach. Przy moim wzroście to ważne.

- Masz rację - mruknęła.

- To brzmi, jakbyś była rozczarowana - uśmiechnął się Billy. -

Zgodziłem się poczekać, aż będziesz gotowa. Czy chcesz mi powiedzieć, że ta chwila już nadeszła?

- Nie, Billy. Nie jestem gotowa. Nic nie odpowiedział.

- Jesteś rozczarowany? - zapytała z kolei Cherry.

- Przypuszczam, że każdy pan młody śni o fantastycznej nocy poślubnej, podobnie jak panna młoda marzy o wspaniałym weselu - przyznał Billy. - Tak, chyba jestem trochę rozczarowany. Ale jakoś to przeżyję.

Cherry zastanawiała się, czy Billy wspominał swoją pierwszą noc poślubną. Wiedziała, że ona sama nie jest w niczym podobna do Laury Trask. Nie była drobna, złotowłosa i nie poruszała się z wdziękiem. Miała mnóstwo piegów na mlecznobiałej skórze i burzę niesfornych włosów, które zmieniały kolor w zależności od oświetlenia. Piegów nie sięgały płaskiego brzucha, ale podczas najbliższej nocy nie miała zamiaru demonstrować tego swemu nowo poślubionemu mężowi. Nie, to nie była noc na spełnianie marzeń.

Weszła za Billym do hotelu, niosąc w ręku torbę ze swoimi rzeczami i przyciskając kciukiem zsuwającą się z palca obrączkę. Billy

zarejestrował ich oboje i wziął klucz do pokoju. Wjechali windą na najwyższe piętro. Apartament dla nowożeńców znajdował się na końcu korytarza. Billy otworzył drzwi kartą magnetyczną. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, wziął ją na ręce i przeniósł przez próg. Miała na sobie dżinsy i koszulkę, które zastąpiły podartą szyfonową sukienkę. Przez cienkie ubranie czuła ciepło jego ciała.

Odruchowo objęła go za szyję, ale dotyk twardych mięśni męża uświadomił jej, że Billy poradzi sobie bez pomocy. Doniósł ją do łóżka i położył na pościeli.

- Rany boskie - powiedziała Cherry, rozglądając się. Łóżko miało kształt serca. - Jak dwie osoby mają spać na czymś takim? Billy uniósł brwi.

- Zdaje się, że nie przewidziano tu spania. - Rzucił się na łóżko obok niej i ułożył na plecach, zakładając ręce pod głowę. - I nie jest takie duże, jak sądziliśmy.

Cherry starała się odsunąć jak najdalej od niego, ale chociaż w górnej części łóżka było dużo miejsca, dół zwiężał się i ich stopy prawie się stykały.

Billy zdjął jeden kowbojski but i stopą w skarpetce zsunął drugi. Sięgnął po słuchawkę stojącego obok łóżka telefonu.

- Zamówię budzenie na ósmą, żebyśmy zdążyli wrócić do domu przed południem.

Cherry miała na nogach tenisówki. Pochyliła się, ściągnęła je i rzuciła na podłogę. Oparła się o poduszki, starając się odsunąć stopy jak najdalej od nóg Billy'ego.

Billy zgasił lampę. W pokoju nie było jednak całkiem ciemno; przez okno sączyło się światło różowego neonu,

- Chcesz, żebym zasunął zasłony? - zapytał.

- Nie. Tak jest ładnie.

- Dobranoc, Cherry - rzekł Billy, obracając się do niej plecami. - Jeszcze raz ci dziękuję.

- Dobranoc - wymruczała, również odwracając się do niego plecami. - Proszę bardzo.

Leżeli w milczeniu przez jakieś pięć minut, po czym Cherry szepnęła:

- Śpisz, Billy?

Łóżko drgnęło. Billy obrócił się w jej stronę.

- Myślałem, że jesteś zmęczona.

- Owszem, ale jestem też za bardzo podniecona, żeby spać. Nie co dzień dziewczyna wychodzi za mąż.

Zesztywniała, gdy poczuła jego dłoń przesuwającą się po jej ramieniu.

- Nie bój się mnie, skarbie. Chcę tylko pomasować ci plecy, żebyś się odprężyła.

Cherry poczuła się wspaniale, gdy Billy masował jej napięte mięśnie.

- Teraz lepiej?

- Tak.

Jego siła i delikatność zrobiły na niej wrażenie. Zastanawiała się, jak by to było, gdyby dotknął także innych części jej ciała.

Szukała jakiegoś tematu, na który mogliby porozmawiać, żeby nie myśleć o ogarniającym ją pożądaniu.

- Opowiedz mi coś o swoich córeczkach.

- Raejean i Annie chodzą do pierwszej klasy. Nauczyciele mają masę problemów z odróżnieniem ich od siebie.

- Czy są aż tak podobne? Billy zaśmiał się cicho.

- Czasami próbują mnie nabierać. Ale gdy się je zna, bardzo łatwo rozpoznać, która jest którą. Raejean zachowuje się inaczej, z większą pewnością siebie. Patrzy ci prosto w oczy i częściej próbuje się kłócić. Annie jest łagodniejsza, cichsza i bardziej zamknięta w sobie. Robi to, co każe jej Raejean. Gdy działają razem, mam z nimi pełne ręce roboty.

- Masz z nimi dużo kłopotów?

Dłoń Billy'ego zatrzymała się na chwilę, po czym znów zaczęła się przesuwać po jej plecach.

- Trochę. Ostatnio. Chyba tęsknią za Laurą nie mniej niż ja.

Potał jej plecy mocniej, jakby te słowa wyrwały mu się niechcący.

- Czy przed ich urodzeniem spodziewałeś się bliźniąt?

Zacisnął dłoń na jej ramieniu, wziął głęboki oddech i delikatnie pogładził plecy Cherry.

- Bliźniaczki były zupełną niespodzianką. Urodziły się za wcześnie i przez jakiś czas życie ich i Laury wisiało na włosku. Wszystkie trzy przeżyły, ale były komplikacje. Lekarz powiedział, że Laura nie powinna mieć więcej dzieci.

- A ty chciałeś mieć ich więcej?

- Mnie było wszystko jedno. Ale Laura chciała. Naraz cofnął rękę i odsunął się na drugą stronę łóżka.

- Śpij już, Cherry.

Miała o czym myśleć. Bliźniaczki tęskniły za Laurą, podobnie jak Billy. Cherry mogła starać się zastąpić im matkę i zmniejszyć ich poczucie osamotnienia. Trudniejsza sprawa z ich ojcem. Nie powinna mieć nadziei, że zastąpi mu Laurę. To mogło okazać się niebezpieczne. Nie wolno jej zapomnieć, że to tylko tymczasowe małżeństwo. Lepiej było pozwolić Billy'emu, by sam się uporał ze swoimi kłopotami.

Z drugiej strony nigdy nie pociągały jej łatwe rozwiązania. Zamknęła oczy i ujrzała w wyobraźni całą ich czwórkę ze szczęśliwymi uśmiechami na twarzach... Szczęśliwą rodzinę.

Billy wpatrywał się w neon za oknem i usiłował zasnąć. Nie mógł jednak przestać myśleć o swojej nowej żonie.

W jarzeniowym świetle kaplicy Cherry Whitelaw zupełnie nie przypominała szczęśliwej narzeczonej. Błękitne oczy miała rozszerzone lękiem, a twarz, okrytą masą pomarańczowych piegów, bladą. Billy zaczął się poważnie zastanawiać, czy to małżeństwo było dobrym pomysłem. Wrócił jednak do punktu wyjścia. Cherry potrzebowała jego pomocy, a on jej.

Był z niej dumny, gdy z godnością przebrnęła przez całą tę okropną ceremonię, włącznie z krepującym wybieraniem obrączki.

Zamknął oczy, zmuszając się do zaśnięcia, ale pod powiekami zobaczył jej nagą pierś wyłaniającą się spod podartego szyfonu.

Otworzył oczy i znów wpatrzył się w neon. Kto by przypuszczał, że ten piegowaty rudzielec będzie go tak podniecać? Westchnął głęboko, myśląc, że ciężko mu będzie wytrwać w tym małżeństwie.

Wreszcie oczy same mu się zamknęły i Billy zasnął, wyczerpany. Trzymał w dłoni miękką kobiecą pierś. Z przymkniętymi oczami przesuwał po niej kciukiem. Usłyszał jęk rozkoszy, od którego przeszył go dreszcz. Pochylił głowę i przez cienką warstwę bawełny dotknął piersi ustami. Poczuł, jak ciało kobiety wygina się w łuk, a palce wplatają w jego włosy...

Obudził się gwałtownie.

- Co się dzieje, do diabła?

Cherry siedziała sztywno na łóżku, zakrywając piersi dłońmi. Wilgotna plama na jej koszulce świadczyła o tym, że nie był to tylko sen.

Nie zdziwiło go to szczególnie. Przed zaśnięciem myślał o Cherry, naturalne więc było to, że wrócił do niej w snach. Przesunął dłonią po włosach i jęknął.

- Boże, Cherry, przepraszam. Coś mi się przyśniło. Patrzyła na niego podejrzliwie.

- Przysięgam, że nie wiedziałem, co robię.

Teraz z kolei Cherry sprawiała wrażenie załamanej.

- To znaczy, nie miałbym nic przeciwko temu, żeby zrobić to naprawdę - dodał szybko.

Westchnienie Cherry zabrzmiało jak szloch.

- Umówiliśmy się, że poczekamy.

- Wiem. Chyba nie zmieniłaś zdania?

Wahała się tak długo, że już zaczęła mieć nadzieję, ale w końcu potrząsnęła głową.

Billy zerknął na zegar. Była dopiero szósta, ale wołał już nie usypiać obok niej.

- Nie chce mi się już spać. Może pojedziemy na lotnisko?

- Dobrze - zgodziła się.

Zaczął nakładać buty. Poczł jej dłoń na ramieniu i nagle zastygł w bezruchu.

- Billy, to, co robięś, było przyjemne - usłyszał. - Było mi... dobrze. Chcę, żebyś o tym wiedział. Tylko że...

Wsunął drugą stopę w but i wstał.

- Wiem. Umówiliśmy się, że poczekamy.

W milczeniu dolecieli z Las Vegas do Amarillo i w milczeniu dojechali do rancza Kamienny Potok, bo tak nazywała się jego posiadłość. Billy zatrzymał samochód przy tylnych drzwiach dużego, piętrowego białego domu. Błękitna wistaria pnąca się po ażurowej kracie przy wschodniej stronie werandy, którą zasadził dla Laury, chłoneła słońce południa.

- Jesteśmy w domu - powiedział Billy z boleśnie ściśniętym gardłem. Te same słowa wypowiedział do Laury - ile lat temu to było? - gdy wprowadzili się tutaj.

Naraz uświadomił sobie, że nie jest w stanie wejść w tej chwili do tego domu z nową żoną. Potrzebował trochę czasu, by zyskać świadomość, że Laura naprawdę odeszła na zawsze.

- Posłuchaj, może wejdiesz do środka i poznasz się z panią Motherwell, moją gospodynią. Przypomniałem sobie właśnie, że powinienem dzisiaj rano pojechać do miasta po zakupy. Wrócę za godzinę.

Cherry spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Chcesz, żebym tam weszła bez ciebie?

- Po prostu powiedz pani Motherwell, że masz ją zastąpić.

Wyjaśnię wszystko dziewczynkom, gdy wrócę. - Widząc, że Cherry nie rusza się z miejsca, dorzucił ostro: - Czyżbyś już zmieniła zdanie?

Jego nowa żona była poważna i zamyślona. Pod oczami miała cienie.

- Nie - powiedziała, patrząc na niego z niepokojem i wysiadła z samochodu. - Ale wróc szybko.

- Dobrze.

Billy wycofał samochód, powściągnął ochotę, by od razu wrzucić pełny gaz, wyjechał na utwardzoną drogę i skręcił do miasta. Po niecałych czterech kilometrach zauważył za sobą czerwono-niebieskie, migające światła. Zerknął na prędkościomierz i zaklął. Ostro zahamował i zjechał na pobocze, wzbijając za sobą tuman kurzu.

Wysiadł z furgonetki, odruchowo sięgając do portfela, gdzie miał prawo jazdy, gdy naraz tuż przed nim pojawił się policjant ze służby drogowej z pistoletem wycelowanym w jego pierś.

- Nie ruszaj się, Stonecreek, bo ci odstrzelę głowę. Billy zastygł w miejscu.

- Co się stało?

- Ręce do góry. Jesteś aresztowany.

- Aresztowany? Za co?

- Za porwanie.

Billy przez chwilę niczego nie rozumiał. Porwanie? Po chwili uświadomił sobie, co musiało się zdarzyć, i jęknął głośno.

- Niech pan posłucha, mogę wszystko wyjaśnić.

- Masz prawo odmówić zeznań - przerwał mu policjant.

Billy zacisnął usta. Miał nadzieję, że małżeństwo z Cherry Whitelaw rozwiąże jego problemy. Okazało się jednak, że wpadł z deszczu pod rynnę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Cherry wpatrywała się w tylne drzwi domu Billy'ego, który teraz był także jej domem, próbując zebrać się na odwagę, by wejść do środka. Zastanawiała się, czy powinna najpierw zapukać.

Nieświadomie obracała na palcu tandetną obrączkę, która świadczyła o tym, że to nie był sen i naprawdę jest teraz panią Stonecreek.

Była zła na Billy'ego za to, że tak ją zostawił przed drzwiami. Dlaczego nie zaprowadził jej najpierw do pani Motherwell i nie wyjaśnił sytuacji? Nie zabrałoby mu to dużo czasu. Miała nieprzepartą ochotę obrócić się na pięcie i uciec na Sokole Wzgórze, ale właśnie w tej chwili drzwi się otworzyły i w progu pojawiła się Penelope Trask.

- Zauważyłam, że tu stoisz - powiedziała teściowa Billy'ego. - W czym mogę ci pomóc?

- Ja... Czy jest tu pani Motherwell?

- Spakowała się rano i wyjechała.

Cherry stała bez ruchu z otwartymi ustami. Po raz pierwszy w życiu odjęło jej mowę. Czyżby pani Trask już zdobyła prawo do opieki nad dziećmi? Czy całe to małżeństwo miało się okazać bezcelowe? Żałowała, że nie ma przy niej Billy'ego.

- Ja chyba cię znam? Czy nie jesteś przypadkiem jedną z Bacho...

- Pani Trask urwała nagle.

Cherry wiedziała, co tamta miała zamiar powiedzieć. Ósemka adoptowanych dzieci Zacha i Rebeki była znana w okolicy jako Bachory Whitelawów. To miano odziedziczyli po Zachu i jego rodzeństwie, a jeszcze wcześniej nazywano tak dziadka Gartha i jego braci i siostry. Cherry także dowiodła, że w pełni zasługuje na ten przydomek. Była dumna, że należy do tej rodziny.

Odpowiedziała wyzywającym wzrokiem na niechętne spojrzenie kobiety.

- Tak, jestem Bachorem Whitelawów. Czy ma pani coś przeciwko temu?

- Absolutnie nic. Ale jeśli szukasz swojej zaginionej siostry, nie ma jej tu i nie mam najmniejszego pojęcia, co mój nieobliczalny zięć mógł z nią zrobić - rzekła Penelope Trask z godnością, zamykając Cherry drzwi przed nosem.

Dziewczyna jednak wetknęła stopę w szparę.

- Chwileczkę! O czym pani mówi?
- Na twarzy pani Trask pojawił się błysk zrozumienia.
- Och, mój Boże. To o ciebie chodzi, tak? To ciebie Billy porwał.
- Wytknęła głowę za siatkowe drzwi i rozejrzała się. - A gdzie on jest? Mam mu kilka rzeczy do powiedzenia.
- Porwał? - zdumiała się Cherry. - Nikt mnie nie porwał!
- Twoi rodzice wczoraj wieczorem zgłosili policji twoje zaginięcie.
- A skąd wiedzieli, że jestem z Billym?
- Twój chłopak wpadł samochodem na słup telefoniczny, a ponieważ przez cały czas mamrotał twoje imię, policja zadzwoniła do twoich rodziców, bo myśleli, że może byłeś z nim w czasie wypadku. W szpitalu ten chłopak powiedział twojemu ojcu, że zostawił cię przy stawie z Billym i że mój zięć rzucił się na niego z pięściami. Twój ojciec szukał cię nad stawem, a gdy cię nie znalazł, przyjechał tutaj, wściekły, i wtedy pani Motherwell zadzwoniła do mnie. Twój ojciec wyglądał tak, jakby miał wielką ochotę kogoś udusić.
- Cherry wiedziała, kogo Zach najchętniej by udusił.
- Oczywiście natychmiast tu przyjechałam - ciągnęła pani Trask.
- Twój ojciec jest przekonany, że mój zięć byłby zdolny do uprowadzenia młodej dziewczyny.
- Pani Trask, nie zostałam uprowadzona.
- To wróć do domu i wytłumacz wszystko swojemu ojcu. Zgłosił policji porwanie, bo był pewien, że dobrowolnie nigdzie byś z Billym nie pojechała. - Pani Trask uśmiechnęła się szyderczo. - Oczywiście

dopiero później dowiedział się, że tego samego wieczoru wyrzucono cię ze szkoły.

Cherry jęknęła.

- Masz poważne kłopoty, młoda damo. Gdzie byłaś? I gdzie jest Billy?

Cherry przyłożyła dłoń do skroni. Zach i Rebecca na pewno szaleją z niepokoju. I są rozczarowani ponad wszelką miarę. Nie chciała nawet myśleć, jak będą zagniewani, gdy usłyszą o tym, co zrobiła.

- Czy mogę skorzystać z telefonu? - Teraz to był jej telefon, więc nie musiała nawet pytać. Ale nie była to chyba najwłaściwsza chwila na ogłaszanie, że ona i Billy pojechali do Las Vegas i wzięli ślub.

Pani Trask zawahała się i po chwili otworzyła szerzej drzwi.

- Wejdz, jeśli musisz.

Gdy wzrok Cherry przyzwyczał się do półmroku panującego w kuchni, zauważyła Raejean i Annie stojące przy stole. Czarne, proste włosy związane miały w końskie ogony ozdobione kokardami. Obydwie patrzyły na nią poważnymi, brązowymi oczami. Miały małe noski i wystające podbródki swojej matki, ale wydatne kości policzkowe przypominały jej Billy'ego. Jak na sześciolatki, były wysokie. Miały na sobie jednakowe bluzki z dużymi kołnierzami, dżinsowe ogrodniczki i białe tenisówki.

- Cześć, Raejean - powiedziała Cherry do dziewczynki, która opiekuńczo otaczała drugą ramieniem.

Oczy małej rozszerzyły się ze zdumienia. Nie przywykła, by ją

rozpoznawano.

- Nie jestem Raejean, tylko Annie - oświadczyła. Druga dziewczynka otworzyła usta ze zdumienia i szybko spojrziała na siostrę. Potem zwróciła się do Cherry, wskazała kciukiem na siebie i powiedziała:

- To ja jestem Raejean.

- Rozumiem - odrzekła Cherry. Obydwie nie miały tego samego przedniego zęba. Nawet po tym nie można ich było rozróżnić. Billy mówił, że Raejean jest bardziej pewna siebie, więc Cherry założyła, że to ona podtrzymywała siostrę na duchu. Ale mogła się pomylić.

- Muszę zadzwonić - powiedziała, idąc w stronę zawieszono na ścianie aparatu telefonicznego. Nakręciła numer, czując na plecach wzrok bliźniaczek.

- Nie potrzebujemy następnej gosposi - powiedziała ta, która twierdziła, że nazywa się Annie. - Pojedziemy do babci i zostaniemy tam, dopóki tatuś nie wróci do domu.

Cherry poczuła, że serce przestaje jej bić.

- Billy pojechał do miasta po zakupy - powiedziała do pani Trask.

- Powinien zaraz wrócić. Nie ma potrzeby zabierać dziewczynek.

- Pozwól, że ja to osądzę - odrzekła pani Trask. - Dziewczynki, idźcie na górę i skończcie się pakować.

Bliźniaczki wykonały polecenie babci. Cherry słuchała odgłosu ich kroków, czekając, aż ktoś podniesie słuchawkę. W końcu telefon odebrała jej siostra Jewel, która była prawie rówieśnicą Cherry. Zach i Rebecca adoptowali ją, gdy miała pięć lat - była pierwszą z obecnego

pokolenia Bachorów Whitelawów.

Minęło sporo czasu, zanim Cherry nauczyła się rozpoznawać całe rodzeństwo, ale teraz mogła recytować z pamięci imiona i wiek całej siódemki. Rolleen miał dwadzieścia jeden lat, Jewel dziewiętnaście, ona sama osiemnaście, Avery - siedemnaście, Jake szesnaście, Frannie trzynaście, Rabbit dwanaście, a Colt jedenaście.

Oczywiście Rabbit naprawdę nazywał się Louis, ale nikt nie używał tego imienia. Jewel nazwała go Rabbit, czyli Królik, gdy był mały, bo jadł mnóstwo marchewki, i to imię przyłgnęło do niego. Jedynie Colt został adoptowany jako niemowlę. Wszyscy pozostali znali wcześniej co najmniej jedno ze swoich prawdziwych rodziców.

- Czy ktoś mnie słyszy? - zapytała przerażona Jewel. - Jeśli jesteś porywaczem, to wiedz, że zapłacimy tyle, ile trzeba.

- Jewel, to ja.

- Cherry! Gdzie jesteś? Czy nic ci się nie stało? Jesteś zdrowa?

- Wszystko w porządku. Jestem na ranchu Billy'ego Stonecreeka.

- Więc jednak cię porwał! Zaraz wyślę tam tatę.

- Nie! To znaczy... - Cherry stała tyłem do pani Trask i do tej pory mówiła cicho, ale doszła do wniosku, że nie ma sensu odwlekać tego, co nieuniknione. - Billy mnie nie porwał. Wczoraj wieczorem poleciliśmy do Las Vegas i wzięliśmy ślub.

W słuchawce zapanowało milczenie. Pani Trask wydała z siebie gwałtowny okrzyk. Po chwili obie dziewczynki biegiem wpadły do kuchni.

- Nana! Nana! Co się stało?

- Muszę kończyć, Jewel - dodała Cherry. - Powiedz Zachowi i Rebecce, że wszystko w porządku. Niedługo pojawię się w domu i sama im to wyjaśnię.

- Cherry, nie...

Cherry odwiesiła słuchawkę. Spojrzała na bliźniaczki i znów stwierdziła, że ta, która przewodzi, to musi być Raejean, a ta druga, która trzyma się z tyłu

- Annie.- Cześć, Raejean. Cześć, Annie.

- Jestem Annie - oświadczyła Raejean.

- Nawet nie próbuj ich od siebie odróżnić - mruknęła pani Trask, zanim Annie zdążyła otworzyć usta. - Są zupełnie identyczne.

- Ale przecież... - Z opisu Billy'ego w oczywisty sposób wynikało, która z bliźniaczek jest którą. Czy pani Trask nie dostrzegała tej różnicy?

- Co się stało, Nana? - zapytała Raejean. - Dlaczego krzyczałaś?

Pani Trask była czerwona jak burak. Wyraźnie nie miała pojęcia, co powiedzieć.

- Waszą babcie zdziwiło coś, co usłyszała - wyjaśniła Cherry.

- A co usłyszała? - zapytała Annie.

- To niespodzianka. Myślę, że tata zechce sam wam o tym powiedzieć, gdy wróci do domu.

- Nie zostaniemy tu tak długo - wtrąciła pani Trask. - Zaraz wyjeżdżamy.

- Musicie tu zostać do powrotu Billy'ego - odparła Cherry stanowczo. - Jestem pewna, że Raejean i Annie chcą poczekać, żeby

pożegnać się z ojcem. Prawda?

Raejean popatrzyła na nią z namysłem, ale Annie natychmiast pisnęła:

- Ja chcę poczekać na tatusia. Pani Trask mruknęła coś gniewnie.

- Mam nadzieję, że teraz jesteś szczęśliwa - powiedziała do Cherry. - Ostatni rok i tak był trudny dla moich wnuczek. Tylko ciebie tu jeszcze brakowało. Cherry powiedziała sobie w myślach, że pani Trask na zawsze pozostanie babcią Raejean i Annie, więc wdawanie się teraz w kłótnię powiększy tylko jej późniejsze problemy. Gdyby Zach i Rebecca mogli ją teraz usłyszeć, byliby zdumieni jej taktem.

- Przepraszam pani Trask, że tak panią zaskoczyliśmy. Wiem, że Billy będzie chciał wyjaśnić wszystko sam. Może pani jednak poczeka na jego powrót?

- Nie.

Oczywiście czasami najlepszym sposobem postępowania jest tupet. Cherry stanęła między dziewczynkami.

- Przykro mi, że musi pani już jechać. Dziewczynki i ja powiemy Billy'emu, żeby do pani zadzwonił, gdy wróci.

Pani Trask uświadomiła sobie, że została wymanewrowana. W tej chwili jednak w drzwiach kuchni stanął Billy. Annie i Raejean pisnęły z radości i rzuciły się w jego wyciągnięte ramiona. Wziął je obie na ręce i ucałował.

- Jak się czują moje dziewczynki? Raejean odpowiedziała w imieniu obydwu:

- Jakiś pan był zły na panią Motherwell, bo nie wiedziała, gdzie

jesteś, i Nana przyjechała, a pani Motherwell spakowała się i wyjechała, a Nana powiedziała, że my też mamy się spakować i będziemy mieszkać u niej, dopóki nie wrócisz do domu, ale ta pani przyszła tu dopiero co i powiedziała, że zaraz wrócisz i musimy na ciebie poczekać, bo masz dla nas niespodziankę. Co to za niespodzianka, tatusiu? Czy dostaniemy prezent? Cherry patrzyła na Billy'ego, który przymrużonymi oczami przyglądał się na przemian swoim córkom i pani Trask. Gdy Raejean wspomniała o niespodziance, zerknął na Cherry. Wydawało jej się, że zobaczyła w jego wzroku panikę i rezygnację.

- Co tu robisz? - zapytała jego teściowa. - Podobno miałeś pojechać do miasta po zakupy.

- Policja mnie zatrzymała i aresztowała za porwanie.

- To dlaczego nie jesteś w więzieniu? Billy wykrzywił usta.

- Bo pokazałem im akt ślubu.

- Kogo porwano, tatusiu? - zaciekawiała się Annie.

- Nikogo, kochanie. To była tylko pomyłka.

- A czy możemy dostać teraz ten prezent?

Billy przykleknął i postawił dziewczynki na podłodze. Otaczając je ramionami, powiedział:

- Niespodzianka polega na tym, że macie nową mamę.

- Nową mamę? - zmarszczyła brwi Annie.

- Nasza mama jest w niebie - dorzuciła Raejean pochmurnie.

- Wiem o tym - rzekł Billy ochryple. - Ożeniłem się z kimś innym i ona teraz będzie waszą mamą.

Raejean i Annie popatrzyły na siebie, a potem w tej samej chwili utkwily zdumiony, podejrzliwy wzrok w Cherry.

- To ona? - zapytała Raejean. Billy skinął głową.

- Ja nie chcę nowej mamy! Niech ona sobie stąd idzie! - wykrzyknęła Raejean. Wyrwała się z objęć ojca i wybiegła z kuchni. Annie miała oczy pełne łez. Jedna z nich spłynęła po policzku. Po chwili pobiegła za siostrą.

Cherry napotkała pełne bólu spojrzenie Billy'ego. Serce jej się ścisnęło.

- Jesteś głupi, Billy - powiedziała pani Trask, biorąc swoją torebkę z szafki. - Nie mam pojęcia, co chciałeś przez to osiągnąć, ale to wszystko nie ma żadnego sensu. Jestem teraz przekonana bardziej niż kiedykolwiek, że moje wnuczki powinny zamieszkać ze mną. - Spojrzała na Cherry z pogardą. - Zobaczymy się wszyscy w sądzie.

Wyszła godnie przez frontowe drzwi. Cherry i Billy przez chwilę stali nieruchomo, patrząc za nią.

- Ona ma rację - rzekł w końcu Billy. - Zawsze chcę, żeby było dobrze, ale wszystko wychodzi nie tak.

- Nic złego nie zrobiłeś, Billy. Gdybym tu nie przyszła, pani Trask zabrałaby dzieci, zanim wróciłbyś. W każdym razie Raejean, i Annie wciąż tu są.

- Złe i nieszczęśliwe.

- Może niebawem przestaną się dąsać.

- Mam nadzieję. Jeśli moje dzieci cię znienawidzą, nie przekonam sądu argumentem, że ożeniłem się po to, by dziewczynki

miały dobrą opiekę.

- Mamy jeszcze inny problem - powiedziała Cherry.

- Co to za problem?

- Zach Whitelaw.

- A o co chodzi?- Gotów jest cię zabić za to, co mi zrobiłeś. Billy zaśmiał się z ulgą.

- Czy to wszystko? Myślałem, że chodzi o coś poważnego.

- Nie żartuj - ostrzegła go Cherry. - To jest poważna sprawa. Trzy lata temu, na pikniku zorganizowanym z okazji Święta Niepodległości, pewien chłopak próbował dobierać się do Jewel siłą. Nigdy nie zapomnę wyrazu oczu Zacha, gdy zobaczył Jewel zapłakaną, posiniaczoną i w podartej sukience. Wziął koński bat i dosłownie skatował tego chłopaka. Obie rodziny zachowały to w tajemnicy, ale wiesz, że takie wieści się rozchodzą. Żadna z nas od tamtej pory nie miała tego typu problemów z chłopcami. Dlatego byłam zdziwiona, gdy Ray... Gdyby się nie upił, to nigdy by się tak nie zachował.

- I nie bylibyśmy tu, gdzie jesteśmy dzisiaj - dodał Billy. - Nie pozwolę się nikomu bić batem, Cherry. Jeśli twój ojciec spróbuje...

- Mówię ci to tylko dlatego, żebyś zrozumiał, dlaczego muszę wrócić do domu i wyjaśnić Zachowi sytuację. Gdy już zrozumie, że sama chciałam i...

Billy potrząsnął głową.

- Pojedziemy tam razem albo zostaniesz w moim domu.

- Zach będzie na mnie wściekły.

- Tym bardziej powinniśmy pojechać razem. Jeszcze wczoraj

byłaś jego córką, ale dzisiaj jesteś moją żoną. Żaden mężczyzna nie będzie groził mojej żonie. Nawet jej ojciec. Cherry spojrzała na niego ze zdumieniem. Pomyślała, że chyba powinna mu wyjaśnić, że bez względu na to, jak bardzo Zach byłby na nią wściekły, nigdy nie podniósłby na nią ręki. W przeszłości za karę wysyłano ją do łóżka bez kolacji albo kazano spędzić dzień samotnie, żeby mogła sobie coś przemyśleć. Ale Whitelawowie zawsze używali rozsądnych argumentów, a nie siły, by nauczyć dzieci odróżniać dobro od zła.

Billy nie musiał jej bronić, ale cieszyła się, że gotów byłby to zrobić. Bardziej niepokoiła ją myśl, iż ci dwaj mężczyźni mogliby się nawzajem prowokować do bójki. Wiedziała już, że Billy lubi się bić. Zach zapewne nie okazałby się tchórzem.

- Pozwolę ci ze mną pojechać pod jednym warunkiem - powiedziała.

- Jakim?

- Zabierzemy ze sobą dziewczynki. Billy zmarszczył brwi.

- A to po co?

- Zach nie podniesie na ciebie ręki ani nie będzie na mnie krzyczał, jeśli zajmie się poznawaniem swoich nowych wnuczek.

- Jak na razie, Raejean i Annie cię nie lubią. Dlaczego myślisz, że polubią twojego ojca?

- Uwierz mi. Zach Whitelaw mógłby sprzedawać śnieg na Alasce. Po pięciu minutach Raejean i Annie będą mu jadły z ręki. Poza tym nie mamy wyboru, musimy je zabrać ze sobą. Pani Motherwell już tu nie ma.

- Zapomniałem - mruknął Billy, ruszając na górę. -A niech to. Dobrze. Pójdę po nie. Możemy pojechać od razu.

- Billy - zawołała za nim Cherry. Zatrzymał się i odwrócił. - Możemy jeszcze odwołać całą tę imprezę.

Podszedł do niej i palcem podniósł jej brodę do góry.

- Odwagi, mała. Świetnie sobie radzisz.

Cherry poczuła piekące łzy pod powiekami. Starła się nie rozplakać. Billy pochylił się i pocałował ją w usta. Pocałunek był łagodny, niemal ojcowski.

- Przepraszam, Cherry. Nie powinienem był cię tu zostawiać i odjeżdżać. Niełatwo mi się do tego przyznać, ale przestraszyłem się.

Cherry spojrzała mu prosto w oczy. Lęk zniknął. Nawet jeśli żałowała tego, co zrobiła, nie miała zamiaru pokazać tego po sobie. Żałowała, że nie zna Billy'ego lepiej. Czy można na nim polegać? Czy zostanie przy niej, gdy sytuacja zbyt się skomplikuje?

Chwyił ją w ramiona i przytulił. Poczowała się bezpieczna, ale wiedziała, że to tylko złudzenie. Przy ojcu także czuła się bezpieczna, a jednak ich rozdzielono. Lepiej będzie, jeśli teraz nie zaczną stwarzać sobie złudzeń i liczyć na zbyt wiele.

Nadal stali objęci, gdy drzwi otworzyły się z rozmachem i w progu pojawił się Zach Whitelaw.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Tato, nie! - wykrzyknęła Cherry, gdy Zach postąpił krok w stronę Billy'ego z dłońmi gniewnie zaciśniętymi w pięści.

Zach zastygł w miejscu z malującym się na twarzy zdumieniem.

Dopiero po chwili Cherry uświadomiła sobie, że nazwała go „tata”. Nigdy dotychczas tak się do niego nie zwracała. Poczowała zmieszanie; nie była pewna, dlaczego to zrobiła, szczególnie teraz, gdy już nie była właściwie jego córką, lecz żoną innego mężczyzny.

- Proszę, nie bijcie się - powiedziała.

- Trzymaj się z daleka, Cherry - mruknął Billy, również zaciskając dłonie w pięści.

- Skąd się tutaj wziąłeś tak szybko? - zapytała Cherry Zacha. - Przed chwilą skończyłam rozmowę z Jewel.

- Policja do mnie zadzwoniła, gdy zatrzymali Billy'ego. Fałszywy akt ślubu nic ci nie pomoże - prychnął.

- Naprawdę wzięliśmy ślub - wyjaśniła Cherry, stając pomiędzy patrzącymi na siebie wilkiem mężczyznami, żeby przynajmniej na chwilę odwlec bójkę.

Zach skrzywił się szyderczo.

- W Las Vegas? To nie jest żaden ślub.

- Jest prawnie wiążący - rzucił Billy chłodno.

Na to Zach nic nie mógł odpowiedzieć. Rzekł tylko:

- Wracaj do domu, Cherry. Rozumiem, że wczoraj wieczorem

musiałaś być zdenerwowana, ale chcę ci powiedzieć, że Rebecca i ja wszystko ci wybaczymy. Jesteśmy pewni, że musi być jakieś rozsądne wyjaśnienie tego, co się stało. Możemy coś na to poradzić.

- Już za późno. Billy i ja jesteśmy małżeństwem. Zostanę tutaj.

Zach spojrzał gniewnie na Billy'ego.

- Powinieneś się wstydzić. Wykorzystujesz dziecko, żeby...

- Ona nie jest dzieckiem - odparł Billy cicho. - To kobieta i moja żona. - Objął Cherry w pól i przyciągnął ją do siebie. Cherry wiedziała, jak Zach zrozumiał ten władczy gest. Na jej policzkach pojawił się rumieniec, który dodatkowo potwierdzał przypuszczenia jej ojca. Nie miała jednak zamiaru wyjawiać mu prawdy.

- Nie chciałam zranić ciebie ani Rebeki - wykrztusiła, spuszczać wzrok.

- Dlaczego, Cherry? - zapytał Zach. - Dlaczego nie wierzyłaś, że będziemy po twojej stronie? Myślałem...

Byli dobrymi rodzicami. Robili, co mogli, by Czula się kochana, doceniana i bezpieczna. Ale Cherry nie potrafiła uwierzyć, że rodzice potrafią uchronić swoje dzieci przed wszelkim złem na świecie. Z doświadczenia wiedziała, że tak nie jest. Nie mogła ufać im bezgranicznie. Nikomu nie potrafiła tak zaufać.

- Przepraszam, Zach - powiedziała, znów zwracając się do niego w dawny sposób. Zauważyła dziwny błysk w jego spojrzeniu. - Proszę, powiedz Rebecce...

- Sama jej to wyjaśnisz - przerwał Zach. - Ja nie potrafiłbym znaleźć odpowiednich słów. - Odwrócił się i szybko wyszedł.

Cherry poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Dokonała wyboru. Teraz nie mogła winić nikogo oprócz siebie za swój los. Nic nie osiągnie, płacząc nad rozlanym mlekiem.

- Dziękuję, że byłaś wobec mnie lojalna - szepnął jej Billy do ucha.

- Jestem twoją żoną.

- Czasami to przestaje się liczyć, gdy w grę wchodzi rodzice - rzekł Billy z goryczą,

Cherry obróciła się, objęła go i przyłożyła policzek do jego ramienia.

- Postaram się być dobrą żoną, Billy.

Uniosła twarz i poczuła na ustach pocałunek, w którym tyleż było rozpaczy, co pożądania. Cherry rozumiała obydwa te uczucia.

- Hej! Co ty robisz mojemu tacie?

Odsunęła się od Billy'ego i spojrzała na bliźniaczki, które wyrosły jak spod ziemi i patrzyły na nią zaszokowane.

- Hm... - mruknęła Cherry. Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Miała nadzieję, że Billy coś im wyjaśni, on jednak tylko bezradnie wzruszył ramionami. - Raejean, twój tata i ja całowaliśmy się - powiedziała w końcu. - Tak się robi w małżeństwie.

- Jestem Annie - zawołała Raejean.

- A ja jestem Raejean - zawtórowała posłusznie Annie.

- A co to ma znaczyć? - obruszył się Billy. - Dlaczego chcecie nabrać Cherry?

Raejean spojrzała na niego z wyrzutem.

- Nie rozumiem, tato, dlaczego jesteś taki zły. Ona wcale nie daje się nabrać. - Spojrzała na Cherry, marszcząc brwi. - Ale jak ty to robisz? Nikt nigdy nie potrafił nas odróżnić oprócz mamy i taty.

- Nie ma w tym nic dziwnego - wyjaśniła Cherry.

- Jesteście tak różne jak dzień i noc.

- Jesteśmy bliźniaczkami - zaprotestowała Raejean.

- Wyglądamy zupełnie tak samo.

- Jesteście podobne tylko zewnątrznie - przyznała Cherry - ale tutaj - dotknęła swojej głowy - i tutaj - wskazała na serce - bardzo się różnicie.

- Cieszę się, że potrafisz nas rozróżnić - powiedziała Annie. - Nie lubię nikogo nabierać.

- A mnie to nic nie obchodzi - zawołała Raejean. - I tak cię nie lubię!

- Może jeszcze trochę za wcześnie, żeby o tym decydować? - zapytała Cherry. - Prawie mnie nie znasz.

- Wiem, że chcesz być moją mamą. Nie chcę mieć innej mamusi. Moja mama jest w niebie! - wykrzyknęła Raejean i pobiegła na górę. W połowie drogi zauważyła jednak, że Annie nie ruszyła za nią odruchowo. Odwróciła się i zakomenderowała: - Chodź, Annie!

Annie zawahała się przez chwilę, zaraz jednak pobiegła za siostrą. Cherry spojrzała na Billy'ego.

- Nie poradzę sobie z nimi sama. Musisz mi jakoś pomóc.

- Trudno się dziwić, że mają zamęt w głowach, Cherry. W końcu nigdy jeszcze nie widziały, żebym całował jakąś kobietę oprócz ich

matki.

- To może nie powinny widzieć, że się całujemy. Sądzę, że w ich obecności musisz się trzymać z dala ode mnie.

Billy zastanawiał się przez chwilę, ale w końcu potrząsnął głową.

- Chcę ci okazywać czułość z dwóch powodów. Po pierwsze, Penelope na pewno by zauważyła, że w ogóle się nie dotykamy. Jo od razu dałoby jej pewność, że z naszym małżeństwem coś jest nie w porządku.

- A drugi powód?

- Nie chcę, żeby moje dzieci widziały, że ignoruję kobietę, która jest moją żoną. To dałoby im niewłaściwy obraz małżeństwa.

- Rozumiem. - Cherry zdawała sobie sprawę, że Billy miał najrozsądniejsze powody, by ją całować i obejmować, wszystkie one jednak nie miały nic wspólnego z uczuciem do niej. Ale miłość nie była warunkiem ich umowy. Musiała pamiętać o zasadach tej gry.

- No dobrze - powiedziała w końcu. - Zgadzam się na to, żebyś mnie całował i dotykał. Ale oboje musimy pamiętać, że to tylko gra. Wtedy żadne z nas nie poczuje się zranione. A skoro już to ustaliliśmy, to zdaje się, że musisz pojechać do miasta po zakupy, a ja może przygotuję coś do zjedzenia. Odwróciła się do niego plecami, ale zanim zdążyła dojść do zlewu, poczuła jego ramiona obejmujące ją od tyłu. Zmusiła się, by go odepchnąć.

- Nie rób tego, Billy - mruknęła sucho.

- Cherry, jesteś moją żoną.

- Tylko formalnie - przypomniała mu. - Możemy udawać przed

wszystkimi, ale powinniśmy chyba być szczerzy ze sobą. Nie kochamy się, Billy, i nigdy nie będziemy się kochać.

Billy opuścił ramiona, ale nie poruszył się. Czowała na plecach ciepło jego ciała. Przymknęła oczy i z całej siły powstrzymała się, by się o niego nie oprzeć.

- Skoro mamy być szczerzy - powiedział Billy ochryple - to chyba powinnaś wiedzieć, że bardzo mnie pociągasz. Tak było od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem. - Ujął ją za ramiona i obrócił twarzą do siebie.

- Taka jest prawda.

Pochwyciła jego wzrok.

- To jest pożądanie, Billy, a nie miłość. Zmrużył ciemne oczy i zdjął dłonie z jej ramion.

- Nie ma nic złego w tym, że pożąda się swojej żony.

- Nie jestem twoją żoną...

- Jasna cholera, Cherry!

Billy cofnął się o krok i wcisnął pięści w kieszenie dżinsów.

Cherry miała wrażenie, że powstrzymuje się, by znów jej nie objąć.

- Jesteś moją żoną - mruknął przez zaciśnięte zęby.

- Nie na zawsze. Nawet nie na bardzo długo.

- Ale w każdym razie wzięliśmy ślub. Proponuję, żebyś zaczęła się przyzwyczajać do tej myśli!

Zanim zdążyła zaprzeczyć, wyszedł zatrząskując za sobą drzwiami.

Nie pamiętał, by kiedykolwiek czuł się bardziej sfrustrowany.

Nawet gdy kłócił się z Laurą o to, czy powinna znów zajść w ciążę, nie

miał w takim stopniu wrażenia, jakby walił głową w kamienny mur. W głębi duszy wiedział, że Cherry ma rację. Lepiej będzie dla nich obojga, jeśli nie będzie próbował się do niej zbliżyć.

Postanowił trzymać się od niej na dystans.

Oczywiście podjął to postanowienie, zanim wszedł do sypialni Cherry pierwszego ranka po ślubie. Sądził, że będzie już rozbudzona i ubrana, bo poprzedniego wieczoru sam pomógł jej nastawić budzik na wpół do szóstej. Musiała go jednak wyłączyć.

Spała pod zmiętym prześcieradłem. Długą nogę miała odsłoniętą aż do biodra, różową pierś odkrytą, usta lekko rozchylone, a jej jedwabiste rude loki leżały rozrzucone na poduszce. Billy chrząknął głośno w nadziei, że to ją obudzi, ale tylko przewróciła się na bok odsłaniając drugą pierś.

Przełknął ślinę, odwrócił wzrok i usiadł obok niej. Miał nadzieję, że skrzypienie materaca ją obudzi, ale ona spała dalej. Przyjrzał się jej twarzy. Pod oczami miała cienie. Widocznie nie spała zbyt dobrze. Rozumiał to. On także spał kiepsko. Małżeństwo, które miało rozwiązać jeden problem, stało się przyczyną wielu innych. Zastanawiał się, czy powinien obudzić ją pocałunkiem. Ale nie był księciem, a i Śpiąca Królowna nie miała tylu piegów. Jego ciało jednak reagowało natychmiast na myśl o dotyku jej ust.

Billy zaklął i Cherry obudziła się nagle.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że jest odkryta. Owinęła się prześcieradłem i usiadła, podciągając kolana pod brodę. W jej niebieskich oczach czaiła się obawa.

- Co ty tu robisz?
- Przyszedłem cię obudzić. Zaspałaś. Cherry spojrzała na zegar i jęknęła.
- Widocznie wyłączyłam budzik.
- Tak sobie właśnie pomyślałem, gdy nie zobaczyłem cię w kuchni. Jadłem już śniadanie. Dziewczynki za chwilę wstaną. Chyba jeszcze zdążysz wziąć szybki prysznic.

Myśl o nagiej Cherry pod prysznicem zrobiła swoje. Billy powinien wyjść, ale wiedział, co Cherry zobaczy, jeśli on teraz wstanie z łóżka, więc nie ruszał się.

Cherry szczelniej owinęła się prześcieradłem, ale wyglądała tak samo podniecająco jak wówczas, gdy byłaby naga.

- A niech to - mruknął Billy, przesuwając się nieco na łóżku.
- Co się stało? Billy wykrzywił usta.
- Nie przywykłem do tego, żeby patrzeć na kobietę leżącą w łóżku i nie móc jej dotknąć.
- Och. - Cherry jeszcze ciaśniej owinęła się prześcieradłem. Patrzył na nią, aż podniosła powieki. Źrenice miała rozszerzone, usta nabrzmiałe. Była podniecona, choć jeszcze jej nawet nie dotknął.
- Dziewczynki zaraz wstaną - przypomniała mu. - Muszę się ubrać.

A niech to, zupełnie zapomniał o dzieciach. Przesunął dłonią po włosach i westchnął ciężko.

- Będę dzisiaj pracował na ranczu. Gdybyś czegoś potrzebowała...

- Nie martw się. Damy sobie radę - uśmiechnęła się.
- No dobrze. Do zobaczenia.

Musiał zebrać całą siłę woli, żeby wyjść z pokoju. Cherry patrzyła za nim, ale nie zawołała go z powrotem. Narzuciła na ramiona szlafrok. Gdy zawiązywała pasek, rozległo się stukanie do drzwi. Na progu znów stanął Billy. Był już w kapeluszu. Kciuki zatknął za pasek dzinsów.

- Zapomniałeś o czymś? - zapytała.

- Zapomniałem powiedzieć ci: dzień dobry - uśmiechnął się, dotykając róna kapelusza. - Dzień dobry pani.

Cherry roześmiała się.

- Poza tym zapomniałem ci powiedzieć, że musisz dzisiaj zrobić zakupy. Mam otwarty rachunek w sklepie Harveya Millsa. Na pewno już słyżał, że jesteśmy małżeństwem, bo w tej całej okolicy już o tym plotkują. Na wszelki wypadek zadzwonię do niego i powiem, żeby dopisał twoje nazwisko na rachunku. Kup wszystko, co, twoim zdaniem, będzie nam potrzebne. Od dnia, gdy spotkali się przy stawie, Billy po raz pierwszy okazał się tak elokwentny.

- Zakupy - powtórzyła Cherry bezmyślnie. - Dobrze. Coś jeszcze?

- Jeśli chcesz, to po południu możemy pojechać do twoich rodziców... żeby wszystko wyjaśnić.

Cherry poczuła ulgę.

- Dobrze. Dziękuję, Billy.
- Teraz chyba muszę już iść.

Upłynęły jednak jeszcze dwie sekundy, zanim odszedł. Gdy zniknął, Cherry pobiegła do łazienki.

Okazało się jednak, że drzwi do niej są zamknięte. Musiała poczekać na swoją kolejkę. Oparła się o ścianę z ręcznikiem przerzuconym przez ramię, postawiła jedną bosą stopę na drugiej i czekała. Czekwała długo, ale drzwi się nie otwierały.

Przyłożyła do nich ucho, ale ze środka nie dobiegał żaden dźwięk. Zapukała i zawołała:

- Jest tam ktoś? Cisza.

- Raejean? Annie? Żadnej odpowiedzi.

Zeszła do sypialni dziewczynek. Łóżka były puste. Zajrzała do wszystkich pomieszczeń. Znalazła gabinet i sypialnię Billy'ego, ale nigdzie nie było ani śladu po dzieciach.

- Raejean! - zawołała głośno. - Annie! Jeśli gdzieś się schowałyście, to macie zaraz wyjść!

Nie było żadnej odpowiedzi. Wróciła pod drzwi łazienki i nasłuchiwała. Wydawało jej się, że ze środka dochodzą jakieś szepty. Załomotała do drzwi.

- Wiem, że tam jesteście. Musicie zaraz wyjść. Znów nie doczekała się żadnej odpowiedzi. Szarpnęła za klamkę i uderzyła w drzwi ramieniem.

- Otwórzcie!

W łazience panowała cisza.

Znów oparła się plecami o ścianę, wzdychając ciężko. Tego nie wzięła wcześniej pod uwagę. Zaczynała niemal żałować, że pani Trask

nie zabrała dziewczynek do siebie.

Naraz uśmiechnęła się. Przypomniała sobie, że kiedyś zachowała się tak samo wobec swoich przybranych rodziców. Przesiedziała w łazience prawie dwa dni, aż w końcu wypędził ją stamtąd głód. To poddało jej pewien pomysł.

- No dobrze, jak chcecie, to możecie tam zostać. Ale do wieczora będziecie bardzo głodne. Idę na dół. Mam zamiar usmażyć sobie naleśniki z jagodami i bitą śmietaną, jajecznicę z kiełbasą i wypić gorącą czekoladę z marmoladkami.

Usłyszała głośnie, pełne podniecenia szepty. Drzwi otworzyły się i jedna z bliźniaczek wytknęła głowę na zewnątrz.

- Naleśniki z bitą śmietaną? Cherry skinęła głową.

Obok pierwszej pojawiła się druga, identyczna buzia.

- Duże marmoladki czy małe?

- A jakie wolisz?

- Małe, ale pani Motherwell zawsze kupowała duże.

- Możemy je pokroić na mniejsze kawałki - zaproponowała

Cherry.

- Dobrze. - Annie wybiegła z łazienki, zanim Raejean zdążyła ją zatrzymać, i wzięła Cherry za rękę. - Chodźmy.

Cherry czekała na to, co zrobi druga z dziewczynek. Raejean była wyraźnie niezadowolona z powodu niesubordynacji siostry. Wyglądało na to, że nie jest pewna, czy powinna zostać, czy też poddać się i zejść na dół. W końcu wyszła z łazienki i ruszyła po schodach, ignorując wyciągniętą rękę Cherry.

Ta zaś uświadomiła sobie, że chociaż wygrała jedną bitwę, wojna dopiero się zaczyna.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Śniadanie było wielkim sukcesem. Cherry w duchu złożyła sobie gratulacje za to, że tak dobrze udało jej się zadowolić obydwie dziewczynki. Dwa talerze zostały wylizane do czysta. Annie zjadła mnóstwo marmoladek. Raejean pochłonęła cały pojemnik bitej śmietany. W kuchni panował nieopisany bałagan, ale Cherry pomyślała, że będzie miała czas na sprzątanie, gdy bliźniaczki pójdą do szkoły.

- Och! - jęknęła Annie, spoglądając przez okno.

- Tatuś będzie bardzo zły - dodała Raejean. Cherry powiodła wzrokiem w ślad za ich spojrzeniem i zobaczyła szkolny autobus, który właśnie zniknął w końcu uliczki. Przyhamował na chwilę, zatrąbił, ale gdy nikt się nie pojawił, pojechał dalej.

- Och, nie! - Cherry rzuciła się do drzwi, otworzyła je jednym szarpnięciem i krzyknęła do kierowcy: - Proszę poczekać!

Nie usłyszał jej, co właściwie nie miało żadnego znaczenia, bo gdy spojrzała na dziewczynki, uświadomiła sobie, że nie są ubrane i uczesane.

Billy nie wymagał od niej zbyt wiele - chciał tylko, żeby

przygotowała dzieciom śniadanie, wysłała je do szkoły i czekała na ich powrót po południu. A ona nie potrafiła sobie poradzić nawet z tym.

Spojrzała na zegar. Było wpół do ósmej, a już zdążyła tak się skompromitować w roli macochy. Zanim jednak poddała się rozpacz, przyszło jej do głowy, że lekcje w szkole podstawowej na pewno nie zaczynają się tak wcześnie. Może uda jej się jakoś dowieźć dziewczynki na czas.

- O której zaczynają się lekcje? - zapytała Raejean.

- O ósmej. Pani Winslow bardzo się złości, kiedy się spóźniamy.

- Zdążymy, jeśli się naprawdę pospieszymy - mruknęła Cherry.

Kazała dziewczynkom iść na górę, ale im bardziej jej się śpieszyło, tym wolniej poruszały się jej podopieczne. W końcu przypadkiem szarpnęła za włosy Annie przy czesaniu.

- Au! - wykrzyknęła mała. - To boli!

Cherry natychmiast okazała skruchę. Miała nieprzyjemne doświadczenia z przybranymi rodzicami, którym za bardzo się śpieszyło, by traktować ją delikatnie. Przyklęknęła na jedno kolano i powiedziała:

- Przepraszam, Annie. Powinnam bardziej uważać. Chyba po prostu martwię się, że nie zdążycie na pierwszą lekcję.

- Tak. A wtedy tatuś będzie bardzo zły - przypomniała jej Raejean, myjąc zęby.

- Wypluj to i wypłucz usta - powiedziała Cherry, związując włosy Annie w kucyki. - Zaraz cię uczeszę. Przez chwilę Raejean sprawiała wrażenie, jakby miała ochotę na kłótnię, ale stała spokojnie

czekając, aż Cherry ją uczesze.

- Mama zawsze zawiązywała nam kokardy - powiedziała.

Cherry usłyszała w tych słowach żal i tęsknotę, ale tego ranka nie miała czasu na spełnianie życzeń dziewczynek.

- Poszukamy wstążek dzisiaj wieczorem i zawiążę wam kokardy jutro rano - obiecała.

Dopiero gdy sama się ubrała i wyprowadziła dziewczynki na zewnątrz, przyszło jej do głowy, że nie ma ich czym zawieźć. Ale przecież musiał tu być jakiś samochód nadający się do użytku, skoro Billy prosił ją, żeby pojechała po zakupy. Jedynym pojazdem, jaki zauważyła, był zardzewiały pikap stojący obok stodoły. Na haczyku przy drzwiach znalazła kluczyk przypięty do króliczej łapki. Pochwyliła go, modląc się w duchu, żeby samochód miał automatyczną skrzynię biegów.

Nie miał.

- Nie umiesz jeździć? - zapytała Annie z troską w głosie.

- Umiem. Mam prawo jazdy.

- To dlaczego stoimy?

Cherry wpatrywała się bezradnie w dźwignię biegów.

- Nie jestem pewna, jak się to uruchamia. Próbowała poruszyć dźwignię, ale coś złowieszczo zazgrzytało w środku.

- Jeśli popsujesz ciężarówkę, to tatuś będzie bardzo zły - powiedziała Raejean.

Cherry gorączkowo zastanawiała się nad sytuacją. Wiedziała, że jeśli czegoś natychmiast nie wymyśli, to wkrótce będzie miała do

czynienia z poważnie zdenerwowaną nauczycielką w szkole i wściekłym Billym w domu.

Oparła skrzyżowane ramiona na kierownicy i pochyliła głowę. Mogła zadzwonić do Jewel po pomoc, ale natychmiast odrzuciła tę myśl. Poczwała na ramieniu dotyk małej dłoni.

- Mogę ci pokazać, jak to się robi - powiedziała Annie.

Cherry podniosła głowę i spojrzała podejrzliwie na sześciolatkę.

- Wiesz, jak się zmienia biegi?

- Pewnie. Tatuś zawsze pozwala nam to robić. Ponieważ w pobliżu nie było nikogo innego, Cherry stwierdziła:

- No dobrze. Pokaż mi, co mam robić.

- Najpierw przyciśnij nogą ten pedał. Przekręć kluczyk, a potem porusz tą dźwignią.

Cherry wcisnęła sprzęgło, zapaliła silnik i dotknęła czarnej gałki na dźwigni. Ku jej zdumieniu dźwignia przesunęła się z łatwością i bez zgrzytów. Wrzuciła jednak od razu trzeci bieg, dodała za mało gazu i za szybko puściła sprzęgło. Koła zabuksowały.

- Musisz patrzeć na te numerki - wtrąciła Raejean, pokazując na gałkę dźwigni. - Widzisz? Jeden, dwa, trzy, cztery i R.

- R to nie jest numer - zauważyła Cherry. - R to wsteczny bieg - wtrąciła Annie.

Może Billy rzeczywiście pozwalał im prowadzić, pomyślała Cherry. W każdym razie lepiej znały się na zmianie biegów niż ona.

- Świetnie. Jedziemy.

Udało jej się wrzucić drugi bieg i samochód potoczył się drogą

prowadzącą do autostrady. Kilka razy zatrzymał się niespodziewanie i skrzynia znów zaczynała zgrzytać, ale w końcu Cherry opanowała sztukę zmiany biegów. Gdy nareszcie zatrzymała samochód na parkingu przed szkołą i zgasiła silnik, poczuła się bardzo dumna z siebie.

- Udało się - skomentowała, zerkając na zegarek. - Mamy jeszcze pięć minut.

- Zapomniałaś o naszych śniadaniach - powiedziała Raejean.

- Jakich śniadaniach?

- Pani Motherwell zawsze dawała nam drugie śniadanie.

Umrzemy z głodu - oznajmiła Annie.

- Tatuś będzie bardzo, zły - dorzuciła Raejean.

- Może dzisiaj coś sobie kupicie - zaproponowała Cherry.

- Możemy kupić - zgodziła się Raejean. Obydwie dziewczynki wyciągnęły ręce po pieniądze.

Cherry uświadomiła sobie, że nie wzięła ze sobą portmonetki.

Sprawdziła w kieszeniach dzinsów, ale nic tam nie było.

- Posłuchajcie, wrócę do domu; zrobię wam kanapki i je przywiozę. Zgodza?

- Może być - odrzekła Raejean.

- Brzuch mnie boli - powiedziała Annie, kładąc rękę na żołądku.

- Pewnie za bardzo się dziś rano denerwowałaś - rzekła Cherry ze współczuciem. - Poczujesz się lepiej, gdy już będziecie w klasie. Życzę miłego dnia.

Patrzyła, jak dziewczynki znikają w budynku. Raejean biegła pierwsza, a za nią szła Annie, trzymając się za brzuch.

Prawdę mówiąc, Cherry także czuła się nieswojo. To był okropny ranek. I jeszcze się nie skończył. Musiała wrócić do domu, przygotować drugie śniadania, przywieźć je do szkoły, a potem posprzątać w kuchni i w całym domu, zanim dziewczynki wrócą po lekcjach.

To było bardzo dużo jak dla kogoś, czym największym problemem do tej pory było odrobienie lekcji z matematyki czy chemii. Cała odpowiedzialność za dom i dwoje dzieci spoczywała teraz na jej barkach. Był to ogromny ciężar.

Powinna była pomyśleć o tym wcześniej. Teraz, gdy już klamka zapadła, zdecydowana była przejść przez to wszystko do końca. Wiadomo, że od początku wszystko nie może układać się gładko. Ważne jest, by się nie poddawać.

Oczywiście, przede wszystkim musiała odkryć, jak się wrzuca wsteczny bieg. Choć próbowała wielokrotnie przesuwac dźwignię w stronę litery R, nic z tego nie wychodziło. Przebrzmiał już ostatni dzwonek szkolny, a ona nadal tkwiła na parkingu. Chyba jednak będzie musiała zadzwonić do Jewel.

- Hej, Cherry, co się dzieje?

Podniosła głowę i ujrzała nad sobą szafirowe oczy swego jedenastoletniego brata, Colta. Włosy miał związane w kucyk, lecz na czoło opadał mu czarny kosmyk. Na przekór aktualnej modzie ubrany był w obcisłe džinsy, białą koszulkę i kowbojskie buty w stylu Jamesa . Deana. Colt był największym buntownikiem w rodzinie, ale potrafił przekonać wszystkich, by robili to, na czym jemu zależało.

- Spóźniłeś się, Colt - zauważyła Cherry, rozglądając się po pustym dziedzińcu.

- Zdaje się, że tak - uśmiechnął się.

- Jakoś nie widzę, żebyś się tym specjalnie martwił. Zach będzie.... - Cherry urwała, gdy uświadomiła sobie, że chce powtórzyć za Raejean: „bardzo zły”.

- Tata wie, że się spóźnię - odrzekł Colt. - Dziś rano w naszym domu panowało istne piekło, przez twoje zniknięcie i w ogóle. Tym razem przebrałaś miarę, Cherry. Mama dostała szału, .gdy usłyszała, co zrobiłaś, a tato jeszcze nie doszedł do siebie po wizycie na ranczu Kamienny Potok. Naprawdę wyszłaś za Billy'ego Stonecreeka?

- Mhm.

- Nieźle. Ten to wie, jak używać pięści w samoobronie. - Colt zarzucił torbę z książkami na ramię i zadał kilka ciosów w powietrze. Jak na swój wiek był wysoki. Ciało miał szczupłe, a ruchy zwinne. - Myślisz, że zgodziłby się pokazać mi kilka uderzeń?

- Oczywiście, że nie! A skąd wiesz tyle o Billym?

- Słyszałem, jak mama i tato rozmawiali. Martwią się, że Billy będzie miał na ciebie zły wpływ. Powiedzieli, że on zmarnuje cały ten trud, który włożyli w wychowanie ciebie, i znów wpakujesz się w kłopoty.

Cherry poczuła, że robi jej się gorąco. Doceniała wysiłki Zacha i Rebeki, ale też bardzo się zmieniła od czasów, gdy regularnie chadzała na wagary i gotowa była walczyć z całym światem.

- Chyba powinieneś już iść - powiedziała do Colta.

- Nie ma sprawy. Mama dzwoniła i uprzedziła, że się spóźnię. A co ty tutaj robisz?

- Przywiozłam Raejean i Annie do szkoły.

- A dlaczego nie przyjechały autobusem?

- Nie zdążyły. Colt uśmiechnął się.

- Zaspałaś, co? Nigdy nie lubiłaś wstawać rano.

- To właściwie nie twoja sprawa, ale nie zaspałam. Po prostu straciłam poczucie czasu.

- Na to samo wychodzi - zauważył Colt. - Więc dlaczego nie jedziesz do domu?

- Nie mam pojęcia, jak się w tym aucie wrzuca wsteczny bieg. Jej brat roześmiał się.

- To proste. Musisz przycisnąć dźwignię i dopiero potem ją przesunąć.

- Przycisnąć? Najpierw trzeba to przycisnąć?

- Jasne. Cherry spróbowała, dodała trochę gazu i poczuła, że jedzie do tyłu.

- Rany boskie - mruknęła. - Dzięki, Colt. Jakoś ci się zrewanżuję.

- Poprosisz Billy'ego, żeby mi zademonstrował parę ciosów?

- Zastanowię się - odrzekła, wycofując samochód z parkingu. -

Powiedz Rebecce, że przyjadę wieczorem zobaczyć się z nią - zawołała przez okno.

Przekazanie wiadomości przez Colta było tchórzowskim posunięciem. Cherry powinna zadzwonić do Rebeki i powiedzieć jej to osobiście. Ale nie chciała tłumaczyć niczego przez telefon, a wiedziała,

że Rebecca na pewno zechce usłyszeć jakieś wyjaśnienie tego, co się stało. Prawda wyglądała tak, że Cherry potrzebowała czasu, żeby sobie przemyśleć niektóre rzeczy.

Zanim wróciła do domu, była już ekspertem w zmienianiu biegów. Ustawiła samochód za werandą, weszła do kuchni i zauważyła, że pomieszczenie to wygląda jak po przejściu huraganu. Co by było, gdyby Billy wrócił po coś do domu i zobaczył ten bałagan?

Nie chciała jednak teraz tracić czasu na sprzątanie, bo obawiała się, że nie zdąży zawieźć dziewczynkom drugiego śniadania. Przyrzekła sobie, że zaraz po powrocie zajmie się porządkami. W pół godziny później wyszła z domu z dwiema torebkami w rękę.

Gdy pojawiła się w gabinecie dyrektora szkoły, usłyszała, że Annie nadal nie czuje się dobrze i szkoła właśnie próbowała skontaktować się telefonicznie z domem, żeby ktoś przyjechał i zabrał dziewczynkę.

- Martwiłem się, że nikogo nie ma w domu - powiedział dyrektor
- więc zadzwoniłem do pani Trask.

- Och, nie - jęknęła Cherry. - Proszę zadzwonić jeszcze raz i powiedzieć jej, że nie jest już potrzebna. Ja zabiorę Annie do domu.

- Spróbuję - zgodził się dyrektor. - Ale pewnie już wyjechała.

Cherry nie pozostawało nic innego do zrobienia, jak tylko zabrać Annie i zniknąć stąd jak najszybciej.

- Jestem Cherry Whitelaw - powiedziała do pani Winslow, wchodząc do klasy dziewczynek. - To znaczy, teraz nazywam się Stonecreek. Przyjechałam po Annie.

- Leży na kozetce. Tam, przy ściśnie. Raejean uparła się, że z nią posiedzi.

Cherry usiadła na krześle obok kozetki i odgarnęła włosy z czoła Annie.

- Jak się czujesz, kochanie?

- Brzuch mnie boli - jęknęła mała.

- Zjadła za dużo marmoladek - wyjaśniła Raejean.

- Marmoladek? - zdziwiła się pani Winslow.

- Annie wypła dziś rano gorącą czekoladę z kilkoma marmoladkami - wyjaśniła Cherry.

- Z kilkoma, to znaczy z iloma? - zapytała pani Winslow. Cherry nie zawracała sobie głowy liczeniem.

- Chyba było ich za dużo. Możesz iść, Annie, czy mam cię zanieść? Annie usiadła, trzymając się za brzuch.

- Nie czuję się dobrze. Cherry wzięła ją na rękę.

- Dokąd ją zabierasz? - zapytała Raejean.

- Do domu.

- To ja też z wami jadę - stwierdziła drugą z bliźniaczek.

- Nie ma powodu, żebyś opuszczała dzisiejsze lekcje - odrzekła Cherry rozsądnie. - Ja się zajmę Annie.

- A skąd mam wiedzieć, czy się nią zajmiesz? - odparowała Raejean. - Przecież jesteś zupełnie obca!

- Raejean - włączyła się pani Winslow. - Pani Stonecreek ma rację. Nie ma powodu, żebyś jechała do domu.

- Jadę z Annie - upierała się mała z zaczerwienioną twarzą. - Nie

zostanę tu sama.

- Nie będziesz sama - łagodziła nauczycielka. - Będziesz z...

- Jadę z Annie! - wykrzyknęła Raejean.

- Raejean... - wtrąciła Cherry.

- Jadę z Annie! - Tym razem był to histeryczny okrzyk.

Cherry wiedziała, jakie niebezpieczeństwa niesie za sobą poddanie się dziecięcej hysterii, ale oczami wyobraźni ujrzała panią Trask, która pojawia się jako świadek takiej sceny, i wiedziała, że nie ma wyjścia.

- Dobrze, Raejean, ciebie też zabiorę. Przepraszam za kłopoty, pani Winslow.

Ruszyła do drzwi, trzymając Annie na rękach, a Raejean szła za nią. W progu prawie zderzyła się z panią Trask.

- Co się stało mojej wnuczce? Co jej zrobiłaś? - usłyszała.

- Nic się nie stało, pani Trask. - Cherry szła dalej korytarzem, zmierzając w stronę wyjścia. Miała jeszcze nadzieję, że uda jej się zniknąć bez nieprzyjemnej konfrontacji.

- Annie jest chora, bo zjadła za dużo marmoladek - wyjaśniła Raejean.

- Marmoladek? - Pani Trask wymówiła to słowo takim tonem, jakby była to nazwa trucizny.

- Annie nic nie będzie.

- Czegoś takiego właśnie się obawiałam. Nie jesteś wystarczająco odpowiedzialna, by ci powierzyć opiekę nad dwiema małymi dziewczynkami.

Cherry nie miała ochoty przyznawać, że pani Trask może mieć rację. Tego ranka chyba źle oceniła sytuację, ale to nie oznaczało, że z czasem nie potrafi sobie poradzić lepiej. Nauczy się. W końcu każdy kiedyś był rodzicem po raz pierwszy.

- Dziękuję, że pani przyjechała, ale jak pani widzi, poradzę sobie sama.

- Jadę z tobą - odrzekła pani Trask.

- To chyba nie jest konieczne.

- Ja...

- Co tu się dzieje?

Cherry stanęła jak wryta. Dostrzegła Billy'ego. Nie wyglądał na rozgniewanego, wbrew ostrzeżeniom Raejean. Widać było tylko, że przyjechał tu w pośpiechu. Brwi miał zmarszczone, włosy potargane, koszulę przepocona i opadającą na dzinsy. Trzymał w ręku robocze rękawice z jeleniej skóry, ale jego kapelusz gdzieś zniknął.

- Podjechałem do domu po narzędzia. Ciebie nie było, a na sekretarce nagrana była wiadomość, że Annie źle się czuje. Czy coś się stało?

- Jestem chora, tatusiu - rozplakała się mała. Przez chwilę Cherry miała wrażenie, że Billy ma ochotę zabrać dziewczynkę z jej ramion, on jednak zapytał tylko:

- Pomóc ci?

- Dam sobie radę, tylko otwórz mi drzwiczki.

- Wiedziałam, że coś takiego się wydarzy - powiedziała pani

Trask, gdy wszyscy szli w stronę zardzewiałego pikapa.

- A co takiego, Penelope?
- Coś okropnego.
- Dzieci miewają kłopoty z żołądkiem - wyjaśnił Billy spokojnie.
- Nie miewają, jeśli rodzice są ostrożni i uważają na to, co dziecko je.
- Posłuchaj, Penelope, wdzięczny ci jestem, że przyjechałaś, ale Cherry i ja poradzimy sobie sami.
- Jak możesz mieć zaufanie do tej kobiety... Billy spojrzał na byłą teściową i Cherry po raz pierwszy zobaczyła na jego twarzy gniew.
- Ta kobieta jest moją żoną. I bezgranicznie wierzę w to, że dzięki niej Raejean i Annie będą miały troskliwą, najlepszą opiekę.
- Ale ja w to nie wierzę.
- Ty nie masz tu nic do powiedzenia, Penelope.
- Zobaczymy jeszcze! Zbliża się dzień... Billy znów nie pozwolił jej skończyć.
- Spotkamy się w sądzie. Ale do tego czasu poradzę sobie z rodziną sam, bez twojej pomocy.
- Poparcie Billy'ego wywarło duże wrażenie na Cherry. Nie zrobiła jeszcze niczego, by zasłużyć na zaufanie, którym ją obdarzał. Bardzo pragnęła dowieść, że jego wiara w nią nie jest bezpodstawna. Po prostu musi się bardziej postarać.
- Pojadę za tobą do domu - rzekł do niej Billy, przypinając Raejean pasem do fotela. - Może uda nam się ustalić, od czego Annie się rozchorowała.
- Zjadła za dużo marmoladek - wyjaśniła Raejean.

- A skąd ona wzięła marmoladki? - zdumiał się Billy.

- Ja jej dałam - przyznała się Cherry. - Wrzuciłam je do gorącej czekolady. Chyba zjadła ich za dużo.

Billy otworzył usta i natychmiast znów je zamknął, jakby powstrzymując słowa krytyki.

- Porozmawiamy o tym w domu.

Wsiadł do swojej ciężarówki, która była w znacznie lepszym stanie niż zardzewiały pikap używany przez Cherry.

Podczas jazdy do domu w samochodzie panowało milczenie. Od czasu do czasu rozlegał się tylko cichy jęk Annie. Przed domem Billy wziął dziewczynkę na ręce, bez słowa komentarza przeszedł przez kuchnię i zaniósł Annie na górę do sypialni. Za nim dreptała Raejean. Cherry szła na końcu, czując się jak piąte koło u wozu.

Stanął w drzwiach sypialni i patrzyła, jak Billy układa Annie w łóżku. Potem posadził Raejean przy stoliku, dał jej kredki i książeczkę do kolorowania. Cherry z zadziwieniem słuchała jego spokojnego głosu. Im dłużej patrzyła na tę scenę, tym gorzej się czuła.

W końcu Billy wstał i skinieniem głowy kazał jej zejść na dół. Cherry czuła coraz większe zdenerwowanie. Na szafce stał otwarty słoik z masłem orzechowym, blat wysmarowany był dżemem, a w zlewie leżała nie umyta patelnia z resztkami jajecznicy i garnek po mleku.

- Wszystko ci wyjaśnię - powiedziała, stając bezradnie przed Billym.

On zaś zaczął się śmiać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Z czego się śmiejesz? - zapytała Cherry.

- Z twoich wyrzutów sumienia. Annie na pewno przez cały czas prosiła cię, żebyś wrzuciła do kubka więcej marmoladek.

- Skąd wiesz?

- Bo kiedy pierwszy raz kupiliśmy dziewczynkom lody, Laura i ja pozwoliliśmy im zjeść ich za dużo. Trudno moim córkom czegoś odmówić, gdy się widzi, że im to sprawia radość. Ale nauczysz się być wobec nich stanowcza. - Spoważniał i dodał: - Rodzice muszą tak postępować, Cherry. Dla dobra dzieci czasami nie można kapitulować.

- Poprawię się, Billy.

Porwał ją w ramiona, przytulił i powiedział:

- Muszę skończyć naprawianie płotu. Do zobaczenia przy kolacji.

Dopiero wówczas, gdy wyszedł, Cherry zdała sobie sprawę, że ani słowem nie skomentował bałaganu w kuchni. Była mu za to wdzięczna i postanowiła, że kiedy następnym razem Billy tu wejdzie, w kuchni będzie panował nieskazitelny porządek. Oczywiście nie miała jeszcze pojęcia, co zdarzy się po południu.

Ze względu na Annie nie mogła pojechać na zakupy, więc wyjęła z zamrażarki mielone mięso i zabrała się do sprzątanía. Gdy weszła na górę, Annie spała mocno. Natomiast Raejean zniknęła.

Cherry przeszukała cały dom, mruczając:

- Przecież nie mogła wyjść, bo bym ją zauważyła. Chyba że

wyszła frontowymi drzwiami, przyszło jej nagle do głowy. Sprawdziła; były uchylone.

- Och, nie, Raejean.

Nie chciała zostawiać Annie samej w domu, ale wiedziała, że musi znaleźć jej siostrę przed powrotem Billy'ego. Co innego pozwolić, żeby dziecko się przejadło, a co innego nie zwrócić uwagi na jego zniknięcie z domu. Nie miała wyboru; musiała zadzwonić po pomoc.

- Jewel, czy możesz tu przyjechać?

- Co się stało? Może poprosić mamę i tatę?

- Nie! Poradzę sobie bez nich, tylko ty przyjedź.

W czasie wakacji Jewel pomagała w prowadzeniu obozu o nazwie „Mały Sokół”, organizowanego przez Rebeccę dla dzieci chorych na raka. Ale letni turnus jeszcze się nie zaczął, więc Jewel miała trochę wolnego czasu.

- Przyjadę za pół godziny - powiedziała. - Wystarczy?

- Nie. Ale skoro nie możesz być wcześniej, to trudno.

- Zdaje się, że to coś poważnego, Cherry. Czy jesteś pewna...

- Jestem pewna, że poradzę sobie z twoją pomocą, Jewel. Proszę, pośpiesz się.

Było to najdłuższe pół godziny w życiu Cherry.

- Co mam zrobić? - zapytała Jewel, gdy wreszcie dotarła do Kamiennego Potoku.

To jedno pytanie w pełni świadczyło o tym, jakim skarbem była Jewel i dlaczego Cherry lubiła ją najbardziej spośród całego rodzeństwa. Jewel wkładała serce we wszystko, co robiła, i nigdy nie

prosiła o nic w zamian. Lekko utykała; była to pozostałość po wypadku samochodowym, w którym zginęli jej rodzice. Na jej twarzy nadal było widać jaśniejsze ślady po bliznach. Miała brązowe oczy i ciemnoblonde, kędzierzawe włosy. Wyglądała bardzo zwyczajnie, niczym nie wyróżniała się w tłumie. Ale miała wielkie serce, które sprawiało, że dla tych, którzy ją znali, była wyjątkową osobą.

- Zupełnie nie wiem, co robić - wyznała jej Cherry. - Zdawało mi się, że opieka nad dwiema dziewczynkami to małe piwo. Już wiem, że tak nie jest.

- A o co chodzi?

- Annie leży w łóżku, bo jest chora, a Raejean zniknęła.

Chciałabym, żebyś popilnowała Annie, kiedy ja będę szukać Raejean. Może jest gdzieś w pobliżu.

Cherry zaczęła poszukiwania od stodoły. Było tu ciemno, chłodno, pachniało sianem, skórą i nawozem. Znalazła dwa konie i miot kociaków, ale dziewczynki nie było.

Wspięła się po drabinie na stryszek i rozejrzała dokoła, ale dostrzegła tylko bele siana, więc zeszła na dół. Gdy wychodziła ze stodoły, usłyszała jakiś dźwięk nad głową. Kilka źdźbeł słomy zakołysało się w powietrzu i opadło na cementową podłogę u jej stóp.

- Raejean, wiem, że jesteś tam na górze - zawołała. - Proszę cię, zejdz. Bardzo się o ciebie martwiłam.

Nad jej głową rozległy się kroki i Raejean odpowiedziała:

- Nieprawda! Nie zejdem, dopóki tatuś nie wróci do domu.

Cherry znów weszła na stryszek i idąc za odgłosami szlochu,

znalazła dziewczynkę w kącie, za workami z karmą dla koni. Raejean siedziała zwinięta w kłębek, otaczając kolana ramionami, i patrzyła ponuro na swoją macochę.

Cherry usiadła na słomie naprzeciwko niej.

- Raejean, wiem, jak to jest, kiedy się traci matkę. Rozumiem, co się czuje, kiedy obcy próbują tobą rządzić. Przykro mi, że twoja mama nie żyje i jej tu teraz nie ma. Wiem, że nigdy nie uda mi się jej zastąpić. Ale twój tata prosił, żebym się wami zaopiekowała, bo on przez cały dzień pracuje. Nie chcesz, żebym mu pomogła?

Raejean opuściła zaczerwienione powieki, nerwowo skubiąc dzinsy.

- Brakuje mi mamy. Chcę do babci.

Cherry poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Rozumiała tęsknotę dziewczynki do bliskich osób. Gdyby wszystko przebiegało normalnie, byłoby najlepiej, by dziećmi zajęła się babcia. Ale Cherry nie chciała dopuścić do tego, by pani Trask na zawsze odebrała je ojcu.- Tata na pewno niedługo pojedzie z wami do babci. Ale teraz musimy wrócić do domu i sprawdzić, jak się czuje Annie. Poprosiłam moją siostrę, Jewel, żeby nad nią czuwała, dopóki cię nie znajdę, ale myślę, że Annie potrzebuje nas.

- Nie potrzebuje ciebie! - krzyknęła mała.

- Mnie może nie, ale ciebie tak. Wrócisz ze mną do domu?

Dziewczynka nic na to nie odpowiedziała. Cherry poczuła się zagubiona. Co teraz? Nie mogła jej ściągnąć z drabiny siłą. Położyła dłoń na ramieniu Raejean, ale dziewczynka strząsnęła jej rękę.

- Raejean, proszę cię. Potrzebuję twojej pomocy w opiekowaniu się Annie.

- No dobrze - usłyszała wreszcie. - Ale wracam dla Annie, nie dla ciebie.

Z pochmurną miną zeszła z drabiny. Rozzłościła się jeszcze bardziej, gdy się okazało, że Annie nadal śpi.

- Może dopóki Annie się nie obudzi, pomogłabyś mi przygotować kolację - zaproponowała Cherry.

- Nie umiem gotować. Pani Motherwell nie wpuszczała nas do kuchni, a babcia ma panią, która dla niej gotuje.

- A chciałabyś się nauczyć? Raejean niechętnie skinęła głową.

- No to spróbujmy.

- Jeśli nie jestem już potrzebna, to wrócę do domu. Mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia - odezwała się Jewel.

- Odprowadzę cię do samochodu - zaproponowała Cherry. - Raejean, za chwilę wrócę i zabierzemy się do przygotowania kolacji.

- Kiedy się znowu zobaczymy? - zapytała Jewel, gdy wyszły z domu.

- Powiedziałam Coltowi, że dziś wieczorem przywiozę dziewczynki i Billy'ego, żeby poznali Zacha i Rebecę, ale chyba muszę zmienić plany. Czy możesz powiedzieć Rebecce, że Annie nie czuje się dobrze i przyjedziemy wówczas, gdy mała wydobrzeje?

- Dlaczego sama do niej nie zadzwonisz? - zapytała Jewel. - Ona na pewno chce z tobą porozmawiać.

- Brak mi odwagi. Znow ją rozczarowałam.

- Wiesz, że mama i tata są z ciebie dumni.

- Nie zawsze.

- Jesteś ich córką. Kochają cię.

- Nie mam pojęcia, dlaczego - westchnęła Cherry. Jewel potrząsnęła głową.

- Kocha się kogoś bez żadnego powodu. Powinnaś już o tym wiedzieć. - Uścisnęła siostrę. - Trzymaj się, pani Stonecreek.

- Proszę, Jewel, nie nazywaj mnie tak.

- Dlaczego nie? Przecież wyszłaś za męża.

- To prawda. - Tymczasowo, pomyślała Cherry. - To właściwie był kontrakt - wyznała. - Billy potrzebował kogoś, kto by się zajął dziećmi, a ja... bałam się wrócić do domu po tym, co zdarzyło się podczas studniówki.

- Przypuszczałam, że to mogło tak wyglądać. Cherry dostrzegła zaniepokojenie siostry, ale Jewel o nic więcej nie pytała. Uśmiechnęła się tylko i jeszcze raz ją uścisnęła.

- Zadzwoń, gdybyś mnie potrzebowała, dobrze? Jewel odjechała, a Cherry wróciła do domu - do dwóch dziewczynek, które wcale nie chciały nowej matki.

Gdy Billy wszedł do kuchni o zmierzchu, po długim, męczącym dniu i wizycie u prawnika, zobaczył wokół kompletny chaos.

Z blatu szafki zniknęły słoiki z masłem orzechowym i dżemem. Teraz stała tam karma dla kotów i okrągła puszka płatków owsianych. W zlewku nie było już brudnych talerzy; pełen był za to obierków ziemniaczanych. Roznoszący się wokół zapach świadczył o tym, że w

piecyku znajduje się coś pysznego. Ale zamiast nakrytego do kolacji stołu, Billy zobaczył trzy obsypane mąką postacie stojące na obsypanej mąką podłodze wokół obsypanego mąką stołu.

- Cześć, tatusiu! - Tak promiennego uśmiechu Billy nie widział na twarzy Raejean od dnia śmierci Laury. Dziewczynka trzymała w ręku wałek i pilnie ugniatała leżące na stole ciasto. - My gotujemy!

- Cześć, tatusiu! - Uśmiech Annie był równie radosny. Podniosła do góry dwie pobielone mąką dłonie. W jednej trzymała kawałek nadgryzonego surowego ciasta. - Robimy dla ciebie ciasto z jabłkami, bo to twoje ulubione! Billy wreszcie zwrócił wzrok na Cherry. Przez cały dzień zbyt często wracał do niej myślami. Na jej twarzy dostrzegł wyraz przerażenia; ogarnęła wzrokiem bałagan w kuchni, wskazała na Annie i powiedziała:

- Dałam jej tylko ten mały kawałek. Od tego nie zachoruje.

- Rozumiem - odrzekł Billy.

- Trochę się spóźniłyśmy - wyjaśniła, wycierając ręce o dzinsy - bo gdy mięso i ziemniaki były już gotowe, zostało nam jeszcze trochę czasu i pomyślałam, że możemy zrobić ciasto.

- Rozumiem - powtórzył Billy. Coś takiego było nie do pomyślenia za życia Laury. Jego poprzednia żona nie lubiła gotować i nawet nie udawała, że stara się to robić dobrze. Jedyne ciasto z jabłkami, jakie dla niego upiekła, pochodziło ze stoiska z mrożonkami. Billy nie miał wielkich wymagań kulinarnych, więc za bardzo mu to nie przeszkadzało.

Teraz jednak uświadomił sobie, ile dotychczas tracił. Na widok

tej trójki, przygotowującej coś specjalnie dla niego, poczuł wzruszenie. Takiego domu nie znał od dnia śmierci rodziców. A w dodatku Raejean i Annie wyglądały na szczęśliwe.

Ktoś inny może zauważyłby tylko bałagan, Billy jednak spostrzegł także niezwykłość tego, co się dzieje.

- Może wezmę prysznic, zanim do was dołączę? - zapytał. - Trochę jestem brudny po całym dniu ciężkiej pracy.

- Dobrze - odrzekła Cherry z ulgą. - Przez ten czas uporamy się z ciastem. Gdy wrócił na dół, ciasto już się piekło, a kuchnia przeszła częściową transformację. Zlew był wypełniony po brzegi brudnymi naczyniami, ale podłogę zamieciono, a Cherry i dziewczynki nie były już obsypane mąką.

- Ja nakryłam do stołu - rzekła Raejean z dumą.
- Zrobiłaś to bardzo ładnie - pochwalił ją Billy, patrząc na nóż i widelec ułożone równo na papierowej serwetce obok talerza.

- A ja przyniosłam kwiatki - dodała Annie.
W małym dzbanuszkę dostrzegł bukietek błękitnej wistarii.
- Są piękne - powiedział Billy, siadając przy stole. - Wasza mama... - Poczuł, że coś go ściska za gardło. Sądził wcześniej, że największą rozpacz ma już za sobą, ale bezsensowną tragedię śmierci Laury znów przeżywał, jakby zdarzyła się zaledwie wczoraj.

Dziewczynki patrzyły na niego z wyczekiwaniem. Westchnął i skończył:

- Waszej mamie bardzo by się to podobało.
- To był pomysł Cherry - wyjaśniła Annie. - Powiedziała, że tak

będzie ładnie.

- Jest ładnie - zgodził się Billy i po raz pierwszy spojrzął na Cherry. - To były ulubione kwiaty Laury.

- Nie wiedziałam - odrzekła. - Jeśli chcesz, mogę je zabrać ze stołu.

- Nie, zostaw. Nie przeszkadza mi to. - Życie toczyło się dalej, choć Laury już w tym domu nie było. Stłumił gniew na nią za to, że zostawiła go samego z dziewczynkami. Ten gniew w niczym nie mógł mu pomóc. Lepiej już niczego nie czuć.

Tylko że to było niemożliwe, odkąd mieszkał pod jednym dachem z Cherry. Za każdym razem, gdy na nią spoglądał, pragnął jej i czuł się z tego powodu winny, choć wiedział, że to nie ma sensu. Nadal żył i miał swoje potrzeby, a ona była jego żoną.

Cieszył się, że Cherry nie potrafi odczytać jego myśli.

Po kolacji dziewczynki dość niechętnie zareagowały na propozycję sprzątnięcia.

- Pani Motherwell zawsze sama zmywała naczynia - zaprotestowała Raejean.

- Właśnie - dołączyła się Annie.

- Ale pani Motherwell już tu nie ma - odparła Cherry. - Teraz wszyscy będą pomagać w kuchni.

Raejean zmrużyła oczy, niepewna, jak zareagować. Zerknęła na ojca, który nadal siedział przy stole, jedząc drugi kawałek ciasta, i zapytała:

- Tatuś też?

Billy był nieco zdziwiony, że Cherry oczekuje pomocy od dziewczynek. Oczywiście nie było w tym nic złego, ale nie spodziewał się, że on także zostanie włączony do działania. Zmywanie naczyń było zajęciem dla kobiet.

Po chwili jednak wstał i zaniósł swój talerz do zlewu.

- Wszyscy muszą pomóc Cherry - powiedział. - Nawet ja.

Okazało się, że była to dobra zabawa.

Nigdy jeszcze nie zmywał naczyń razem z całą rodziną, ale ta metoda pracy miała swoje zalety. Dziewczynki przyskały na niego wodą, stojąc na krześle i opłukując talerze, które Cherry wkładała do zmywarki. Przy okazji odkrył, że Cherry boi się łaskotek.

W przeszłości prace na ranchu dzieliły się na męskie i kobiece. Cherry sprawiła, że wszyscy pomagali wszystkim.

- Gdzie się przekonałeś o zaletach systemu pracy zbiorowej? - zapytał ją, gdy wycierali dziewczynki po kąpieli.

- Gdy w domu jest ośmioro dzieci, każdy musi coś robić - wyjaśniła. - W ten sposób wszystko staje się łatwiejsze.

- I zabawniejsze - zauważył Billy, niosąc dziewczynki do sypialni.

- I zabawniejsze - powtórzyła Cherry, ścieląc im łóżka.

Billy ułożył córeczki w łóżkach i usiadł między nimi ze skrzyżowanymi nogami. Cherry patrzyła na nich, stojąc przy ścianie.

- Opowiedz nam bajkę - poprosiła Raejean.

- Opowiedz, tatusiu - zawtórowała Annie.

Gdy dziewczynki były młodsze i bycie ojcem wciąż miało dla

niego urok nowości, Billy, często opowiadał im różne historyjki przed zaśnięciem. Gdy podrosły, a pracy na ranczu wciąż przybywało, Laura zaczęła układać je do snu. Przez ostatni rok zajmowały się tym gosposie. Billy zaglądał do nich, gdy już spały.

Uświadomił sobie, że o tej porze zwykle siedział nad rachunkami, ale w towarzystwie Cherry każde zajęcie stawało się tak przyjemne, że nie miał ochoty iść do swego gabinetu. Był jej za to wdzięczny, nie miał jednak ochoty przyznawać, że wcześniej jako rodzic czasem zaniedbywał swoje obowiązki.

Nagle uświadomił sobie, że być może Penelope miała rację. Może przez ostatni rok nie był dobrym ojcem. Powinien był zrozumieć, że rodzicielstwo nie polega tylko na zapłodnieniu kobiety i zarabianiu pieniędzy, by zapewnić jej i dzieciom dach nad głową, jedzenie i ubranie.

Opowiedział córeczkom bajkę, pocałował je, otulił kołdrami i wreszcie poszukał wzrokiem Cherry. Nie było jej w pokoju; nie zauważył, kiedy wyszła.

- Dobranoc, dziewczynki - powiedział, gasząc światło. - Pchły na noc.

- Karaluchy pod poduchy! - odrzekły zgodnym chórem.

Zszedł na dół. Chciał podziękować Cherry za to, że uświadomiła mu, ile trapił, pozwalając dzieciom zasypiać bez niego. Zapukał, dbając o jej pokój, ale Cherry nie było tam. Znalazł ją na wrenndzie, siedziała w fotelu na biegunach. Zapalił światło, ona jednak natychmiast poprosiła, by je zgasił.

- Co tu robisz po ciemku? - zapytał, siadając w drugim fotelu.
- Myślę.
- O czym?
- O nas. O naszym małżeństwie. - Podciągnęła kolana pod brodę, otoczyła je ramionami i oparła na nich głowę. - To nie był dobry pomysł, Billy - rzekła cicho.

- Nie zgadzam się. Szczególnie po dzisiejszym dniu. Cherry uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Zdawało mi się, że dzisiejszy dzień przekonał cię o tym, że nie nadaję się na macochę. Miałam zamiar ci o tym nie mówić, ale dziewczynki spóźniły się rano na autobus, więc musiałam je zawieźć do szkoły. Nie wiedziałam, jak się zmienia biegi, zapomniałam o ich drugim śniadaniu, pozwoliłam Annie zjeść za dużo marmoladek, potem pani Trask przyjechała do szkoły, bo nie było mnie w domu, gdy dzwonił dyrektor, potem Raejean uciekła do stodoły, w kuchni był bałagan, nie zdążyłam z kolacją na czas i...

Billy wstał, podniósł ją z fotela i posadził sobie na kolanach. Czuł, że jest spięta, i słyszał drzenie jej głosu.

- Dobrze, możliwe, że miałaś kłopoty. Ale robisz wszystko to, co jest naprawdę ważne.

- Na przykład co? - zapytała stłumionym głosem, z twarzą przyciśniętą do jego szyi.

- Chcesz, żeby dziewczynki były szczęśliwe. Obchodzi cię, co się z nimi stanie. Uczysz je obowiązków. Pokazujesz, jak miło jest zrobić coś dla kogoś innego.

I udowodniłaś mi, ile traciłem, pozwalając, by ktoś inny pełnił rolę obydwójga rodziców, gdy ja nie wykonywałem nawet swojej części zadania.

Poczuł, że Cherry się rozluźnia. Położyła dłoń na jego karku i wsunęła palce we włosy.

- Dziękuję, Billy - wymruczała. - Chcę ci pomóc. Była zmęczona i senna. Nic dziwnego, po takim dniu.

- Pomagasz mi, Cherry - zapewnił, przytulając ją mocniej. - Naprawdę.

To miał być przyjacielski pocałunek, ale trwał nieco zbyt długo. Cherry przytuliła się do niego mocniej i Billy natychmiast poczuł reakcję swojego ciała.

- Proszę cię - szepnął.

Nie odpowiedziała nic. Pragnął jej dotykać. Wsunął rękę pod bawełniany podkoszulek i pogładził palcami gładki brzuch.

- Billy, nie!

Zamarł w bezruchu, oddychając chrapliwie. Cherry odskoczyła od niego i Stała oparta o słup na ganku. Całe jej ciało drżało z pragnienia - lub z lęku, Billy nie był pewien, które uczucie przeważało.

- Przepraszam - wykrztusiła. - Nie mogę. Przepraszam.

Odwróciła się i zniknęła we wnętrzu domu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pierwszy miesiąc małżeństwa upłynął Cherry na desperackich próbach zdobycia zaufania Raejean i Annie. A także na myśleniu o tym, jak niewiele brakowało, by poszła z Billym do łóżka.

Bała się poddać tym pragnieniom. Była przekonana, że uczucie Billy'ego do niej może się okazać zbyt ulotne. Bezpieczniej było zachowywać dystans. Tego nauczyła się już w dzieciństwie. Wiedziała, że jeśli odda serce Billy'emu, on je złamie.

W jego ramionach czuła się bezpieczna i pożądana. Lubiała, gdy ją całował i pieścił. Gdyby poprosił wprost, by mu uległa, odmówiłaby. On jednak każdego dnia posuwał się nieco dalej, ona zaś nie miała siły, by go odtrącić.

Gdyby chodziło jedynie o fizyczne pożądanie, łatwiej byłoby jej się oprzeć. Ale Cherry lubiła i podziwiała Billy'ego. Był dobrym ojcem, wspaniałym towarzyszem życiowym, ciężko pracował. Czuła, że zsuwa się po równi pochyłej. W ciągu dnia próbowała o nim nie myśleć. Była zajęta opieką nad dziewczynkami, prowadzeniem domu i pracą w stodole. Przejęła część obowiązków Billy'ego, żeby go trochę odciążyć. Zaczęła też chodzić na wieczorowe kursy; chciała jeszcze tego lata skończyć szkołę średnią. Prowadziła intensywny tryb życia; czuła się potrzebna i zadowolona.

Ale wieczorami, po kolacji, gdy już wykapali dziewczynki i położyli je spać, czuła na sobie wzrok Billy'ego. Napięcie między nimi

nieustannie narastało. Serce ścisnęło jej się z żalu, gdy patrzyła na jego twarz, ciemne oczy przepelnione łękiem przed rozprawą sądową. W takich chwilach pragnęła go przytulić i pocieszyć.

Tak było i tego wieczoru. Billy wszedł do kuchni po całym dniu ciężkiej pracy. Ich oczy się spotkały i Cherry wiedziała, że już dłużej nie potrafi mu się opierać. Chciała dać mu pociechę, nawet gdyby miało się to odbyć kosztem jej własnego wewnętrznego spokoju.

- Cześć, tatusiu - pisnęła Raejean.

- Cześć, tatusiu - zawtórowała Annie.

Billy z uśmiechem wziął je na ręce i po kolei pocałował w noski.

- Co słyszeć u moich dziewczynek? - zapytał. - Co robiłyście dzisiaj po powrocie ze szkoły?

- Cherry kazała nam pracować! - wykrzyknęła Raejean.

Billy uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Naprawdę?

- Pomagałyśmy skopać ogródek za domem.

- Ogródek?

Cherry zauważyła zdziwiony wzrok Billy'ego i wyjaśniła:-

Przyszło mi do głowy, że można by tam wyhodować trochę warzyw.

- A potem sadziłyśmy kwiatki - dodała Annie.

- Jakie kwiatki?

- Margerytki. To było bardzo fajne.

- Tobie też się to podobało, Raejean? - uśmiechnął się Billy.

- Aha - przyznała dziewczynka niechętnie. - Raczej tak.

Cherry wiedziała, że wypełnianie poleceń dorosłych jest dla

dziewczynek nowością. Przed śmiercią Laury były jeszcze za małe, by pomagać w domu, a potem gosposie uważały, że prościej będzie, jeśli same się wszystkim zajmą. Cherry jednak wyjaśniła Billy'emu, że nie chce być tu gospożą, lecz zastępczą matką i woli nauczyć dziewczynki wszystkiego, co jest potrzebne do życia na ranchu.

Ona sama przeszła podobne szkolenie w domu Rebeki i Zacha. W poprzednich zastępczych rodzinach traktowano ją raczej jak bezpłatną pomoc domową. W domu Whitelawów każdy miał swój przydział obowiązków. Cherry poznała tam satysfakcję, jaką daje wypełnianie swojej roli.

Teraz, gdy miała okazję zastosować w praktyce lekcje otrzymane od Rebeki, coraz lepiej sobie uświadamiała, ile się tam nauczyła, i odczuwała coraz większą wdzięczność wobec swoich przybranych rodziców. Nadal jednak brakowało jej odwagi, by stanąć przed nimi po tym, co zrobiła. Wiedziała, że nie była łatwym dzieckiem do wychowywania; szczególnie teraz, gdy przyszło jej poznać drugą stronę medalu. Wciąż więc znajdowała nowe wymówki, by odwlec wizytę na Sokolim Wzgórzu, Jedyne Jewel znała całą prawdę o jej małżeństwie i twierdziła, że Cherry popełnia błąd. Powinna po prostu odwiedzić Zacha i Rebecę i wyznać im wszystko.

- Oni by to zrozumieli - mówiła. - I wybaczyliby ci. Nadal cię kochają tak samo jak przedtem. Od tego są przecież rodzice.

Cherry sama się o tym przekonywała. Raejean wciąż okazywała jej niechęć i narzekała, gdy Cherry kazała jej cokolwiek robić, choć w końcu spełniała polecenie. Annie, lojalna wobec siostry, zachowywała

się podobnie.

Gdyby sytuacja wyglądała inaczej, Cherry uważałaby, że czas działa na jej korzyść. W jej przypadku minął ponad rok, zanim wreszcie zniknęły bariery między nią a Zachem i Rebecca. Ale ona sama, jako macocha, musiała tak wiele zdziałać przez kilka tygodni do czasu rozprawy w sądzie. Wiele zależało od tego, czy przez ten okres uda jej się przełamać opór dziewczynek.

- Przyszedł list do ciebie - powiedziała do Billy'ego. - Chyba jakieś pismo urzędowe.

Billy postawił dziewczynki na podłodze i z ponurą twarzą podszedł do szafki, na której leżała poczta. Wziął do ręki kopertę, popatrzył na nią i odłożył.

- To może poczekać, Przeczytam, kiedy dziewczynki pójdą spać.

Cherry rozumiała, dlaczego Billy odwleka konfrontację z nieuniknionym. W czasie kolacji widziała jednak, że ani na chwilę nie zapomniał o tym liście.

Przed zaśnięciem przytulił dziewczynki tak mocno, że Annie aż jęknęła.

- Tatusiu, nie mogę oddychać!

Cherry pierwsza zeszła na dół, ale nie udała się na werandę, tylko ruszyła do kuchni. Billy szedł za nią. Podeszła do szafki, wzięła do ręki kopertę i podała mu.

- Przeczytaj to.

Otworzył list ze złością, zaciskając mocno zęby. Przebiegł wzrokiem po kartce papieru i wyciągnął list w jej stronę.

- Sama zobacz.

Przeczytała pismo. Rozprawę wyznaczono na piętnastego lipca. Billy miał się stawić w sądzie i odpowiedzieć na wniesione przeciwko niemu oskarżenie, jakoby nie był odpowiedzialnym rodzicem.

- Trzy tygodnie - rzekł z goryczą. - Za trzy tygodnie mam stanąć przed jakimś cholernym sądem i udowodnić, że jestem dobrym ojcem. Jak ja mam to, do diabła, zrobić, Cherry? Może mi powiesz? Nie zmienię przeszłości. Nic na to nie poradzę, że byłem aresztowany. I mogę się założyć, że Penelope powiadomi sędziego, iż macocha moich dzieci to osiemnastoletnia dziewczyna, która była w poprawczaku.

Cherry pobladła. Nie spodziewała się takiego ataku z jego strony. Nie było sensu przypominać mu, że to nie od niej wyszła propozycja małżeństwa. Nic nie mogło zmienić faktów.

- Co chcesz zrobić, Billy? Czy wolisz rozwiązać nasze małżeństwo? Myślisz, że to w czymś pomoże?

- Och, Boże, nie! - Objął ją mocno. - Przepraszam, Cherry. Nie chciałem sugerować, że to twoja wina, ani twierdzić, że nie jesteś wspaniałą matką. Raejean i Annie mają szczęście, że tu jesteś. Tylko że...

- Tylko chodzi ci o to, że miałam kłopoty z prawem. A ja spędziłem kilka nocy w areszcie. Cherry, nikt nie jest doskonały. Musimy po prostu przekonać sędziego, że to wszystko należy już do przeszłości i teraz jesteśmy najlepszymi rodzicami, jakich mogłyby sobie wymarzyć dwie dziewczynki, które straciły matkę i których babcia ma o nas nieco niewłaściwe zdanie.

- Tak myślisz? - zapytała Cherry sucho.

- Ona po prostu tęskni za Laurą. Nadal rozpacza po jej utracie. Ale to nie znaczy, że oddam swoje córki, żeby jej zastąpiły dziecko, które straciła - odrzekł Billy twardo.

- Raejean nadal mnie nie lubi - zauważyła Cherry. - Co sobie o tym pomyśli sędzia?

Billy zmarszczył czoło.

- Nie mam pojęcia. Będzie musiał zrozumieć, że wciąż się docieramy. Trzeba go przekonać, że starasz się najlepiej, jak potrafisz.

- Nie zniosłabym tego, gdybyś miał stracić dzieci, Billy - powiedziała Cherry z głębokim westchnieniem.

- Wiem. Nie dopuszczę do tego. - Zamilkł na chwilę, jakby powaga sytuacji dopiero teraz do niego dotarła, po czym powtórzył: - Nie dopuszczę. Objął ją tak mocno, że poczuła ból. Gdy jego usta zaczęły szukać jej ust, nie opierała się.

- Potrzebuję cię - powiedział drżącym głosem. - Potrzebuję cię, Cherry.

- Jestem twoja, Billy - odrzekła. - Cała twoja. Wziął ją na ręce i zaniósł do jej pokoju. Pchnął drzwi biodrem, położył ją na łóżku, zapalił lampkę i usiadł obok niej.

- Chcę cię widzieć. Pragnę czuć twoje ciało przy swoim.

Ściągnął jej koszulkę i rzucił na podłogę. W chwilę później rozpiął jej biustonosz. Półnaga Cherry leżała na łóżku.

Billy znieruchomiał, patrząc na nią uważnie.

- Tu nie masz piegów - szepnął, przesuwając stwardniałą dłońią

po jej piersi. Pochylił nad nią głowę. Cherry wplotła palce w jego włosy i wygięła ciało w łuk. Dłoń Billy'ego wsunęła się między jej nogi.

Po tygodniach narastającego napięcia Cherry pragnęła teraz wszystkiego-, czego dotychczas sobie odmawiała.

- Proszę cię, Billy. Proszę!

Wyszarpnęła mu koszulę ze spodni, sięgnęła do paska dżinsów i drżącymi palcami rozpięła guziki. Billy powtarzał wszystkie jej ruchy. Spojrzeli na siebie z uśmiechem.

- Mam cię - powiedział, wsuwając palec w głąb jej ciała. Była śliska i wilgotna. Cherry jęknęła i ona także wsunęła rękę w jego spodenki. Westchnął głęboko. Ich usta spotkały się i jednocześnie poczuli, że nie mogą już dłużej czekać. Cherry nie była pewna, które z nich pierwsze ściągnęło dżinsy drugiemu, ale po chwili już obydwoje byli zupełnie nadszy i Billy wszedł w nią szybko.

Znieruchomieli.

Cherry spojrzała w jego ciemne oczy i zobaczyła kłębiące się w nich emocje. Zbyt wiele emocji. To było niebezpieczne. Przymknęła powieki.

- Spójrz na mnie, Cherry - szepnął Billy.

Powoli podniosła powieki i patrzyła na niego z zadziwieniem. On mnie kocha, przyszło jej do głowy. Nigdy nie przypuszczałam... Nie marzyłam...

Czekała na słowa, ale te nie padły. Wiedziała, dlaczego. Ona go nie kochała. Nie mogła sobie na to pozwolić. Billy znał zasady gry.

Miało to być tylko tymczasowe małżeństwo.

Znów zamknęła oczy, pozwalając, by ich usta zetknęły się ze sobą. Po raz pierwszy w życiu Cherry cieszyła się ze swego wysokiego wzrostu. Pasowali do siebie doskonale; mogli pozostawać połączeni, jednocześnie się całując. Czuła, jak narasta w niej napiętność; całe jej ciało drżało od przepływających falami emocji.

Billy poruszał się bardzo powoli. Napięcie rosło, aż stało się nieznośne. Cherry nerwowo drżała, rozpaczliwie pragnąc rozładowania.

- Proszę, Billy! - wykrzyknęła. - Proszę cię! Usłyszała głęboki, gardłowy pomruk. Ciało Billy'ego jeszcze mocniej zwarło się z jej ciałem. Chęć, by przedłużyć przyjemność, walczyła z pragnieniem. W końcu pragnienie zwyciężyło i obydwójce osiągnęli spełnienie.

Leżeli zdyszani, uspokajając się powoli. Ciężar wilgotnego, spoconego ciała Billy'ego był przyjemny, dawał Cherry poczucie bezpieczeństwa. W końcu Billy odsunął się i przytulił ją do siebie. Jego dłoń odnalazła jej pierś i otoczyła ją, jakby było to najnaturalniejszą rzeczą na świecie.

- Dziękuję, Cherry. Potrzebowałem tego. To znaczy cię - poprawił się.

Nic nie odpowiedziała. Dobrze jej było leżeć w jego ramionach i w milczeniu cieszyć się wzajemną bliskością. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie użyli żadnego zabezpieczenia. Powinni być mądrzejsi. W tej sytuacji ciąża byłaby katastrofą.

- Billy - wymruczała.

- Hmm.

- Niczego nie użyliśmy.

- Hmm?

- Nie miałam żadnego zabezpieczenia przed ciążą. Poczula, że zeszywniał. Obróciła się w jego ramionach i przyłożyła palec do jego ust.

- Ale dziś chyba jest bezpieczny dzień.

- Tak myślisz?

- Jeśli jakikolwiek dzień można uznać za bezpieczny - dodała.

- Bogu dzięki.

Chociaż wiedziała, że uniknięcie ciąży leży w interesie ich obydwójga, rozdrażnił ją wyraz ulgi na jego twarzy.

- Zdaje się, że nie chcesz mieć więcej dzieci - powiedziała.

- To nie o to chodzi. Ja zawsze chciałem mieć więcej dzieci. Ale Laura...

Cherry przypomniała sobie, że po urodzeniu bliźniaczek Laura nie mogła mieć już dzieci. Ale Billy powiedział coś innego:

- Laura nie powinna była po pierwszym porodzie zachodzić w ciążę, bo to było dla niej niebezpieczne.

Poczula, że Billy drży, i coś jej przyszło do głowy.

- Chcesz powiedzieć, że mimo to próbowała? Billy milczał tak długo, że straciła nadzieję na odpowiedź, ale w końcu przyznał:

- Tak.

- I co się stało? To znaczy, z dzieckiem?

- Poroniła. Dwa razy.

Przyciągnął ją bliżej i oparł brodę na jej głowie. Nie widziała jego oczu, ale czuła drżenie jego ciała. Przełknął ślinę.

- Za drugim razem powiedziałem jej, że jeśli nie przestanie próbować, to ja nie będę z nią więcej sypiał. Nie chciałem ryzykować. Znaczyła dla mnie zbyt wiele, więcej niż jakiegokolwiek dziecko.

Znów zamilkł. Po chwili mówił dalej:

- Była na. mnie wściekła. Powiedziała, że obiecała mi dom pełen dzieci i że na pewno nie będę szczęśliwy, mając tylko dwie córki. Mówiłem jej, że to mi wystarczy, ale nie chciała wierzyć. Wbiła sobie do głowy, że kobieta, która nie może mieć dzieci, nie jest już w pełni wartościową kobietą. Wciąż próbowała zajść w ciążę, chociaż ryzykowała zdrowie. Więc powiedziałem, że nie będę się z nią dłużej sprzeczał, tylko przestanę z nią sypiać, dopóki nie zmieni zdania i nie zacznie się zachowywać rozsądnie.

Ciało Billy'ego przeszedł dreszcz.

- Wybiegła z domu, wściekła, wsiadła do samochodu. I... i zabiła się.

- Och, mój Boże - westchnęła Cherry. - A ty nie jesteś pewien, czy to był wypadek, czy samobójstwo, tak?

- Ona by się nie zabiła. Nie z takiego powodu. To był wypadek.

Cherry nie była pewna, kogo Billy próbuje przekonać, ją czy siebie samego.

- Przez cały ostami rok naszego małżeństwa Penelope patrzyła na rozpacz Laury po pierwszym poronieniu - ciągnął Billy. - Wiedziała, że często się kłóciliśmy, choć nie miała pojęcia, o co. Laura nie

powiedziała jej o poronieniu chyba dlatego, że Penelope byłaby po mojej stronie.

- Dlaczego nie wyjaśniłeś pani Trask, co się naprawdę zdarzyło?

- To jej nie dotyczyło! - odparował Billy. - To była sprawa tylko między mną a moją żoną.

- Może gdyby zrozumiała, dlaczego do tego doszło....- To już przeszłość.

- Ale gdybyś jej wyjaśnił...

- Laura nie żyje. Nic nie przywróci jej do życia.

A Billy nie był pewien, czy to nie jego wina, uświadomiła sobie Cherry. Nic dziwnego, że od czasu śmierci żony szukał zwady. Cierpiał i nie potrafił inaczej złagodzić swojego bólu. Nigdy już nie dowie się na pewno, co się zdarzyło.

- To nie była twoja wina, że ona zginęła - powiedziała Cherry cicho.

- A skąd wiesz? - prychnął.

- Miałeś rację. Cięża nie była dla niej bezpieczna. Musiałeś zachować się stanowczo.

- Powinienem znaleźć jakiś inny sposób, żeby powiedzieć „nie”.

- Każdy jest mądry po szkodzie. Wtedy postąpiłeś tak, jak uważałeś za słuszne.

- Myślisz, że przez to czuję się teraz lepiej? Spojrzała w jego zmartwione oczy i widząc malujące się w nich cierpienie, dotknęła policzka Billy'ego, mówiąc:

- Jesteś dobrym człowiekiem, Billy. Nie chciałeś, żeby coś jej się

stało. Nieważne, czy to był wypadek, czy... czy... tylko sama Laura była za to odpowiedzialna.

- Chciałbym w to wierzyć. Próbuję. Ale...

- Uwierz w to - wyszeptała.

Otoczył ją ramionami i odnalazł jej usta, spragniony pocałunku jak wędrowiec na pustyni wody. W chwilę później już był w niej.

Obejmowała go i pocieszała. Powtarzała mu, że jest dobrym człowiekiem, dobrym ojcem i że wszystko będzie w porządku. Nie powinien się obciążać czymś, co nie było jego winą.

Jego okrzyk wyrażał jednocześnie rozkosz i cierpienie. Zsunął się z niej i znów ją do siebie przyciągnął. Zasnęli spleceni w uścisku.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W ciągu następnych dwóch tygodni dziewczynki wyczuwały narastające napięcie Billy'ego i zamiast coraz lepiej, zachowywały się coraz gorzej. Cherry usiłowała traktować je wyrozumiale, ale sama także była bardzo zdenerwowana. Zbliżały się końcowe egzaminy w szkole, ona zaś nie mogła sobie pozwolić na to, by ich nie zdać.

Napięcie skulminowało się na dzień przed rozprawą sądową, gdy Cherry po raz trzeci poprosiła Raejean, by ta zabrała swoje ciastka i sok winogronowy do kuchni.

- Nie muszę robić tego, co ty mi każesz - prychnęła mała. - Nie

jesteś moją mamą!

- Ale opiekuję się tobą - odparowała Cherry, opanowując się resztką cierpliwości, by nie podnieść głosu. - I jeśli proszę, żebyś wyniosła ten sok z salonu, to masz go wynieść i już. Gdyby się rozlał, mógłby zniszczyć meble.

Cherry nie miała pojęcia, co opętało Laure, by pokryć meble w salonie na ranczu jedwabiem. Ten pokój nie służył do podziwiania; był codziennie używany. Gdyby to zależało od niej, przykryłaby meble pokrowcami. Ale gdy wspomniała o tym Billy'emu, ten powiedział tylko:

- Mieszkamy tutaj. Jeśli meble się pobrudzą, no to się pobrudzą i już.

Chyba jednak nie byłby zachwycony plamami z soku winogronowego. Dlatego Cherry powtórzyła:

- Raejean, natychmiast zabierz ten sok do kuchni!

- Och, już dobrze! - prychnęła dziewczynka. - Chodź, Annie.

Idziemy.

- Ale ja oglądam „Ulicę Sezamkową” - zaprotestowała Annie siedząca obok Raejean na kanapie.

- Chodź. - Siostra uszczypnęła ją. - Jeśli ja muszę stąd iść, to ty też.

- Raejean - ostrzegła ją Cherry. - Zostaw Annie w spokoju. Weź szklankę i idź sama.

Raejean z ponurym wyrazem twarzy sięgnęła po stojący na stoliku sok. Szklanka przewróciła się i upadła. Obydwie dziewczynki z

przerażeniem wpatrzyły się w wielką fioletową plamę rozszerzającą się na poręczu kanapy.

- Och, nie! - wykrzyknęła Cherry w panice, biegnąc do kuchni po ścierkę. Ale zanim wróciła, sok już wsiąkł w biały jedwab.

- To twoja wina - zawołała Raejean z oczami pełnymi łez. -
Gdybyś na mnie nie krzyczała, to nie rozlałabym tego soku!

- Tatuś będzie bardzo zły - wyszeptała Annie ze zgrozą. „Ulica Sezamkowa” poszła w zapomnienie.

- Idźcie do swojego pokoju - zakomenderowała Cherry. -
Obydwie!

- Ale ja nic złego nie zrobiłam! - broniła się Annie. - Nie musimy słuchać twoich rozkazów! - wybuchnęła Raejean. - Prawda, Annie?

Annie miała niepewny wyraz twarzy, ale Raejean znów ją uszczypnęła.

- Au! Raejean, przestań!

- Obydwie przestańcie! Dość tego! - krzyknęła Cherry. Czująca, że traci nad sobą kontrolę. - Raejean, przeproś siostrę.

- Nie muszę. Powiedz jej, Annie. Powiedz jej, że teraz Nana będzie się nami zajmować i nie musimy już robić tego, co Cherry nam każe.

Cherry nie wierzyła własnym uszom.

- Kto wam powiedział, że teraz babcia będzie się wami zajmować?

- Nana nam powiedziała.

- Kiedy?

- Jak do nas zadzwoniła.
- A kiedy to było?
- Dzisiaj rano, kiedy ty brałaś prysznic. Nana powiedziała, że od jutra ona będzie się nami opiekować. Będziemy mogły się kąpać w jej basenie, kupi nam nowy domek dla lalek i nie będziemy musiały już niczego robić - oznajmiła Raejean.

Cherry patrzyła na nią z przerażeniem, niepewna, jak zareagować. Mała nie miała pojęcia, jakie były naprawdę intencje pani Trask. Nie wiedziała, że jeśli zamieszka z babcią, będzie musiała na zawsze rozstać się z ojcem. A Cherry nie chciała jej straszyc wyjaśniając sytuację.

Była wściekła na panią Trask, ale powstrzymała się przed głośną krytyką jej zachowania. Potrzebowała pomocy.

Ku jej zdumieniu, pierwszą osobą, która przyszła jej na myśl, nie był Billy ani nawet Jewel, lecz Rebecca.

- Jedziemy - powiedziała nagle.
- Dokąd? - zapytała Raejean podejrzliwie.
- Odwiedzić waszą drugą babcię.

Obydwie dziewczynki patrzyły na nią ze zdumieniem.

- Mamy jeszcze jedną babcię? - zapytała Annie.
- Oczywiście, że tak.
- Kto to jest? - zaciekała się Raejean. - Gdzie mieszka?
- Nazywa się Rebecca Whitelaw i mieszka na ranczu, które nazywa się Sokole Wzgórze. To niedaleko stąd. Albo tam teraz pojedziemy, albo pójdziecie do swojego pokoju. Możecie wybierać.

Decyzja była łatwa do przewidzenia. W chwilę potem Cherry wsadziła dziewczynki do pikapa i ruszyła w stronę Sokolego Wzgórza. Ponieważ trwał akurat turnus obozu „Mały Sokół”, wiedziała, gdzie może być Rebecca. Znalazła ją przy zagrodzie z kucykami. Raejean i Annie pobiegły przodem i przyglądały się małym szczęściarzom dosiadającym koników.

- Dobrze, Jamie - wołała Rebecca, opierając nogę na drążku ogrodzenia. - Pokaż temu kucykowi, kto tu rządzi!

- To chyba jest dobra rada także dla rodziców wychowujących dzieci - powiedziała Cherry, podchodząc do niej.

- Cherry! Co za wspianiała niespodzianka! Ted, czy mógłbyś przez chwilę przypilnować dzieci? Muszę porozmawiać z córką.

Cherry zauważyła, że Ted poruszał się o kulach. Nie zdziwiło jej to. Rebecca często znajdowała ludzi w potrzebie i wyciągała do nich pomocną dłoń. Cherry była pewna, że Ted świetnie sobie radzi z kucykami i dziećmi. Zawsze tak było. Wiara Rebeki w ludzi nieodmiennie okazywała się uzasadniona. Ta sama wiara kazała jej ratować zbuntowaną czternastolatkę, która miała kłopoty z prawem, i uznać ją za własne dziecko.

- Chciałabym ci przedstawić twoje nowe wnuczki - powiedziała Cherry, wskazując na bliźniaczki, które wspięły się na najniższy drążek ogrodzenia, opierając ramiona o wyższą poręcz.

- Raejean, Annie, to jest wasza babcia Becca. - Jewel nazwała tak Rebecę w dzieciństwie, a później Zach zaczął ją tak nazywać w żartach. To zdrobienie natychmiast przyszło Cherry do głowy, gdy

zastanawiała się, jak bliźniaczki mogłyby się zwracać do Rebeki.

Dziewczynki spojrzały na nią z ożywieniem.

- Naprawdę jesteś naszą babcią? - zapytała Raejean.

- Tak - uśmiechnęła się Rebecca.

- Będiesz nam dawać ciastka i mleko, tak jak Nana?

- Jeśli zechcecie, mogę nawet pomóc wam piec ciastka. Tylko najpierw musicie mi powiedzieć, która z was jest która.

- Ja jestem Annie - powiedziała Raejean. - A to jest Raejean - wskazała na siostrę.

- Raejean - wtrąciła Cherry ostrzegawczo.

- Oj, Cherry. - Raejean zawahała się i przyznała: - No dobrze, to ja jestem Raejean, a to jest Annie.

- Miło mi was poznać - powiedziała Rebecca. - Bardzo się cieszę, że mam wnuczki, które będą mogły mnie odwiedzać.

- A pozwolisz nam też pojeździć na kucykach? - zapytała Raejean, patrząc z zazdrością na dzieci siedzące w siodłach.

- Chciałybyście teraz spróbować? Obie dziewczynki rozpromieniły się.

- Och, tak! - zawołały jednocześnie.

Osiodłano dla nich dwa kucyki. Gdy Cherry została sama z matką, Rebecca powiedziała:

- No dobrze, Cherry, wyrzuć to z siebie. Coś jest nie w porządku?

- Wszystko - przyznała Cherry i naraz poczuła, że zbiera jej się na płacz. Wreszcie mogła podzielić się z kimś ciężarem, który przez ostatnie siedem tygodni dźwigała na własnych barkach.

- Opowiedz mi o tym - zachęciła ją Rebecca. Cherry zaczęła mówić. Opowiedziała, jak doszło do jej ślubu z Billym, o okropnej ceremonii, o niechęci dziewczynek, a także o tym, jak pani Trask manipulowała ich uczuciami i jak ona sama się bała, że Billy straci swoje dzieci.

- A ty? Cierpiałabyś, gdybyś miała je stracić? Cherry dotychczas nawet nie dopuszczała do siebie tej myśli. Poczula przenikliwy ból.- Tak. Och, tak. Bardzo by mi ich brakowało. Mam z nimi mnóstwo kłopotów, ale naprawdę je kocham.

- Więc jak mogę ci pomóc? - uśmiechnęła się Rebecca.

Cherry przesunęła dłonią po włosach i westchnęła głęboko.

- Sama nie wiem. Czy ty i Zach moglibyście przyjść jutro do sądu?

- Och, kochanie, oczywiście, że przyjdziemy. Czy to wszystko? Może mogłabym zrobić coś jeszcze?

- Chyba już to zrobiłaś - przyznała Cherry.

- Co takiego?

- Nauczyłaś mnie znowu wierzyć w miłość.

- Och, kochanie...

Cherry zobaczyła łzy w oczach matki. Poczula ucisk w gardle.

- Tak wiele ci zawdzięczam... mamó. - Z westchnieniem przypominającym szloch dodała: - Wreszcie to powiedziałam: mamó. Och, Boże, dlaczego tak długo z tym zwlekałam?

Musiała sama zostać matką, by zrozumieć, jak niezwykły był dar, którym obdarzyli ją Zach i Rebecca. Prawie nic nie widziała przez

napływające do oczu łzy. Zamrugła powiekami i zauważyła, że Rebecca wyciąga do niej ramiona. Przytuliła się do niej mocno.

Nie chciała jednak zostać na kolacji.

- Billy i Zach... tato... jeszcze się ze sobą nie oswoili. Chciałabym dać im trochę czasu, żeby się lepiej poznali, zanim wszyscy przyjedziemy do was na kolację.

- Dobrze. Skoro uważasz, że tak będzie lepiej... Możesz liczyć na to, że jutro pojawimy się w sądzie, żeby was wspierać.

- Dziękuję, mamó. To dla mnie bardzo ważne.

- Nie byłam wcześniej pewna, czy dojrzałaś do małżeństwa i całej związanej z nim odpowiedzialności - przyznała Rebecca. - Ale to spotkanie mnie o tym upewniło.

- Że dojrzałam do małżeństwa?

- Że poradzisz sobie ze wszystkim, co może przynieść życie.

Bądź szczęśliwa, Cherry. Tylko tego pragnę.

- Spróbuję, mamó - uśmiechnęła się Cherry.

Przez całe popołudnie Cherry była w euforii. Nigdy jeszcze nie czuła się tak pewna siebie i nie wierzyła tak mocno, że wszystko musi się dobrze ułożyć. Jej młodzieńczy optymizm przygasł dopiero wieczorem, gdy Billy spóźnił się na kolację. Czekala na niego przez godzinę, ale gdy się nie zjawiał, nakarmiła dziewczynki i wysłała je na górę, żeby się pobawiły.

Wstawiła talerz z kolacją dla Billy'ego do piecyka i -posprzątała w kuchni. Nie była jeszcze bardzo zaniepokojona. Billy spóźnił się czasem, gdy chciał skończyć jakąś pracę przed zapadnięciem zmroku.

Ale słońce zaszło, a jego nadal nie było.

Kąpiąc dziewczynki Cherry powtarzała sobie, że na pewno jest jakiś ważny powód tego spóźnienia. Może Billy pracował dłużej ze względu na to, że jutro miał spędzić cały dzień w sądzie. Może popsuł mu się samochód i musiał wracać piechotą. Odpędziła od siebie złe myśli. Nic złego nie mogło się stać. Billy był silny, miał świetny refleks i znał niebezpieczeństwa swojej pracy. Na pewno jest cały i zdrów.

Ale robiło się coraz później, a on się nie zjawiał.

Cherry przeczytała dziewczynkom dwie bajki. Przez cały czas miała nadzieję, że ich ojciec zaraz się pojawi, by je pocałować na dobranoc.

- Gdzie jest tatuś? - zapytała Raejean, gdy Cherry stwierdziła, że czas zgasić światło.

- Nie wróci dzisiaj do domu? - przestraszyła się Annie.

- Oczywiście, że wróci. Miał po prostu kilka spraw do załatwienia. Gdy tylko przyjedzie, to przyjdzie tu pocałować was na dobranoc. A teraz śpijcie.

Zgasła światło i zamykała już drzwi za sobą, gdy usłyszała szept Raejean:

- Czy tatuś odejdzie od nas?

Cherry znów zapaliła światło. Obie dziewczynki patrzyły na nią oczami pełnymi lęku. Niech diabli wezmą panią Trask i jej telefony, pomyślała. Usiadła na łóżku obok Raejean i uspokajająco pocałowała ją w czoło.

- Tatuś nigdzie nie odejdzie. Będzie tu, gdy obudzicie się rano.

- Nana mówiła, że tatuś może odejść - wyznała mała. - Ja nie chcę.

- Ja też nie - zaszlochała Annie.

- Och, moje małe - jęknęła Cherry. Wzięła płaczącą Raejean w ramiona, zaniósła ją na łóżko Annie i przytuliła obydwie dziewczynki.

- Nie martwcie się. Wszystko będzie dobrze. Tatuś nigdzie nie odejdzie. Ja też nie.

- Czy ty już zawsze będziesz naszą mamą? - zapytała Annie.

Cherry nie miała pojęcia, co na to odpowiedzieć. Uświadomiła sobie, że nie wolno jej obiecywać, iż nigdzie nie odejdzie. Nadal było to tymczasowe małżeństwo. Nie miała podstaw, by przypuszczać, że Billy zechce, żeby z nim została, gdy już sąd przyzna mu prawo do opieki nad dziećmi.

- Może gdy tatuś wróci do domu, zapytacie go, czy chce, żebym już zawsze była waszą mamą - zaproponowała.

- Aha - odrzekła Annie. - O ile jesteś pewna, że wróci.

- Jestem pewna - uspokoiła ją Cherry. Wydawało się, że dziewczynki jej uwierzyły. Udało się jej znów ułożyć je do snu. Gdy gasiła światło, Raejean szepnęła:

- Cherry?

- O co chodzi, kochanie?

- Ja też chcę, żebyś z nami została.

- Dziękuję, Raejean. To dla mnie bardzo ważne - uśmiechnęła się Cherry.

Mała uniosła się na łokciu i dodała:

- Przykro mi, że wylałam ten sok. Nie myślisz chyba, że tatuś wrócił do domu, zobaczył plamę i tak się rozzłościł, że sobie poszedł, prawda?

Cherry poczuła, że serce jej się ściska.

- Nie, Raejean. Tatuś na pewno nie spóźnia się dlatego, że jest na ciebie zły za coś, co zrobiłaś. Musiało go zatrzymać coś innego. A teraz śpijcie. Niedługo wróci i przyjdzie tu, żeby was pocałować na dobranoc.

Zamykając drzwi, usłyszała jeszcze szept Annie:

- To głupie. Po co tatuś ma nas budzić, żeby nas pocałować na dobranoc?

- Żebyśmy wiedziały, że już jest w domu, ty tępaku - odrzekła Raejean z wyższością.

- Och - odszepnęła Annie. - Rozumiem.

Cherry zeszła na dół z nadzieją, że Billy spełni jej obietnicę i obudzi bliźniaczki pocałunkiem.

Ale godziny mijały, a jego nadal nie było. W końcu zaczęła się o niego martwić. Najgorsze było to, że nie miała pojęcia, gdzie Billy może się podziewać. Zdecydowała, że poczeka do północy, a potem zadzwoni na policję. O tej porze zamykano bary w mieście.

Z drugiej strony, nawet przez chwilę nie wierzyła, że poszedł do baru. Nie w chwili, gdy wszystko wisiało na włosku. Nie po tym wszystkim, co zrobił w przeszłości. Był przecież zdecydowany zatrzymać dzieci przy sobie.

Siedziała w ciemnościach na werandzie i czekała. Na pięć minut przed północą dostrzegła światła samochodu. Serce zaczęło głośno bić w jej piersi.

To musiał być Billy. To na pewno on, a nie ktoś inny, kto przyjechał ją zawiadomić, że jej mąż jest ranny.

Samochód jechał z dużą prędkością. Skręcił za dom. Cherry przebiegła przez kuchnię, zapaliła światło i otworzyła tylne drzwi. To był samochód Billy'ego. Poczowała ogromną ulgę, ale gdy Billy wysiadł i zobaczyła jego twarz, ogarnął ją gniew. Wargi miał pokaleczone, jedno oko podbite i zapuchnięte. Ruszył w jej stronę chwiejnym krokiem.

- Biłeś się z kimś! - wykrzyknęła. - Jesteś pijany! Jak mogłeś, Billy? Jak mogłeś?

- Nie jestem pijany! - odrzekł. - Mam po prostu kilka żeber złamanych i nie mogę oddychać.

Szybko podeszła do niego, by go podtrzymać. Wsparł się na niej i cicho jęknął.

- Co się stało? Gdzie byłeś? Kto ci to zrobił?

- Och, Cherry, sam nie mogę uwierzyć, że do tego dopuściłem.

Nie na dzień przed rozprawą. Sędzia nigdy tego nie zrozumie.

- Mniejsza o sędziego. Wytłumacz to mnie.

- Pojechałem do miasta, do sklepu żelaznego, i natrafiłem na tego Raya, z którym byłaś na balu.

- Ray ci to zrobił? - zapytała Cherry z niedowierzaniem.

- Pomogło mu trzech kumpli.

- Ale dlaczego?

- Mniejsza o to. W każdym razie dla sędziego nie będzie to miało żadnego znaczenia. Zrozumie tylko tyle, że znów się z kimś biłem.

Boże, Cherry, jak mnie wszystko boli.

- Chodź do kuchni, obandażuję ci żebra. Może uda się coś zrobić z tą opuchlizną, żeby jutro nie wyglądała tak okropnie.

- Może mógłbym zawiadomić sędziego, że jestem chory i poprosić o przesunięcie rozprawy - zastanawiał się Billy.

- Czy jest możliwe, żeby Traskowie nie dowiedzieli się o tej bójkę? Czy była tam policja? - pytała Cherry.

- Była - przyznał Billy.

- Ale nie zaaresztowali cię? W takim razie to chyba nie była twoja wina.

- Owszem, miałem ochotę mu przyłożyć - przyznał Billy spokojnie. - I zrobiłbym to jeszcze raz.

- Nie mów takich rzeczy. Nie wolno ci się wdawać w bójki, Billy, jeśli nie chcesz stracić prawa do opieki nad dziewczynkami. Co mogło być aż tak ważne, by warto było ryzykować?

Nie odpowiedział, może dlatego, że wstrzymywał właśnie oddech, by nie syczeć z bólu; Cherry dezynfekowała skaleczenia na jego twarzy. Zsunęła mu koszulę z ramion i zobaczyła posiniaczoną klatkę piersiową. Musieli go kopać, gdy leżał.

- Skoro nie piłeś w żadnym barze, to gdzie byłeś przez cały wieczór? - dopytywała się.

- Pojechałem nad staw, żeby posiedzieć i pomyśleć.

- A czy nie przyszło ci do głowy, że ja się będę martwić?

- Przepraszam, Cherry. Straciłem poczucie czasu.

Stał spokojnie, gdy bandażowała mu żebra. Z jego oczu jednak wycierał bezbrzeżny smutek. Billy już się poddał.

- Nie przegrasz jutro - powiedziała do niego. - Możesz powiedzieć sędziemu, że kopnął cię byk albo że...

- Kopnął mnie w oko? - prychnął Billy. - Nic z tego, Cherry. Wiesz równie dobrze jak ja, że moja wojna z Penelope jest już skończona, chociaż właściwie jeszcze się nie zaczęła.

- Nie przyjmuję tego do wiadomości! - wykrzyknęła Cherry. - Jesteś dobrym ojcem. Kochasz swoje dzieci. Stworzyłeś im stabilny dom.

- To nie wystarczy.

- A czego więcej może chcieć sędzia? Billy odgarnął włosy z czoła.

- Sam nie wiem. Penelope pewnie zaoferuje dziewczynkom coś, czego ja im nie mogę dać.

- Nie ma nic, czego ty im nie mógłbyś dać - zapewniła go Cherry z zapałem. - Ale jest coś, co mogą dostać tylko od ciebie.

- A co takiego?

- Miłość. Miłość rodzicielską. Nie umniejszaj jej znaczenia, Billy. To bardzo ważna rzecz.

Widziała w jego wzroku cień wątpliwości. Chciał jej uwierzyć, ale obawiał się robić sobie zbyt wielkie nadzieje. Pocałowała go delikatnie, odgarniając włosy opadające mu na oczy.

- Wygrasz, Billy. Bądź tego pewien. Ujął jej dłoń i przyłożył do

ust.

- Dziękuję, Cherry. Pragnąłem to usłyszeć.

Widziała jednak, że nadal nie był do końca przekonany o czekającym go zwycięstwie. Myślał, że straci swoje dzieci i ją. Odsunęła się od niego; nie chciała pozwolić, by pobleżał sobie w rozpacz.

- Dziewczynki martwiły się o ciebie - powiedziała, przykładając kostkę lodu do jego oka. - Obiecałam im, że gdy wrócisz, obudzisz je i pocałujesz na dobranoc, żeby wiedziały, że już jesteś w domu.

- Pójdę do nich teraz - rzekł, podnosząc się z jękiem.

- Nie przewróć się na schodach, gdy będziesz tu wracał.

Odwrócił się i spojrzał na nią. Nie był w stanie się z nią kochać; przez chwilę miała wrażenie, że chce zostać na górze. Skinął jednak głową.

- Wrócę niebawem.

Cherry pośpieszyła do łazienki, by się przygotować do snu przed jego powrotem. Najbardziej seksownym nocnym strojem, jaki miała, była trykotowa koszulka futbolowa. Szybko ją włożyła. Pod spodem była naga.

Wsunęła się pod kołdrę, ale zostawiła światło zapalone.

Wiedziała, że Billy lubi na nią patrzeć, gdy się kochają.

Wszedł do pokoju i zaczął się rozbierać. Cherry uświadomiła sobie, że musi mu pomóc. Podeszła do niego i powoli zdjęła z niego ubranie. Posadziła go na łóżku, żeby rozpiąć mu pasek, zdjąć buty i skarpetki, po czym znów go postawiła i ściągnęła mu dzinsy. Zanim

ubranie zostało zdjęte, Billy był już podniecony.

- Połóż się - nakazała mu. - Dzisiaj ja się tobą zajmę.

Nigdy mu nie powiedziała, że go kocha, ale przekazała mu to ustami i dłońmi. Usiadła na nim i gdy Billy uniósł biodra w górę, powiedziała:

- Nie ruszaj się. Ja to zrobię za nas oboje.

Spał już, gdy się z niego zsunęła i położyła obok. Zgasła światło.

- Wygrasz, Billy - szepnęła. - Musisz wygrać. Bo ja kocham ciebie, Raejean i Annie. I nie zniósłabym tego, gdybym miała cię stracić.

Poczuła, że jego ramię zacisnęło się wokół niej mocniej. W pierwszej chwili przestraszyła się, że nie spał i usłyszał to, co mówiła, ale potem uświadomiła sobie, że to był tylko odruch.

- Nie stracisz mnie, Billy - wymruczała, dotykając ustami jego szyi. - Nigdzie stąd nie pójdę.

Poczuła, że jego ciało się rozluźnia, i zamknęła oczy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Na przekór czarnym chmurom, które gromadziły się nad ich głowami, dzień rozprawy był upalny. W jaskrawym słońcu twarz Billy'ego wyglądała jeszcze gorzej niż poprzedniego wieczoru. Lewe oko miał całkiem zapuchnięte i otoczone siniakami we wszystkich barwach tęczy. Przeważał kolor różowy, żółty i fioletowy. Z wysiłkiem wszedł po schodach prowadzących do budynku sądu. Od czasu do czasu przez jego twarz przebiegał grymas bólu.

Cherry ubrana była w skromną, kwiecistą sukienkę z dużym kołnierzem, którą często wkładała, idąc do kościoła. Wyglądała w niej prawie jak dziecko. Billy miał na sobie ciemny garnitur, który dobrze leżał na jego szerokich ramionach. Bliźniaczki w jednakowych sukienkach, uczesane w kucyki, podskakiwały, idąc obok ojca i macochy. Usta im się nie zamykały; podniecone były perspektywą pikniku po rozprawie. Cherry rozmawiała z nimi, usiłując robić dobrą minę do złej gry i nie okazywać lęku.

Tego ranka ona i Billy zamienili bardzo niewiele słów, ale ich oczy często się spotykały.

Gdy wchodzili na salę sądową, Billy wziął Cherry za rękę i uścisnął tak mocno, że aż poczuła ból. Dziewczynki dostrzegły dziadków siedzących za stołem z przodu sali i pobiegly w ich stronę. Obok państwa Trask znajdowało się dwóch mężczyzn w drogich garniturach.

- Cześć, Nana - powiedziała Raejean, rzucając się babci na szyję. Pani Trask miała na sobie elegancką i drogą sukienkę, a jej srebrzyste, krótkie włosy były nienagannie uczesane.

- Cześć, dziadku - zawołała Annie.

Pan Trask ubrany był w dwurzędowy wełniany garnitur. Dorośli nie zamienili ani słowa, lecz obrzucili się wymownymi spojrzeniami.

- Raejean, Annie. Chodźcie tutaj i usiądźcie - nakazał Billy.

Dziewczynki niechętnie oderwały się od dziadków i usiadły po drugiej stronie sali, obok Billy'ego i Cherry.

Prawnik Billy'ego proponował wcześniej, by Billy zgodził się pójść na kompromis i przyznał państwu Trask prawo do częściowej opieki nad dziewczynkami. Ostrzegał, że w przeciwnym wypadku Traskowie, którzy wynajęli dwóch znakomitych prawników, mogą wygrać sprawę.

- Czy jest pan gotów, panie Stonecreek? - zapytał adwokat.

- Jestem gotów. - Billy wiedział, że jego pełnomocnik uważa sprawę za straconą. Jednak dopóki istniała jakakolwiek szansa, nie miał zamiaru oddawać dzieci bez walki. Z tyłu sali powstało jakieś zamieszanie. Billy odwrócił głowę.

- Cherry, popatrz.

Cherry powiodła wzrokiem w ślad za nim i poczuła, że łzy nabiegają jej do oczu. Do sali wchodziła właśnie cała jej rodzina. Zach, Rebecca, Rolleen, Jewel, Avery, Jake, Frannie, Rabbit i Colt. W tej chwili poczuła, jak wiele dla niej znaczy to, że wszyscy oni przyszli tu specjalnie dla niej.

- Dzień-ku-ję - wysylabizowała, bezgłośnie otwierając usta.

Matka przesłała jej uśmiech. Zach skinął głową. Colt wyszczerzył zęby i podniósł wyprostowane kciuki, a Jewel, w podobny sposób jak siostra przekazała;

- Jesteśmy z tobą, Cherry!

W drzwiach pojawił się sędzia i woźny oznajmił:

- Proszę wstać, Sąd idzie!

Cherry wstała, ujmując Billy'ego za rękę. Stali obok siebie mocno zaciskając usta, z ponurym wzrokiem, w oczekiwaniu na najgorsze.

- Ze względu na szczerłość wypowiedzi zainteresowanych osób proponuję, by dzieci zaczekały na zewnątrz. Czy jest tu ktoś, kto mógłby się nimi zająć?

Ze swego miejsca podniosła się Jewel.

- Wysoki Sądzie, ja to zrobię.

- Dobrze. Dzieci wyjdą z sali i pozostaną na zewnątrz, dopóki ich nie zawołam.

- Tatusiu, dlaczego musimy wyjść? - zapytała Raejean ze zmarszczonym czołem.

- Bo sędzia tak powiedział.

- Ja nie chcę iść - pisnęła Annie, trzymając się spódnicy Cherry.

- Wyjdź, kochanie. To potrwa tylko chwilę. Niedługo znowu będziemy razem.

Cherry modliła się w duchu, by dziewczynki nie zrobiły sceny. Awantura w tej chwili mogłaby jedynie przekonać sędziego, że ona i Billy nie potrafią zapanować nad dziećmi. Poczła wielką ulgę, gdy

Raejean i Annie posłusznie wzięły Jewel za ręce i wyszły.

- Zgromadziliśmy się tu, by sąd mógł zdecydować, czy należy odebrać panu Stonecreekowi prawo do opieki nad dwojgiem jego nieletnich dzieci i przyznać je dziadkom - zaczął uroczyście sędzia. - Chciałbym, by powódka wyjaśniła, dlaczego uważa, że jej wnuczki powinny być pod jej kuratelą.

- To proste, Wysoki Sądzie - odpowiedziała pani Trask, podnosząc się z miejsca. - Billy Stonecreek nie wywiązuje się zadowalająco ze swych rodzicielskich obowiązków. Zanedbuje moje wnuczki i wyrządza im ogromną szkodę. Jest pijakiem i awanturnikiem bez odrobiny szacunku do siebie. Wszyscy wiedzą, że tacy jak on nie powinni sięgać po alkohol.

- Tacy jak on? - powtórzył sędzia.

- Matka Billy'ego Stonecreeka była Indianką, Wysoki Sądzie - wyjaśniła pani Trask z niechęcią.

Sędzia uniósł brwi, ale powiedział tylko:

- Proszę mówić dalej.

- W ciągu ostatniego roku, od śmierci mojej córki, nasz były zięć wywołał kilka bójek, za które regularnie trafiał do aresztu. Sądząc po tym, jak dzisiaj wygląda, jego zachowanie nie poprawiło się jak dotąd. Moimi wnuczkami zajmowały się różne gosposie, które wciąż się zmieniały. Ostatnim przejawem głupoty mojego byłego zięcia był ślub z osiemnastolatką, wyrzuconą ze szkoły średniej, która przebywała w zakładzie poprawczym.

Dopóki atak Penelope skierowany był przeciwko niemu, Billy

zachowywał milczenie, teraz jednak nie potrafił już dłużej usiedzieć spokojnie.

- Zaraz, jedną chwileczkę...

- Proszę usiąść, panie Stonecreek - upomniął go sędzia. - Później będzie pan miał okazję do zabrania głosu.

Penelope spojrzała na Billy'ego z satysfakcją i ciągnęła:

- Ten pseudo ojciec nie ma czasu, pieniędzy ani chęci, żeby dać swoim dzieciom to, czego potrzebują. Z drugiej strony pan Trask i ja jesteśmy gotowi zapewnić im stabilny, bezpieczny dom.

- Czy to wszystko? - zapytał sędzia. Pani Trask zawahała się i dodała:

- Wysoki Sądzie, jestem przekonana, że Billy Stonecreek jest odpowiedzialny za śmierć mojej córki Laury.

Sędzia znów uniósł brwi.

- Nie zabił jej - wyjaśniła pani Trask. - Ale unieszczęśliwił Laurę do tego stopnia, że... że odebrała sobie życie. Cherry zerwała się na równe nogi i zawołała:

- Wysoki Sądzie, to nieprawda! Sędzia chrząknął z niezadowolaniem.

- Młoda damo...

- Proszę, Wysoki Sądzie. Muszę coś powiedzieć - upierała się Cherry.

- Czy to już wszystko? - zwrócił się sędzia do pani Trask.

- Tak, Wysoki Sądzie - odrzekła z godnością i zajęła swoje miejsce niczym królowa siadająca na tronie.

- Dobrze. W takim razie proszę mówić, pani Stonecreek.
- To nieprawda, że Billy jest odpowiedzialny za śmierć Laury.
- Cherry, nie - mruknął Billy. Cherry spojrzała mu prosto w twarz.
- Billy, muszę im powiedzieć. To jedyny sposób. Billy spuścił wzrok. Cherry spojrzała na sędziego.
- Wysoki Sądzie, Laura Stonecreek nie popełniła samobójstwa. Przyczyną jej śmierci był tragiczny wypadek samochodowy. Owszem, była nieszczęśliwa, bo chciała mieć więcej dzieci, ale nie była w stanie donosić ciąży. Wypadek zdarzył się w dniu, kiedy Laura poroniła po raz drugi.
- Ze strony Trasków dobiegło westchnienie pełne niedowierzania.
- Billy nie chciał, żeby jego żona ryzykowała własne zdrowie, zachodząc znowu w ciążę. Gdy Laura tego dnia wyszła z domu, była zdenerwowana, ale nie dlatego, że Billy okazał jej wrogość i brak współczucia. Przeciwnie, kochał żonę za bardzo, by narażać jej życie kolejną ciążą. Billy Stonecreek jest najłagodniejszym, najbardziej troskliwym i dobrym człowiekiem, jakiego znam. Jest wspaniałym ojcem i córki bardzo go kochają. Gdyby Wysoki Sąd mógł zobaczyć, jak je kapie, czyta im bajki czy kładzie spać, sam by się o tym przekonał. Dziewczynki ufają mu i wierzą, że zawsze będzie się nimi opiekował. Rozdzielenie ich byłoby okrucieństwem.
- Wszystko to bardzo dobrze brzmi, pani Stonecreek - odparł sędzia. - Ale interesuje mnie skłonność pani męża do stosowania fizycznej przemocy. Szczególnie poruszony jestem jego dzisiejszym

wyglądem. Wydawałoby się, że powinien unikać tego rodzaju zachowania, skoro wiedział, że ma się stawić przed sądem.

Cherry poczuła się załamana. Billy nie wyjaśnił jej, dlaczego znów wdał się w bójkę. Przyznał nawet, że zrobiłby to jeszcze raz. Nie mogła nic powiedzieć na jego obronę, dodała więc tylko:

- Wysoki Sądzie, to dobry człowiek. Kocha swoje dzieci. Proszę mu ich nie odbierać.

- Wysoki Sądzie, chciałbym coś powiedzieć. Cherry zdziwiła się, słysząc głos swojego ojca.

- O co chodzi, Zach?

Była zaskoczona, że sędzia zwraca się do Zacha po imieniu, ale przypomniała sobie, co powiedział jej kiedyś Billy. Whitelawowie byli dobrze znaną rodziną w tej części Teksasu. Zach chyba znał sędziego osobiście.

- Jeśli sąd pozwoli, mogę wyjaśnić przyczyny ostatniej zwady Billy'ego.

Dwóch prawników siedzących przy stole Trasków poszeptowało między sobą gorączkowo, po czym jeden z nich wstał.

- Wysoki Sądzie, zgłaszam sprzeciw. Pan Whitelaw w żaden sposób nie jest zaangażowany w tę sprawę.

- Ja także jestem dziadkiem tych dziewczynek – powiedział Zach.
- Moja córka jeszcze nie adoptowała ich formalnie, ale to tylko kwestia czasu. Wiem, że kocha je jak własne dzieci.

Cherry ścisnęło w gardle z emocji.

- Nie widzę powodu, dla którego miałbym odmówić panu

Whitelawowi głosu - rzekł sędzia. - Zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę, jakie konsekwencje dla pana Stonecreeka miałyby niekorzystny dla niego wyrok. Jeśli istnieje jakieś wyjaśnienie tej ostatniej bójki, chciałbym je usłyszeć. Proszę, Zach, mów.

- Przede wszystkim muszę powiedzieć, że na początku nie aprobowałem małżeństwa mojej córki. Uważałem, że jest na to zbyt młoda, i słyszałem o tym, że Billy Stonecreek lubi się wdawać w awantury. Sądziłem, że może mieć na nią zły wpływ.

Cherry poczuła, że traci nadzieję. Jej ojciec nie powiedział dotąd nic, co mogłoby pomóc Billy'emu. Właściwie pogrążał go jeszcze bardziej.

- Jednak - podjął Zach - od pewnego czasu zmieniłem zdanie o Billym. Posprawdzałem trochę i przekonałem się, że mój zięć to człowiek, który ciężko pracuje, chodzi do kościoła i spędza większość wolnego czasu ze swoimi dziećmi. Z trzema wyjątkami - wszystkie one zdarzyły się po tragicznej śmierci jego żony - przez cały czas zachowywał się jak godny szacunku obywatel tej społeczności. Chociaż sprowokował kilka bójek w barze, nie spotkałem nikogo, kto widziałby go pijanego. Nigdy nie skrzywdził nikogo poważnie i zawsze płacił za wyrządzone szkody. Wiem, że to go do końca nie usprawiedliwia.

- Raczej w ogóle - skorygował sędzia. - Chciałbym się jednak dowiedzieć, dlaczego pan Stonecreek rozpoczął te bójki.

- Tylko sam Billy może odpowiedzieć na to pytanie. Gdybym miał zgadywać, powiedziałbym, że ten młody człowiek bardzo cierpiało

i szukał sposobu, by wyładować napięcie, spowodowane cierpieniem po utracie żony.

- Sposób, jaki zastosował, był zdecydowanie niewłaściwy - oznajmił sędzia. - To wszystko jest niezmiernie interesujące, ale nie wyjaśnia, dlaczego pan Stonecreek bił się tuż przed rozprawą.

- W obronie honoru swojej żony - rzekł lakonicznie Zach.

Cherry rzuciła szybkie spojrzenie na Billy'ego. Spuścił wzrok i na jego policzkach pojawił się rumieniec.

- Byłem wczoraj w sklepie żelaznym Estes, gdy pojawił się tam Billy. Kupił to, czego potrzebował, i podszedł do kasy, żeby zapłacić. Stał przy niej Ray Estes. Zaczął wygłaszać obraźliwe, obelżywe uwagi na temat mojej córki, Cherry. Działo się to w obecności kilku innych klientów, przyjaciół Raya, którzy znajdowali się w sklepie. Billy poprosił Raya, by przestał obrażać jego żonę, ten jednak nadal go prowokował. Wyrażał się o mojej córce w taki sposób, jakiego nie zniósłby żaden mężczyzna lojalny wobec swojej żony. Ale nawet wtedy Billy nie uderzył pierwszy. Powiedział Rayowi, że nie chce się bić i że rozumie jego wściekłość z powodu tego, co zdarzyło się kiedyś wieczorem, gdy Billy obronił Cherry przed gwałtem. Powiedział, że zapomni o tych obelgach, jeśli Ray przeprosi i odwoła wszystko, co powiedział. Wtedy Estes go popchnął, a jeden z jego przyjaciół podstawił nogę, tak że Billy upadł. Ray odszedł od kasy i zaczął kopać leżącego. Billy poradził sobie z napastnikiem, ale przyjaciele Raya pochwycili go za ramiona i przytrzymywali, gdy Estes bił go po twarzy. Stąd się wzięło podbite oko. Szczerze mówiąc, Wysoki Sądzie, ja sam także

wziętem udział w tej bójce. Jest oczywiste, że Billy próbował uniknąć konfrontacji. Dał się sprowokować dopiero wtedy, gdy była to już wyłącznie kwestia samoobrony.

Cherry spojrzała na ojca z wdzięcznością. Napotkała mroczne spojrzenie Billy'ego i mocno uściśnęła jego dłoń pod stołem.

- Och, Billy - szepnęła. - Dlaczego mi nie powiedziałeś?

- Nie powinienem dać się sprowokować - wymamrotał Billy. - Ale nie mogłem pozwolić, żeby wygadywał takie niestworzone rzeczy o tobie. Nie mogłem, Cherry. Jeszcze raz uściśnęła jego dłoń.

- Nic nie szkodzi. Na pewno sędzia nie może cię za to winić.

- Zgadzam się, że w tym wypadku pan Stonecreek został sprowokowany do bójki - stwierdził sędzia. - Sąd przyznaje, że istnieją słowa, na które mężczyzna ma prawo odpowiedzieć użyciem fizycznej przemocy. Sąd weźmie też pod uwagę sugestię, że również w innych przypadkach przyczyną bójek pana Stonecreeka nie było nadużycie alkoholu. Interesują mnie jednak pozostałe oskarżenia pani Trask, a zwłaszcza to, które dotyczy niezbyt chlubnej przeszłości pani Stonecreek i jej przydatności do roli matki dwóch małych dziewczynek.

- Jeśli mogę, chciałbym coś powiedzieć w imieniu mojej żony - odezwał się Billy, wstając z miejsca.

- Proszę bardzo, panie Stonecreek.

- Moje córki mają szczęście, że ktoś taki jak Cherry chce być ich matką. Ja uważam, że jestem szczęściarzem mając ją za żonę. Cherry została wyrzucona z college'u za coś, czego nie zrobiła. Od tej pory

zajmuje się Raejean i Annie w ciągu dnia, a wieczorami chodzi do szkoły, by uzupełnić kursy potrzebne do zdobycia dyplomu. Jestem przekonany, że skończy szkołę i uzyska dyplom z dobrymi ocenami.

- Nie kwestionowałem inteligencji pańskiej żony -stwierdził sędzia spokojnie. - Bardziej interesuje mnie jej dojrzałość, poczucie odpowiedzialności, przykład, jaki daje dzieciom.

Cherry zauważyła, że Billy nerwowo przełknął ślinę. Żałowała, że jej dotychczasowe życie nie toczyło się inaczej. Co on mógł teraz powiedzieć na jej obronę? W oskarżeniach pani Trask było sporo prawdy.

- Myślę, że uczynki Cherry mówią same za siebie. Moje córki są zdrowe, szczęśliwe i dobrze przystosowane społecznie. Cherry traktuje je jak własne dzieci. Wysoki Sądzie, moja żona wie, co znaczy utrata rodziców w dzieciństwie. Rozumie, jak ważne jest dla dziecka, by czuło się bezpieczne i kochane. To właśnie Cherry ofiarowała moim córkom. Bezwarunkową miłość. Nie ma nic ważniejszego dla dziecka, prawda, Wysoki Sądzie?

Sędzia odchrząknął.

- Tak, hm, oczywiście, jest to prawda.

- Ale, Wysoki Sądzie - zaprotestowała pani Trask, widząc, że sprawy zaczynają przybierać niepomyślny obrót. - Ta młoda kobieta, której zalety Billy nam wylicza, spędziła jakiś czas w poprawczaku. Faktem jest, że wyrzucono ją ze szkoły. A ma dopiero osiemnaście lat!

- Wezmę to pod uwagę, pani Trask - obiecał sędzia. - Czy ktoś jeszcze chce coś powiedzieć? Skoro nie, to sąd oddali się, by rozważyć

sprawę. Wkrótce nastąpi ogłoszenie werdyktu. Sąd ogłasza przerwę.

- Proszę wstać - zawołał woźny.

Cherry podniosła się na drżących nogach i znów poszukała ręki Billy'ego. Zrobili, co mogli, by przekonać, sędziego, że są dobrymi rodzicami. Ale czy to wystarczy?

Uświadomiła sobie wyraźnie, że boi się stracić nie tylko dziewczynki, ale także Billy'ego. Jeśli sąd odbierze mu dzieci, w jego życiu nie będzie już dla niej miejsca.

Spojrzała mu w oczy. W tym wzroku wypisane były wszystkie jej lęki. Billy bez słowa chwycił ją w ramiona.

- Nie zostawiaj mnie, Cherry - szepnął jej do ucha.

- Przecież nie odchodzę.

- Chcę, żebyśmy zawsze byli razem.

- Zawsze? Ale...

- Mniejsza o to, co wydarzy się tu dzisiaj. Chcę, żebyś była ze mną. Kocham cię, Cherry.

- Ja też cię kocham, Billy.

Stali mocno objęci, pocieszając się nawzajem. Rozłączyli się dopiero wtedy, gdy z korytarza przybiegły do nich dzieci. Raejean wziął na ręce Billy. Cherry podniosła Annie.

- Jewel mówi, że mamy mnóstwo wujków, cioć i kuzynów - oznajmiła Raejean. - Całe miliony!

- Nie aż tak dużo - zaśmiała się Cherry.

- A ile? - dopytywała się Annie.

- Dokładnie nie wiem - przyznała Cherry. - Ale dużo.

- Czy możemy już iść na piknik? - dopytywała się zniecierpliwiona Raejean.

- Za chwilę - obiecał Billy.

- Najpierw musimy pojechać do domu i przebrać się - przypomniała jej Cherry.

- Możemy już jechać? - skrzywiła się Annie. - Czy sędzia już skończył?

- Prawie - odpowiedziała Cherry. - Chce się jeszcze przez chwilę zastanowić, zanim podejmie decyzję.

- Nad czym chce się zastanowić? - zapytała Raejean. Cherry i Billy wymienili pełne lęku spojrzenia.

Szczęśliwie w tej chwili Billy poczuł na ramieniu czyjąś dłoń. Odwrócił się i zobaczył Zacha.

- Chciałbym panu podziękować za wsparcie - rzekł do teścia.

- Cała przyjemność po mojej stronie, synu. Nie miałem jeszcze okazji pogratulować ci trafnego wyboru małżonki. Myślę, że będziesz się dobrze opiekował moją córką.

Billy nie był w stanie odpowiedzieć, skinął tylko głową.

- Tato, sędzia już idzie - zawołał Colt. - Czy to nie powinno trwać dłużej?

- Wracajmy na miejsca - powiedział Zach.

Jewel znów chciała wyprowadzić dzieci z sali, ale sędzia powiedział:

- Dzieci mogą zostać.

Billy i Cherry wymienili szybkie spojrzenia, przygarniając

Raejean i Annie do siebie.

- To chyba dobry znak - szepnęła Cherry.

Gdy sędzia usiadł, usiedli i oni. Każde z nich trzymało na kolanach jedną dziewczynkę. Sędzia przez chwilę zajmował się papierami, w końcu podniósł głowę i zaczął:

- Okoliczności tej sprawy są bardzo nietypowe. Dziadkowie dziewczynek mogą im zaoferować bardzo wiele. Istotne jest tu także doświadczenie, jakie zyskuje się z wiekiem. Ojciec dzieci w przeszłości wykazał się pewnym brakiem rozsądku. Istnieją tu okoliczności, które sprawiają, że można kwestionować jego rodzicielską odpowiedzialność. Billy poczuł, że serce przestaje mu bić.

- Jednak - ciągnął sędzia - prawo przedkłada naturalnych rodziców dzieci nad innych opiekunów. Są tu także inne czynniki, które musiałem wziąć pod uwagę przy podejmowaniu decyzji. Postanowiłem pozostawić prawo do opieki nad nieletnimi dziećmi ich ojcu.

Za plecami Billy'ego rozległy się okrzyki radości i klaskanie w dłonie.

- Proszę o spokój - powiedział sędzia, stukając młotkiem w stół. Billy z wrażenia nie mógł się poruszyć ani odezwać. Przez łyżki widział, że Cherry jednocześnie śmieje się i płacze.

- Wygraliśmy, Billy! Wygraliśmy! - zaszlochała.

- Co wygraliśmy, tatusiu? - zapytała Raejean.

- Czy dostaniemy nagrodę? - zaciekawiała się Annie.

- Proszę o spokój - powtórzył sędzia. - Na pewno niektórzy

spośród tu obecnych będą kwestionować moją decyzję z powodu dotychczasowego postępowania ojca i macochy dzieci. W przeszłości popełniali oni błędy, ale wydaje się, że obydwójce są zdecydowani zmienić swoje zachowanie. Toteż oparłem swoją decyzję nie na przeszłych uczynkach tych ludzi, lecz na tym, co widziałem dzisiaj na tej sali sądowej, a co stanowi dobrą wróżbę na przyszłość. Rzadko widuje się, by dwoje ludzi tak bardzo się nawzajem wspierało i było sobie tak oddanych. Te dzieci będą miały coś, co w dzisiejszych czasach jest rzadkie - dwoje rodziców, którzy się kochają i szanują. Jestem przekonany, że ci młodzi ludzie potrafią zapewnić dzieciom stabilny, spokojny i bezpieczny dom. Życzę wam wiele szczęścia. Sąd zakończył rozprawę.

- Proszę wstać - nakazał woźny.

Billy poczuł, że kolana się pod nim uginają. Otoczył Cherry ramieniem, żeby nie upaść. Cała rodzina Whitelawów podeszła do nich.

- Czy teraz możemy iść na piknik? - zapytała Raejean.

- Oczywiście - odrzekła Cherry ze łzami radości w oczach.

- A czy Nana i dziadek Trask też mogą z nami pójść?

Billy spojrział przez salę na pełną goryczy twarz starszej kobiety i poczuł, że jest mu jej żal. Straciła córkę, a teraz miała stracić także wnuczki. Był bowiem zdecydowany nie pozwolić dzieciom na kontakty z nią.

Poczuł na ramieniu dłoń Cherry.

- Billy, dziewczynki kochają dziadków. A państwo Trask

uwielbiają swoje wnuczki.

Billy usiłował przemóc gniew. Nadal obawiał się, że Traskowie wynajdą jakiś sposób, by odebrać mu córki. Ale Cherry miała rację. Dla dobra dziewczynek musiał przebaczyć swoim teściom.

- Może zapytacie Nanę i dziadka Traska, czy chcą pójść z nami na piknik? - powiedział do dziewczynek. Pobiegły na drugą stronę sali. Billy nie odwracał wzroku od Penelope. Zauważył jej zdumienie i odmowne potrząśnięcie głową.

W chwilę później bliźniaczki wróciły.

- Nana mówi, że może następnym razem.

- Chodźmy do domu - rzekł Billy, biorąc Cherry za rękę. Drugą ręką trzymał dłoń Raejean, a Cherry - Annie. Wyszli z sali sądowej jako szczęśliwa rodzina.